z. 3

PODPUŁKOWNIK S. G. WACŁAW STACHIEWICZ.

ORGANIZACJA RZĄDU I NACZELNYCH WŁADZ WOJSKOWYCH W CZASIE WOJNY.

W naszej literaturze wojskowej ostatnich miesięcy pojawił się cały szereg rozpraw na temat organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju i wojny oraz udziału rządu w przygotowaniu i prowadzeniu wojny. Oba te zagadnienia muszą być traktowane łącznie, gdyż po pierwsze łączy je razem nasza konstytucja, a pozatem nie ulega obecnie żadnej wątpliwości, że samo wojsko wojny nie prowadzi, lecz udział w niej bierze pośrednio czy bezpośrednio cały naród.

Przykładów, które mogłyby być dla nas do pewnego stopnia drogowskazem w rozwiązaniu tego zawiłego bardzo i trudnego zagadnienia, szukamy przeważnie w doświadczeniach i organizacji francuskiej. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż nasz ustrój państwowy i konstytucja są bardzo zbliżone do ustroju i konstytucji francuskiej, a wnioski, do których dochodzi Francja w tych sprawach, oparte są na ciężkich doświadczeniach, zdobytych w czasie ostatniej wojny. Sadzę wobec tego, że pożytecznem będzie przedstawienie w ogólnych linjach ewolucji organizacji francuskiego rządu i naczelnych władz wojskowych w czasie ostatniej wojny oraz wyników, do których doprowadziła ta ewolucja w zakresie sprawy przygotowania prac rządu do wojny i organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju.

Rozpatrując te doświadczenia i biorąc pod uwagę panujące u nas stosunki, dochodzę do pewnych wniosków, które—sądzę—będą mogły rzucić nieco światła na te tak ważne dla nas zagadnienia.

Organizacja naczelnych władz wojskowych we Francji i ich stosunek do rządu w czasie wojny światowej.

Stan przed wojną światową.

Ażeby dobrze zrozumieć istotę francuskiej organizacji naczelnych władz wojskowych i stosunek do nich rządu z początkiem wojny, należy zdać sobie przedewszystkiem sprawę z tych ogólnych pojęć o charakterze przyszłej wojny, które panowały wówczas we Francji. Tak samo, jak we wszystkich wojskach świata, i w wojsku francuskiem twierdzono wówczas, że przyszła wojna będzie trwała bardzo krótko, że początkowa akcja zmobilizowanych armij doprowadzi odrazu do rozstrzygnięcia.

Najwymowniej świadczy o tem ustęp ówczesnego regulaminu o prowadzeniu wielkich jednostek (z dn. 28 października 1913 r.), który powiada, że „w obecnej formie wojny znaczenie mas wojsk wprowadzonych w akcję, trudności zaprowiantowania ich, przerwanie życia społecznego i ekonomicznego kraju, wszystko to prowadzi do szukania decyzji w jaknajkrótszym czasie, w celu szybkiego ukończenia walki.“

Z tego powodu starano się zorganizować w czasie pokoju jaknajsilniejsze wojsko (3-letnia służba wojskowa, wprowadzona we Francji w 1913 r.), jaknajlepiej zaopatrzone w techniczne środki i przygotowane specjalnie do gwałtownej i krótkiej akcji.

Powszechnie przypuszczano, że uzbrojenie, które posiada wojsko w czasie pokoju, czy to w oddziałach, czy to w magazynach mobilizacyjnych, wystarczy na cały okres wojny, a pod względem fabrykacji wojennej należy przewidzieć tylko wyrób minimalnej ilości broni do zastąpienia zużytego materjału. Jeżeli chodzi o amunicję, to zapasy mobilizacyjne oraz produkcja dzienna fabryk, jedynie tylko rządowych, miały pokryć zapotrzebowanie wojska przez cały czas wojny. Dzienną produkcję amunicji w tych fabrykach przewidziano w razie mobilizacji na:

14.000 pocisków do armat 75 mm.,
465 „ do dział 155 mm.,
2.600.000 naboi do karabinów piechoty.

Jak widać z powyższego, przygotowania wojenne przeprowadzono pod kątem widzenia wojny krótkiej, w której pierwsze odrazu działania miały przynieść decyzję.

Przy takiej koncepcji wojny — jaką rolę w czasie pokoju odgrywał rząd, jaką naczelne dowództwo? W myśl przytoczonego już regulaminu o prowadzeniu wielkich jednostek rząd miał

w czasie pokoju „ustalić cele polityczne wojny“, określić „głównego nieprzyjaciela, przeciwko któremu miała być skierowana główna część sił narodu“ oraz „rozdzielić w konsekwencji tego środki działania, zasoby wszelkiego rodzaju, oddając je do zupełnego rozporządzenia generałów, którym powierzono dowodzenie wojskami na różnych teatrach wojny“.

W czasie wojny rząd miał do spełnienia:

a) zadanie ogólne: kierownictwo wojny (conduite de la guerre),

b) zadanie wojskowe: przygotowanie środków i ich rozdział pomiędzy poszczególne teatry operacyj.

Do spełnienia tego zadania rząd dysponował:

a) do kierownictwa wojną — Radą Obrony Państwa (Conseil superieur de la defense nationale),

b) do spełnienia swego zadania wojskowego—zmniejszonym Sztabem Generalnym, który pozostawał przy ministrze wojny, z jednym z zastępców szefa Sztabu Generalnego z czasu pokoju.

Jedynym właściwie członkiem rządu, który w czasie pokoju prowadził konkretną pracę przygotowawczą do wojny, jak też tym, który w czasie wojny przygotowywał wszystkie środki do niej, był tylko minister wojny. Rada Obrony Państwa miała ustalić jedynie najogólniejsze wytyczne—przedewszystkiem natury politycznej.

Oczywiście takie postawienie sprawy wynikało, jak już wyżej wspomniałem, z ogólnej koncepcji krótkiej wojny, w której zaangażowanem miało być tylko wojsko, zaopatrzone już w czasie pokoju prawie we wszystko, co mu do tej wojny było potrzebne.

W tych warunkach zadanie rządu w razie wojny było de facto zupełnie drugorzędnem i w praktyce z chwilą rozpoczęcia działań wojennych nie zostawało mu nic innego, jak skryć się za plecy żołnierza, który jedynie na swoich barkach niósł cały ciężar wojny.

W razie wojny na czele armij stawał naczelny wódz, przeznaczony już w czasie pokoju na to stanowisko. Łączył on w czasie pokoju w swych rękach ważne funkcje: był szefem Sztabu Generalnego i zarazem wiceprzewodniczącym Rady Wojennej. W ten sposób miał olbrzymie możliwości jednolitego kierowania całem technicznem i operacyjnem przygotowaniem wojska do wojny, a że funkcję tę piastował obecny marszałek Joffre, człowiek niepospolitej energji i niezwykle wybitnej indy-

widualności, postawił więc w tych warunkach przygotowanie wojska do wojny bardzo wysoko.

1-szy okres organizacji naczelnych władz wojskowych — od początku wojny do grudnia 1916 r.

Z organizacją w ten sposób przygotowaną rozpoczęła Francja wojnę. Oczywiście na pierwszy plan wystąpił natychmiast naczelny wódz, na jego też barki spadła całkowicie odpowiedzialność za operacje wojenne. Rząd zeszedł do roli zupełnie drugorzędnej. Cały aparat zaopatrzenia wojska, którym kierował minister wojny, funkcjonował bardzo składnie w sposób przewidziany w czasie pokoju. Jednakowoż zarówno wojsko jak i cały naród żyły w tym początkowym okresie właściwie tylko z zapasów z czasów pokoju; w kraju nic nowego nie produkowało się, gdyż wszystkie warsztaty pracy przez powołanie do wojska zupełnie zdekompletowano. Tymczasem przewidywania pokojowe zawiodły. Pierwsze walki decyzji nie przyniosły. Marsz nieprzyjaciela wgłąb kraju został wprawdzie wstrzymany, ale walka przybrała na rozmiarach i zupełnie nie zapowiadało się szybkie ukończenie wojny. Zapasy pokojowe zaczęły szybko wyczerpywać się, co więcej, zużycie amunicji, broni, umundurowania szło znacznie szybciej, aniżeli przewidywano w czasie pokoju.

We wrześniu 1914 r. naczelny wódz zażądał od ministra wojny podniesienia dziennej produkcji pocisków do armat 75 mm do cyfry 40.000, w styczniu 1915 r. podnosi tę cyfrę do 80.000. W maju 1915 r. wystąpiła na pierwszy plan konieczność jaknajszybszego uzupełnienia zniszczonych w polu armat polowych, a zarazem ilość ich, którą dysponowało wojsko, okazała się znacznie niższą od rzeczywistych potrzeb. Wyłoniła się konieczność zaopatrzenia wojska w artylerję ciężką, której w początku wojny prawie nie było. Do tego przyłącza się ogromne zapotrzebowanie mundurów, których zapasy zupełnie wyczerpały się. Oczywiście minister wojny zupełnie nie był do tego wszystkiego przygotowany. Produkcja dzienna nielicznych fabryk rządowych była znacznie mniejszą od zapotrzebowania naczelnego wodza. Fabryki prywatne stały z powodu braku rąk roboczych.

Ażeby zaspokoić te wszystkie niesłychanie pilne zapotrzebowania, trzeba było zorganizować cały przemysł wojenny. Tymczasem prawie 50% fabryk, znajdujących się w północnych departamentach Francji, znalazło się w rękach nieprzyjaciela, pozostałe zaś nie były zupełnie przygotowane do produkcji broni lub amu-

nicji. Rozpoczęła się gorączkowa i wytężona praca odwoływania z frontu robotników fabrycznych, przerabiania maszyn, budowania nowych fabryk. Całą tą pracą kierował początkowo minister wojny przez swój departament artylerji. Szybko jednak agendy departamentu artylerji tak rozwinęły się, zwłaszcza z chwilą zmobilizowania fabryk prywatnych, że utworzono z niego specjalny podsekretarjat stanu do spraw amunicji. Jednakowoż coraz większy i szybszy rozwój fabrykacji amunicji i broni doprowadził do tego, że na czele tej gałęzi wytwórczości wojennej stanął w grudniu 1916 r. osobny minister uzbrojenia, jako nowy członek rządu. W ten sposób departament artylerji, wchodzący początkowo w skład Ministerjum Wojny, rozwinął się w specjalne nowe ministerjum, a minister wojny zachował w stosunku do spraw artylerji jedynie prawo organizacji jednostek artylerji, układania programu uzbrojenia (wspólnie z naczelnym wodzem), oraz kontrolę materjału artyleryjskiego. W ten sposób zmniejszyły się agendy ministra wojny o jedną z najważniejszych dziedzin jego dotychczasowej pracy.

Cały więc wysiłek rządu był skierowany na to, aby postawić na nogi nieistniejący przedtem przemysł wojenny, wogóle zmobilizować siły narodu i dostarczyć wojsku w polu wszystkiego, czego mu do walki było potrzeba; całą zaś właściwą akcję wojenną prowadził naczelny wódz, bez czyjejkolwiek ingerencji. Władza jego w tym zakresie była zupełnie dyktatorska. Rząd, a właściwie minister wojny, ograniczył się do roli dostawcy środków dla wojska, oddając w ręce naczelnego wodza koordynowanie i kierowanie działaniami armij francuskich na wszystkich teatrach operacyjnych, co w myśl ustaw przedwojennych było prerogatywą rządu. W grudniu 1915 r. obecny marszałek Joffre został mianowany naczelnym wodzem armij francuskich na wszystkich teatrach operacyjnych. Sytuacja ta trwała do 3 grudnia 1916 r.

2-gi okres organizacji naczelnych władz wojskowych — od grudnia 1916 r. do kwietnia 1918 r.

W związku ze zmianą gabinetu oraz ze zmianą na stanowisku naczelnego wodza, na które w grudniu 1916 r. na miejsce generała Joffra powołano generała Nivelle, rozpoczyna się nowy okres ustosunkowania się rządu do naczelnego wodza. Rząd, a specjalnie minister wojny, nie chcą pozostać w dotychczasowej roli jedynie dostawcy środków dla wojska w polu, lecz usiłują wziąć z powrotem w swe ręce ogólne kierownictwo wojny

oraz te agendy, które rok temu przekazano naczelnemu wodzowi. Pozatem coraz szybciej rozwijający się olbrzymi aparat przemysłu i wogóle udział coraz liczniejszych dziedzin życia w pracy wojennej wymagają ze strony rządu coraz większego udziału w kierowaniu życiem i pracą narodu.

W celu sprawniejszego spełniania swej roli kierownictwa wojny i organizacji narodu rząd tworzy w grudniu 1916 r. „Komitet Wojenny" (Comité de guerre), który sam działa, decyduje i rozkazuje, a ogranicza się tylko do informowania Rady Ministrów o tem, co robi. W skład Komitetu Wojennego weszli prezydent Rzeczypospolitej jako przewodniczący, ministrowie wojny, spraw zagranicznych, marynarki, uzbrojenia i skarbu. Minister wojny, p. Painlevé, zaczyna coraz bardziej wchodzić w sprawy kierownictwa operacjami. Najwymowniej świadczy o tem fakt wstrzymania na skutek interwencji rządu w kwietniu 1917 r. rozpoczętej wielkiej ofensywy francuskiej. Ta nieudatna ofensywa wpłynęła bardzo ujemnie na stan moralny wojska i całego narodu. W łonie rządu i parlamentu zaczynają się dyskusje nad tem, czy wogóle należy w obecnym okresie prowadzić ofensywę, czy też prowadzić walkę obronną, pozycyjną i co najwyżej lokalne działania z użyciem jaknajwiększych ilości artylerji, a zasadniczo czekać. Między ministrem wojny, p. Painlevé, a naczelnym wodzem, generałem Nivelle, powstają silne tarcia na tle spraw operacyjnych. Minister wojny postanawia podporządkować gen. Nivelle generałowi Pétain, do którego miał zupełne zaufanie. W tym celu gen. Pétain zostaje mianowany szefem Sztabu Generalnego przy ministrze wojny z większemi jeszcze kompetencjami, niż te, których poprzednio (w grudniu 1915 r.) pozbawiono szefa sztabu ministra na rzecz naczelnego wodza. Kompetencje te określono w specjalnym dekrecie prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 maja 1917 r., który ze względu na jego znaczenie przytaczam w całości:

Art. 1.

Szef Sztabu Generalnego Wojska jest delegatem ministra wojny do studjowania wszystkich spraw technicznych, związanych z operacjami wojskowemi i do kierownictwa ogólną służbą terytorjum. Przedkłada on ministrowi wojny swoje opinje techniczne w następujących sprawach:

1) ogólnego kierownictwa wojny (conduite générale de la guerre) i współdziałania wojsk sprzymierzonych;

2) ogólnych planów operacyj, opracowanych przez dowodzących poszczególnemi frontami generałów, do których też jedynie należy przeprowadzanie operacyj;

3) programu konstrukcji i fabrykacji materjału wojennego (artylerji, lotnictwa, kolejnictwa);

4) rozdziału zasobów kraju pod względem stanów ilościowych i materjału pomiędzy rozmaite teatry operacyjne;

5) użycia środków transportowych terytorjalnych w zakresie poruszeń wojsk i przewozu materjału wojennego i wogóle we wszystkich sprawach, przesłanych mu do oceny przez ministra wojny.

Skupia w swych rękach sprawy personalne generałów.

Posiada władzę nad misjami wojskowemi i przedstawicielami wojskowymi Francji za granicą.

Zagraniczne przedstawicielstwa wojskowe we Francji mają swego przedstawiciela przy szefie Sztabu Generalnego Wojska.

Art. 2.

Wykonanie niniejszego dekretu powierzam ministrowi wojny.

Podpis. Poincaré

za zgodność Painlevé

Na skutek takiego rozszerzenia kompetencyj szefa Sztabu Generalnego przy ministrze, Sztab Generalny został zreorganizowany w 2 grupy „groupe de l'avant“, zajmującą się sprawami operacyjnemi na wszystkich teatrach wojny i „groupe de l'interieur“, kierującą sprawami organizacyjnemi wojska wewnątrz kraju.

Jak widać z brzmienia tego dekretu, właściwym naczelnym wodzem zostaje minister wojny, centralizując przez szefa sztabu w swych rękach ogólne kierownictwo operacyjne oraz zaopatrzenie techniczne i organizację wojska. Gen. Nivelle pozostaje dowódcą sił francuskich tylko na francuskim teatrze operacyjnym.

W sprawie przytoczonego dekretu, który w tych warunkach tarć personalnych mógł mieć bardzo daleko idące następstwa, pozwolę sobie zacytować ustęp z raportu posła pułkownika Fabry, przedłożonego parlamentowi w imieniu Komisji Wojskowej:

„Te atrybucje szefa Sztabu Generalnego“ — t. zn. dawanie ministrowi opinij w sprawie ogólnych planów operacyj, opracowanych przez dowodzących generałów (généraux en chef), którym jedynie było powierzone ich wykonanie—mogły doprowadzić rząd do mieszania się bezpośrednio do kierownictwa operacyj, dotych-

czas zarezerwowane dla naczelnego wodza, i, mimo wszelkiej roztropności rządu w stosunku do tych spraw, nigdy nie mogło być pewnem, iż nie przekroczy on granicy, poza którą zacierają się odpowiedzialności, a każda władza (autorité) zostaje narażona na szwank (compromise)".

Generał Pétain był zaledwie kilka dni tylko szefem sztabu ministra. Dnia 16 maja tegoż roku gen. Nivelle odchodzi z dotychczasowego stanowiska, a na jego miejsce zostaje mianowany gen. Pétain. Stanowisko szefa Sztabu Generalnego przy ministrze wojny obejmuje gen. Foch.

Organizacja ta, którą powyżej przedstawiłem, trwała do kwietnia 1918 r., kiedy ówczesny generał Foch został mianowany naczelnym wodzem wszystkich wojsk sprzymierzonych.

Rozpatrzmy teraz ogólnikowo stosunki, jakie w tym okresie (1917 r.) panowały w kraju i na froncie i zbadajmy jaki wpływ miały one na organizację rządu.

Stosunki, które wytworzyły się na froncie po nieudanej ofensywie kwietniowej, zostawiały bardzo dużo do życzenia. Stan moralny wojska począł upadać, zaczęły się gdzieniegdzie dezercje i bunty. Przyczynił się do tego w dużej mierze nastrój społeczeństwa w kraju, który też w tym okresie nie był świetny. Zaczęły się strajki, defetyzm, rozpowszechniany przez różne wrogie wojnie elementy, zaczynał wnikać w duszę społeczeństwa. Rząd w kraju, naczelny wódz na froncie wytężają wszystkie swe siły, aby podnieść stan moralny społeczeństwa i wojska i unieszkodliwić defetystyczne elementy.

W tym okresie, wskutek wojny Niemców łodziami podwodnemi, rząd stanął przed koniecznością kompletnego zorganizowania zaopatrzenia w żywność ludności cywilnej, gdyż głód stanął u wrót Francji.

Nasuwają się dwa sposoby rozwiązania sprawy:

a) albo uważać cały kraj za oblężoną twierdzę i obarczyć władze wojskowe zaopatrywaniem w żywność także ludności cywilnej;

b) albo zorganizować zaopatrzenie ogólne całego narodu przez organ cywilny, w stosunku do którego wojsko odgrywałoby tylko rolę odbiorcy.

Rząd zdecydował się na drugie rozwiązanie. Wskutek tego służba intendentury Ministerjum Wojny, obejmująca sprawy wyżywienia i umundurowania wojska, rozpadła się obecnie na 2 odrębne części. Sprawy umundurowania pozostały nadal w kompe-

tencji Ministerjum Wojny, natomiast sprawy żywności i inspekcja generalna wyżywienia, wraz z całym podległym dotychczas Ministerjum Wojny aparatem wojskowo-administracyjnym, przeszły w styczniu 1917 r. do Ministerjum Zaopatrzenia i Transportów (Ministère du ravitaillement général et des transports). Później, w listopadzie 1917 r., kiedy stworzono Ministerjum Rolnictwa i Zaopatrzenia z podsekretarjatem stanu do spraw zaopatrzenia, wojskowa inspekcja generalna wyżywienia przestała definitywnie istnieć i zlała się zupełnie z odpowiedniemi władzami cywilnemi tegoż ministerjum.

Podobnie sprawy zaopatrzenia w materjały pędne i opałowe scentralizowano dla całego państwa w „Komisarjatach Generalnych", prawdziwych małych ministerjach, w stosunku do których wojsko odgrywało tylko rolę odbiorcy. Chciałem specjalnie podkreślić tę drogę, którą poszła Francja w rozwiązywaniu zagadnienia zaopatrywania narodu w okresie, gdy szczupłość zapasów i trudności wwozu (wojna łodziami podwodnemi) nakazywały jaknajwiększą oszczędność, potrzeby zaś coraz bardziej wzrastały. Różne agendy, które początkowo ograniczały się tylko do wojska i były wskutek tego podporządkowane Ministerjum Wojny, rozwinęły się do olbrzymich rozmiarów; jedne z nich wskutek wzmożonych potrzeb frontu (jak sprawy uzbrojenia i amunicji), inne—wskutek konieczności rozciągnięcia ich na cały naród (zaopatrzenie w żywność, opał, materjały pędne i tp.). Oczywiście ani minister wojny, ani podległe mu organy wojskowe nie mogły objąć tych wszystkich agend, gdyż władze wojskowe musiałyby wtedy rozciągnąć swą władzę nad większością dziedzin życia państwowego.

W państwach centralnych przyjęto właśnie to ostatnie rozwiązanie. Była to militaryzacja w ścisłem tego słowa znaczeniu (to znaczy podporządkowanie wojskowości) całego nieomal życia narodu, zwłaszcza jeżeli dodamy do tego sprawy zagraniczne i wewnętrzne, które wojskowość w Niemczech bezapelacyjnie rozstrzygała. Jaką rolę w tych warunkach odgrywał rząd i jego organy cywilne można sobie łatwo przedstawić; rząd tracił tam poprostu rację bytu. Czyż w tych warunkach można mówić o tem, że rzeczywiście cały naród wszystkiemi swojemi organami brał udział w wojnie? Demokracja francuska poszła inną drogą. Pracy nad zorganizowaniem i prowadzeniem narodu w wojnie nie zostawiła wyłącznie w rękach wojskowości. Wojnę prowadzić musiało nietylko wojsko, lecz cały naród. Wskutek tego wszystkie

władze narodu musiały brać udział w jego kierownictwie, stąd zakres władzy, który gdzieindziej pozostał udziałem tylko władz wojskowych, tutaj podniósł się do poziomu całego narodu. Wskutek tego agendy kierownicze, o których przed wojną przypuszczano, że prowadzić je będzie sam minister wojny, przechodzą właściwie na prezesa Rady Ministrów.

Ten okres, o którym dotychczas mówiłem, to znaczy przed objęciem szefostwa rządu przez p. Clemenceau (listopad 1917 r.), jest pod tym względem okresem ewolucji. Widzimy, jak kolejno odpadają od ministra wojny różne rozrastające się agendy, nawet te, które tylko dotyczą wojska, i tworzą nowe ministerja. Oczywiście nie mogło się tu obejść bez tarć i to silnych. Prace poszczególnych ministerjów nie są skoordynowane, jednolite kierownictwo wszystkich resortów nie jest jeszcze przeprowadzone, odpowiedzialności nie są ściśle rozgraniczone. Dowodem tego choćby sprawa naczelnego wodza, o której poprzednio mówiłem.

W listopadzie 1917 r. szefostwo rządu i tekę ministra wojny obejmuje p. Clemenceau.

W celu nadania jednolitego kierownictwa pracom poszczególnych ministrów stwarza on odrazu podsekretarjat stanu Prezydjum Rady Ministrów, który w myśl właściwego dekretu ma na celu—„koordynowanie zarządzeń, których wymaga kierownictwo wojny, a które dotyczą różnych ministrów".

Zadaniem tego podsekretarza stanu było zarazem koordynowanie, z ramienia prezesa Rady Ministrów i ministra wojny, pracy 4-ch podsekretarjatów stanu, na które podzielono Ministerjum Wojny. W ten sposób powstaje, powiedziawszy wojskowo, sztab prezesa Rady Ministrów.

Jednolite kierownictwo i koordynowanie prac poszczególnych ministerjów, które rozrosły się do olbrzymich rozmiarów, gdyż obejmowały całokształt życia narodu, było—jak już powiedziałem—koniecznem głównie w dziedzinie gospodarczej, gdzie zwiększone potrzeby, przy zmniejszonej produkcji, wymagały coraz większej oszczędności oraz jaknajsprężystrzej organizacji pracy. Zagadnienie transportów wysunęło się na pierwszy plan i stało się niezwykle palącem z powodu wojny łodziami podwodnemi oraz zajęcia olbrzymiej części taboru kolejowego transportami wojsk na froncie. W grudniu 1917 r. powstaje „Komitet Wykonawczy Importu" (Comité exécutif d'importation), wyłoniony bezpośrednio z Rady Ministrów, stojący przy prezesie Rady Ministrów. Komi-

tet ten miał zadanie — określania całokształtu potrzeb państwa w dziedzinie gospodarczej i ustalania kolejności ich zaspakajania.

Te instytucje, wpowadzone z końcem 1917 r. przez p. Clemenceau, stanowią ukoronowanie ewolucji organizacji władz państwowych, o której poprzednio mówiłem. Prezes Rady Ministrów ujmuje w swe ręce kierownictwo całokształtu spraw, związanych z prowadzeniem wojny. Każdy minister ma ściśle określony swój zakres działania.

Minister wojny, jeżeli chodzi o sprawy zaopatrzenia wojska, które były jego najważniejszem zadaniem, staje się, zarówno w dziedzinie zaopatrzenia jak i uzbrojenia, tylko pośrednikiem między właściwymi ministrami, od których otrzymuje zebrane i gotowe materjały czy też żywność, a naczelnym wodzem, któremu ich dostarcza.

Rozpatrzmy obecnie, jak w tych warunkach ukształtowała się organizacja naczelnych władz wojskowych. Poprzednio już przedstawiłem, jakie było ustosunkowanie tych władz do rządu i jaką rolę przed objęciem rządów przez p. Clemenceau miał odgrywać minister wojny wraz ze swym szefem Sztabu Generalnego. Jedną z największych trosk nowego szefa rządu było ścisłe uregulowanie kompetencyj i odpowiedzialności za kierownictwo operacjami na froncie, oraz doprowadzenie do jednolitości dowództwa wszystkich sił sprzymierzonych na wszystkich frontach. Bolączka ta dawała się odczuwać już oddawna, ale rozwiązanie jej natrafiało na tak dużo trudności z różnych stron, że przez cały ten okres wojny, który dotychczas rozpatrywaliśmy, problem ten nie był załatwiony.

Dopiero po wielkiej ofensywie niemieckiej w marcu i kwietniu 1918 r., ofensywie, która w pewnych momentach groziła katastrofą sprzymierzonych, dochodzi w dniu 14 kwietnia 1918 r. do definitywnego porozumienia między Francją i Anglją, poczem marszałek Foch zostaje mianowany naczelnym wodzem wojsk sprzymierzonych we Francji; z początkiem maja front włoski przechodzi również pod rozkazy Focha i w ten sposób sprawa jednolitego dowództwa wszystkich wojsk sprzymierzonych zostaje ostatecznie rozwiązana.

Odtąd zaczyna się trzeci okres w rozwoju naczelnych władz wojskowych we Francji w czasie wojny.

Z natury rzeczy marszałek Foch musiał zwrócić cały swój wysiłek w kierunku działań na froncie i nie mógł zajmować się równocześnie sprawami wojska wewnątrz kraju, które sam do-

tychczas prowadził jako szef Sztabu Generalnego (w myśl poprzednio przytaczanego dekretu z 12 maja 1917 r.). Funkcję więc szefa Sztabu Generalnago ministra wojny obejmuje generał Alby, lecz w praktyce ograniczono ją tylko wyłącznie do spraw wojskowo-organizacyjnych wewnątrz kraju.

W ten sposób dwie różne funkcje: przygotowanie środków dla wojska w polu i sposób ich użycia, zostały jasno i wyraźnie rozdzielone. Kierownictwo operacjami na wszystkich frontach w całości i wyłącznie objął jeden człowiek: naczelny wódz i on w całości był za nie odpowiedzialny.

W tej sytuacji, porozumiewając się bezpośrednio z szefem rządu, był on ściśle związany ze wszystkiemi planami, naradami i decyzjami rządu, dotyczącemi ogólnej jego polityki. Dostarczanie środków dla frontu i organizacja wojska wewnątrz kraju pozostały przy szefie sztabu ministra, jako jego wyłączna funkcja. Tak po 3 przeszło latach ewolucji, bardzo nieraz ciężkiej i odbijającej się na życiu wojska i całego społeczeństwa, organizacja rządu i naczelnych władz wojskowych zostały definitywnie uregulowane.

Na czele rządu i całego narodu stanął człowiek, który rzeczywiście ujął w swe ręce kierownictwo całokształtu spraw, związanych z ogólnem kierownictwem wojny. Przy nim jeden człowiek wziął w swe ręce całe kierownictwo operacjami wojennemi na wszystkich frontach i był za nie w całości odpowiedzialny, ministrowie zaś kierowali poszczególnemi dziedzinami wojennej pracy państwa, każdy ze ściśle określonym zakresem działania i odpowiedzialności.

Pracę tych ostatnich koordynował sztab prezesa Rady Ministrów.

Taka organizacja rządu i naczelnych władz wojskowych, z odpowiednimi ludźmi na odpowiednich stanowiskach, pozwoliła na skupienie wysiłku całego narodu w jednym kierunku, który doprowadził naród do ostatecznego zwycięstwa.

Streszczając w ogólnych zarysach poruszane poprzednio zagadnienia, dochodzimy do następujących zasadniczych linij w rozwoju organizacji rządu i władz wojskowych francuskich przed wojną i w czasie niej.

1) Francja przygotowała wojnę i rozpoczęła ją z tem przekonaniem, że będzie ona trwała krótko, czyli—co za tem idzie—że będzie w niej zaangażowane tylko wojsko. Dlatego za całe

przygotowanie i prowadzenie wojny odpowiadał ustawowo ze strony rządu właściwie tylko minister wojny i wskutek tego jemu podporządkowano naczelnego wodza.

2) Bardzo szybko okazało się, że przewidywania o krótkiej wojnie zupełnie zawiodły. Praca związana z wojną zaczęła ogarniać coraz szersze dziedziny życia i wciągać w siebie całe społeczeństwo. Francja nie poszła drogą tak zwanej militaryzacji społeczeństwa, to znaczy podporządkowania wojskowości rozszerzających się i powstających dziedzin pracy wojennej, lecz pracę rozdzieliła na wszystkie ministerja, realizując w ten sposób rzeczywiście mobilizację wszystkich sił narodu. Wskutek tego minister wojny przestał być tym jedynym członkiem rządu, który kierował pracą wojenną. W pracy tej wzięli udział wszyscy członkowie rządu, każdy w swym zakresie, a więc ogólne kierownictwo mógł objąć nie kto inny, jak tylko prezes Rady Ministrów. W konsekwencji tego naczelny wódz, kierujący całokształtem operacyj i stykający się stale ze wszystkiemi dziedzinami życia państwowego, nie mógł podlegać ministrowi wojny, kierującemu tylko częścią prac wojennych, lecz tylko prezesowi Rady Ministrów, prowadzącemu całość, i przez to stanął zupełnie narówni z członkami rządu.

Do tego rodzaju organizacji doprowadziła długa i ciężka ewolucja, trwająca przeszło przez 3 lata wojny.

* * *

Zastanówmy się obecnie nad tem, w jakim stopniu doświadczenia wojenne francuskie mogą nam służyć za przykład w omawianej dziedzinie i w jakiej mierze możemy się na nich wzorować.

W rozpatrywaniu tego zagadnienia rozróżnić należy dwie sprawy zasadnicze:

1) rolę i organizację rządu w czasie wojny;

2) stanowisko prawnopaństwowe naczelnego wodza w czasie wojny.

Rozpatrzmy najpierw pierwsze zagadnienie.

Ustawodawstwo nasze nie daje nam pod tym względem żadnych wskazówek, musimy więc szukać wytycznych w doświadczeniach naszych i innych państw oraz w stosunkach, które u nas panują. Zaznaczyłem poprzednio, że we Francji pracę wojenną prowadził cały rząd. Nietylko minister wojny był czynnie w niej zainteresowany; dla wojska pracował oprócz niego także minister aprowizacji, który wojsku dostarczał żywności, minister uzbrojenia i fabryk woj-

skowych, który zaopatrywał wojsko w broń i amunicję, minister komunikacyj, który dawał wojsku środki transportowe, oraz cały szereg innych ministrów i podsekretarzy stanu. Oczywiście podobna organizacja rozkładała ciężar równomiernie na wszystkich i wskutek tego mogła doprowadzić do sprawniejszej i bardziej wydajnej pracy dla wojska. Ażeby jednak osiągnąć te dodatnie wyniki podziału pracy, muszą wszystkie te gałęzie administracji państwowej funkcjonować znakomicie i wszystko musi być przejęte tym duchem wojny, który na pierwszym planie stawia wojsko walczące i cały wysiłek skierowuje w jednym kierunku — zaspokojenia przedewszystkiem potrzeb wojska. Trudno i darmo — w czasie wojny wszystko, co nie walczy na froncie lub co nie służy do tej walki, musi zejść na plan drugi. Wtedy tylko możliwem jest zwycięstwo. Postawmy sobie teraz pytanie, czy nasza administracja państwowa w różnych dziedzinach życia państwowego daje dostateczną gwarancję, że w czasie wojny funkcjonowałaby w tym właśnie duchu wojny, a nawet przy najlepszych chęciach, czy mogłaby tak sprawnie funkcjonować, ażeby podołać zupełnie nowemu dla niej zadaniu oraz tej zawrotnej szybkości pracy w zmienionych warunkach, której wymaga wojna. Czy jej personel, nie pracujący z natury rzeczy w czasie pokoju pod kątem widzenia wojny, byłby dostatecznie przygotowany do tej pracy wojennej? W niczem zupełnie nie występuję tu przeciwko naszej administracji; chcę tylko podkreślić fakt, że, aby móc w czasie wojny składnie i szybko kierować pracą w zmienionych warunkach, musi się być do tego kierownictwa przygotowanym bardzo gruntownie. Pracy o zakresie państwowym nie można improwizować, bo może to odbić się fatalnie na całym losie wojny.

Jakie stąd płyną wnioski? Oto, że dopóki wszystkie dziedziny życia państwowego, które w czasie wojny pracują dla wojska walczącego, nie będą dostatecznie przygotowane pod każdym względem do wojennych warunków pracy już w czasie pokoju, kierownictwo nad ich pracą w czasie wojny będzie musiała objąć ta część społeczeństwa, której zadaniem jest w czasie pokoju myśleć i przygotowywać się do wojny, to znaczy wojsko. Takie rozwiązanie uważam za złe konieczne. Za złe dlatego, że zamiast, ażeby rozłożyć kierownictwo na barki całego rządu i przez ten podział pracy uzyskać większą jej wydajność, składa się je właściwie na jednego członka rządu, którym jest minister spraw wojskowych; za konieczne zaś uważam dlatego, że w czasie wojny najmniejsze tarcie w pracy może przynieść nieobliczalne następ-

stwa i dlatego jest niedopuszczalnem oddawać kierownictwo w nieprzygotowane do tej pracy ręce. Mówię tutaj oczywiście tylko o pracy ściśle związanej z wojskiem, jak np. sprawa zaopatrzenia wojska w żywność i zorganizowanie kraju dla gromadzenia zapasów prowiantu, furażu i t.p., sprawa organizacji przemysłu wojennego, organizacji służby kolejowej i t.p. W związku z temnajlogiczniejszem rozstrzygnięciem w tych warunkach byłoby połączenie z chwilą wojny funkcyj ministra spraw wojskowych z funkcją prezesa Rady Ministrów.

Zapewne, takie rozwiązanie tej sprawy, jak we Francji, jest idealnem z puktu widzenia demokratycznego, ale wymaga bardzo sprawnie funkcjonującej machiny państwowej i dużej kultury wojennej społeczeństwa. Niestety, musimy sobie jasno powiedzieć, że narazie w naszych obecnych warunkach nie możemy go naśladować. Musimy sobie zdać sprawę z obecnego stanu naszych pod tym względem możliwości i do nich dostosować organizację.

Oczywiście nie wynika z tego bynajmniej, że cała cywilna administracja państwowa nie powinna przygotowywać się do wojny. Przeciwnie, podobne przygotowanie jest nieodzownym warunkiem powodzenia naszego w czasie wojny i nad nim musimy jaknajbardziej pracować. Sprawę tę poruszę szerzej w następnym artykule, gdzie będę mówił o pokojowej organizacji władz państwowych z punktu widzenia przygotowania do wojny.

Rozpatrzmy obecnie sprawę stanowiska naczelnego wodza w czasie wojny. Sprawa ta jest ogromnie trudna do rozwiązania. Wojna ostatnia, jak wogóle wszystkie wojny, wykazała konieczność skupienia całego kierownictwa operacjami wojennemi w jednym ręku naczelnego wodza, jak też konieczność jasnego określenia odpowiedzialności za prowadzenie operacyj.

Obie te sprawy muszą być postawione jasno i wyraźnie: każde niedomówienie może pociągnąć za sobą fatalne skutki. Pierwsza sprawa, powierzenie jednemu człowiekowi naczelnego dowództwa nad wojskami walczącemi, nie ulega chyba żadnej wątpliwości; nad tą sprawą specjalnie zatrzymywać się nie będę.

Pozostaje sprawa odpowiedzialności, kto i przed kim ma być odpowiedzialny za operacje. Jasnem jest, że odpowiedzialnym za operacje może być tylko ten, kto niemi kieruje, a więc naczelny wódz—ale przed kim? Ustrój konstytucyjny wymaga odpowiedzialności za kierownictwo poszczególnemi dziedzinami życia

państwowego przed sejmem. Czyż nie jest więc logicznem, żeby ten, który w czasie wojny kieruje najważniejszą dla państwa dziedziną życia, to jest operacjami wojskowemi, był odpowiedzialny przed sejmem narówni z ministrami, którzy prowadzą sprawy, schodzące na drugi plan w czasie wojny? Z tego w dalszym ciągu dochodzimy do wniosku, że naczelny wódz powinien być członkiem rządu, odpowiedzialnym bezpośrednio przed sejmem.

Jednak w takiem postawieniu sprawy napotykamy na dwie podstawowe trudności. Pierwszą jest odnośny paragraf naszej konstytucji. Nie będę go tu cytował, wszystkim czytelnikom jest zapewne znany. Odpowiedzialność za kierownictwo operacjami składa on na ministra spraw wojskowych. Widzieliśmy w rozwoju tych spraw we Francji, do jakich tarć i jakiego powikłania kompetencyj doprowadza powierzenie odpowiedzialności za operacje temu, kto ich nie prowadzi. Bo, jeżeli minister będzie wybitną indywidualnością, wtedy jasnem jest, że będzie sam chciał prowadzić to, za co odpowiada—wtedy operacje będą kierowane przez niego i przez naczelnego wodza. Wiemy do czego doprowadza dwoistość władzy. Jeżeli zaś zostawi pełną samodzielność naczelnemu wodzowi, wtedy odpowiedzialność jego stanie się fikcyjną.

Jako wybrnięcie z tej trudnej sytuacji płk. S. G. Kutrzeba w swym artykule[1]), dochodzi do wniosku, że minister spraw wojskowych powinien być zarazem naczelnym wodzem. Zapewne—takie rozwiązanie jest najlogiczniejszem przy tych przesłankach, o których poprzednio mówiłem. Lecz praktycznie, czy jest ono możliwem do przeprowadzenia? Pomijając już sprawę częstej zmiany osoby ministra, zależnie od ustosunkowań politycznych, czy można żądać od jednego człowieka, żeby rzeczywiście kierował równocześnie operacjami i całą organizacją zaopatrzenia i uzupełniania wojska, gromadzeniem zasobów kraju i organizacją przemysłu, pracującego dla wojny, a do tego jeszcze brał udział w obradach rządu, sejmu i jego komisyj? Nie, mam wrażenie, że takie zadanie przechodzi możność nawet najbardziej genjalnego człowieka. Nawet połączenie w jednym ręku kierownictwa operacjami i odpowiedzialności bezpośredniej przed sejmem byłoby bardzo uciążliwem i nie pozwoliłoby naczelnemu wodzowi poświęcić całej swej pracy wyłącznie tylko prowadzeniu operacyj. I to jest właśnie ta druga trudność, raczej natury technicznej, jednakowoż bardzo ważna, która przeciwstawia się ustanowieniu naczelnego wodza członkiem rządu.

---

[1]) Bellona. Styczeń 1924.

Jak więc wybrnąć z tych zagadnień tak sprzecznych i tak wzajemnie wykluczających się?

Zakres pracy naczelnego wodza jest tak olbrzymi, że będzie on stykać się ustawicznie z zagadnieniami, obchodzącemi całokształt życia państwowego, gdyż wszystkie one mają bardziej lub mniej bezpośredni wpływ na prowadzenie operacyj wojennych. W tych warunkach, stojąc conajmniej narówni ze wszystkimi ministrami, podlegać on może tylko prezesowi Rady Ministrów, który jedynie obejmuje całokształt życia państwowego i przed nim może być odpowiedzialnym, zaś prezes Rady Ministrów, odpowiedzialny przed sejmem za ogólne kierownictwo wszystkich dziedzin życia państwowego, byłby tak samo w ogólnej mierze odpowiedzialnym za kierownictwo operacyj. W ten sposób naczelny wódz, stojąc blisko rządu, a w szczególności jego szefa, mógłby mieć łatwiej odpowiedni wpływ na zasadnicze decyzje rządu, zaś z drugiej strony mógłby w zupełności oddać się kierownictwu operacjami.

Ażeby to rozwiązanie pogodzić z naszą konstytucją widzę jedną jedyną możliwość—żeby w razie wojny prezes Rady Ministrów był zarazem ministrem spraw wojskowych. Oczywiście są tu także argumenty za i przeciw; zostawiam tę sprawę czytelnikowi do przemyślenia.

(d. c. n.)

KPT. S. G. J. KOZOLUBSKI.

BITWA POD CAPORETTO.

II

Dnia 24 o g. 2 artylerja austrjacko-niemiecka 14 armji rozpoczęła ogień przygotowawczy, strzelając najpierw pociskami gazowemi. Padał lekki śnieg i mgła pokrywała ziemię. Włoskie reflektory nerwowo poczęły szukać wroga, chcąc przed czasem uchylić zasłonę przyszłych wypadków. Pogoda pogarszała się coraz bardziej, w końcu deszcz zaczął lać strumieniami i zerwała się gwałtowna wichura. Na szczytach szalała śnieżyca. Artylerja austrjacko-niemiecka pracowała z dużą dokładnością. Poprzednio już w ciągu całych tygodni artyleryjskie rozpoznanie przytowywało jej zadanie. Rozpoznano w najdrobniejszych szczegółach stanowiska artylerji nieprzyjacielskiej, lotnicze fotografje wykazywały każde działo w schronach skalnych, każdą drogę, każdy rów strzelecki i kładkę na Soczy. Plan użycia artylerji, opracowany przez dowódcę artylerji armji, gen. von Berendt, przewidział potężną koncentrację ognia, jakiej jeszcze front włoski nie oglądał.

Zadania artylerji były podzielone. Jedna grupa — kontrbaterja — złożona z ciężkiej i najcięższej artylerji, wzięła pod ogień artylerję nieprzyjacielską. Baterje włoskie, których stanowiska ustalono na tygodnie przedtem, były prawie bezbronne wobec wroga. Artylerzyści włoscy, spełniając swój obowiązek, kierowali swój ogień w rejony, nakazane im planem obrony, pracując tak długo przy działach, dopóki te nie zostały zdemontowane, lub gaz nie sparaliżował obsługi. Obserwacja włoska była we mgle bezsilna, ogień więc kontrbaterji włoskiej bił poomacku po wzgórzach i dolinach za linjami austrjackiemi.

Druga grupa artylerji miała za zadanie zniszczyć pierwsze linje nieprzyjacielskie. Grupa ta, pracując razem z miotaczami min, otworzyła ogień pociskami wybuchowemi dopiero o g. 6.30 i do g. 8 rozorała druty i okopy włoskie w strefach natarcia.

Trzecia wreszcie grupa zamknęła ogniem wszystkie drogi w tyle za pozycją nieprzyjaciela, zasypując pociskami gazowemi rowy łącznikowe, drogi odwodów, kotliny i parowy, w których chroniły się odwody. Serje pocisków gazowych przerywano od czasu do czasu szrapnelami, któremi ostrzeliwano szczególniej zbocza przy drogach.

Miotacze min pod kierunkiem mjra von Roessing pracowały przedewszystkiem nad zrobieniem w drutach luk szturmowych. Jedna tylko czołowa dywizja korpusu gen. Kraussa (22 dywizja strzelców) wymagała dwu luk 200-metrowej szerokości do szybkiego uderzenia w dolinie Plezzo.

Prócz artyleryjskich pocisków gazowych znalazł tu zastosowanie nowy środek walki gazami, a mianowicie miotacze gazu, użyte wtedy poraz pierwszy w wojnie światowej. Po rozpoznaniu, przeprowadzonem na całym froncie, zdecydowano ustawienie baterji z 800 miotaczy gazu na południe od drogi Plezzo-Saga. Baterja ta dała dwa razy ognia, niszcząc za pierwszym razem cały bataljon włoski, stojący w odwodzie w kotlinie przy drodze Plezzo-Saga.

W pociskach austrjackich użyto gazu „C“ i „B“ [1]), w niemieckich — yperytu [2]), jako gazu bojowego, i „niebieskiego krzyża“ [3]), jako gazu drażniącego. Zważywszy, że wówczas „niebieski krzyż“ przenikał wszystkie maski, będące w użyciu, nawet i niemiecką, za wyjątkiem jedynej maski angielskiej “N. C“, należy stwierdzić, że żołnierz włoski, zaopatrzony przeważnie w maskę włoską typu „Polivalente“ lub rzadziej w maskę francuską „M.2“, był prawie bezbronny wobec „niebieskiego krzyża“, gdyż maska włoska była odporna tylko na gazy austrjackie. Gaz „niebieski krzyż“, przenikając maskę, zmuszał do jej zerwania i wydawał przez to ofiarę na łup zmieszanych z nim gazów bojowych.

O g. 6 rozpoczęła ogień przygotowawczy również artylerja grupy Boroevica. O g. 8 na całym froncie artylerja przeniosła swój ogień na tyły, zagradzając drogę odwodom, podczas gdy część jej zwalczała w dalszym ciągu artylerję włoską. W tejże chwili piechota ruszyła do ataku.

Grupa Kraussa czołową swą dywizją (22 dyw. strzelców) o g. 9.30 przełamała pierwszą linję włoską pod Fornace, zajmując

---

[1]) C—Stoff, B—Stoff.
[2]) Gelbkreuz.
[3]) Blaukreuz.

równocześnie Plezzo i łamiąc w tej miejscowości przeciwnatarcie odwodów lokalnych 50 dywizji piechoty włoskiej, następnie przeszła drugą linję, zatrzymując się koło g. 12 przed pozycją głównego oporu, przecinającą drogę na Saga. Pozycję tę silnie obsadzały resztki 50 dywizji piechoty włoskiej i 280 pułk piechoty, z brygady Foggia.

Natarcie austrjackie na skrzydła 50 dywizji piechoty, idące przez Rombon na północ i południowym brzegiem Soczy, nie miało powodzenia, jak to z góry przewidywano i zatrzymane zostało przez Włochów na pierwszej pozycji. 4 bataljony dywizji alpejskiej, uderzające przez Rombon na Sella Prevala, utknęły w śnieżycy na pierwszej linji okopów. Współdziałająca z nimi grupa 10 armji austrjackiej, atakująca od jeziora Raibler doliną Seebachu na przełęcz Sella di Nevea, również utknęła; jedynym zyskiem jej wystąpienia było związanie od frontu włoskiej grupy karyntyjskiej, która nie mogła wskutek tego flankować Austrjaków, idących na Rombon i dolinę Plezzo.

Również i prawo-skrzydłowa grupa 55 dywizji piechoty austrjackiej w sile dwu bataljonów nie miała dużego powodzenia wśród śnieżycy na bezdrożach górskich Polounik'a. Zdołała wprawdzie przełamać pierwszą pozycję włoską, ale zatrzymała się na drugiej.

Natomiast główne siły austrjackiej 55 dywizji piechoty uderzeniem między Vrsic a Vrata przełamały pierwszą linję, następnie o g. 14, biorąc kotę 1270, przerwały drugą linję 43 dywizji piechoty włoskiej i rzuciły jedną kolumnę na Planina Za kraju. Kolumna ta już o g. 17 zaczęła zstępować w dół ku Soczy, kierując się na Caporetto. Reszta oddziałów 55 dywizji piechoty do wieczora trwała w walce z Włochami, zajmującymi umocnione szczyty.

Grupa gen. Stein atakiem jednej kolumny 50 dywizji piechoty austrjackiej zajęła między g. 11 a 13 kotę 2133 na północ od Krnu i przełęcz między tym szczytem a Monte Rosso i na tem stanowisku zostaje aż do nocy. Reszta 50 dywizji piechoty przeprowadza natarcie, poprzedzone wybuchem potężnej miny, na włoską pozycję osłony, leżącą na zachodnich stokach szczytów Mrzli i Wodil. O g. 10 pozycja ta, obsadzona przez oddziały 46 dywizji piechoty włoskiej zostaje kompletnie zlikwidowana i 50 dywizja piechoty idzie w kierunku drugiej pozycji na m. Selisce i m. Kamno, współdziałając w ten sposób z niemiecką 12 dywizją piechoty, która wyszła z przyczółka mostowego Tolmin.

Niemiecka 12 dywizja piechoty, posuwając się po lewym brzegu Soczy, rozrywała łączność między IV korpusem włoskim a XXVII, których granicę stanowiła rzeka — trafiała więc w najsłabsze miejsce frontu. Dywizja ta już o g. 8. 45 wzięła szturmem miejscowość Gabrije, objętą pozycją osłony 46 dywizji piechoty włoskiej, następnie, nie troszcząc się wcale o Włochów, obsadzających szczyty na północ od Soczy, ruszyła na m. Volarje, która w półtorej godziny później wpadła w jej ręce. Włosi, zajmujący stanowiska na górach po obu stronach doliny Soczy, nie przeczuwali nawet, że w dole niemiecka piechota przechodzi głębokiemi kolumnami, które niewidoczne dzięki mgle uszły obserwacji lotniczej i artyleryjskiej. Tymczasem doliną Soczy uciekały już rozbitki oddziałów z pozycji osłony, a Niemcy wykorzystywali powodzenie, biorąc wysunięte baterje włoskie. 12 dywizja piechoty, zająwszy Volarje, zastała tam kładkę przez Soczę, którą Włosi zapomnieli zniszczyć, i przerzuciła tam oddział wydzielony na prawy brzeg Soczy, z zadaniem współdziałania z korpusem alpejskim w zlikwidowaniu prawobrzeżnych sił włoskich. Główne siły dywizji około g. 11 zdobyły umocnienia pozycji głównego oporu pod m. Selisce, rozbijając znajdujące się tam 2 bataljony brygady Alessandria[1]) (46 d. p.), równocześnie z atakiem 50 dywizji piechoty austrjackiej na front Pleca—Spica, broniony przez 2 bataljony 2-go pułku bersaglierów[2]) i resztę brygady Alessandria.

W czasie gdy front IV korpusu przełamano w dwu miejscach i Austro-Niemcy posuwali się naprzód, zabierając artylerję i zbliżając się coraz bardziej ku celowi tego dnia — m. Caporetto, gen. Cavaciocchi, dowódca IV korpusu, w miarę otrzymywanych wiadomości próbuje naprawić położenie przez wprowadzenie w walkę odwodów korpusu. Na wiadomość o powodzeniu nieprzyjaciela na froncie 43 dywizji piechoty oddaje do jej dyspozycji 9 pułk bersaglierów[3]) i bataljon strzelców alpejskich Belluno, 46 dywizji piechoty przydziela 282 pułk piechoty i ostatni bataljon 2 pułku bersaglierów, a 281 pułk piechoty[4]) używa do zamknięcia doliny Soczy pod m. Idersko; w chwili przełamania przez 12 dywizję piechoty

---

[1]) Brygada Alessandria—pułki piechoty 155 i 156.

[2]) Pułki bersaglierów składały się z 3 baonów o różnych numerach, 2 pułk składał się z baonów Nr. 2, 4 i 17.

[3]) 9 pułk bersaglierów—baony Nr. 28, 30 i 32.

[4]) 281 pp. wraz z 280 i 282 pp. tworzył brygadę Foggia, rozerwaną dziś zupełnie. 280 p. p. bił się w 50 d. p., 282 p. p. w 46 d. p., a 281 p. p. miał samodzielne zadanie.

niemieckiej pozycji głównego oporu pod Selisce dowódca IV korpusu nie posiada już żadnych odwodów, gdyż szwadronu jazdy korpusowej nie można uważać za odwody korpusu.

Dowództwo 2 armji nie miało najmniejszej wiadomości o tem, co dzieje się na froncie IV korpusu. Dopiero o g. 15 telegram dowódcy IV korpusu uwiadomił je o przełomie pod Plezzo, zajęciu koty 1270 kompleksu Krn, marszu Niemców na Caporetto i... wypuszczeniu z ręki całego odwodu korpusu.

Podczas gdy 12 dywizja piechoty waliła na Caporetto lewym brzegiem Soczy, biorąc jedną po drugiej pozycje włoskie, korpus alpejski uderzył na włoską 19 dywizję piechoty XXVII korpusu na prawym brzegu Soczy, zajmującą cały odcinek w kolanie Soczy. Wychodząc z Volzano, korpus alpejski natarł dwoma kolumnami na dwa występy Kolowratu, wybiegające tu w dolinę Soczy. Po zwinięciu pozycji osłony w dolinie szturmująca piechota poczęła wspinać się mozolnie pod silnym ogniem nieprzyjaciela po stromych zboczach. Włoska 19 d. p.[1]) obsadzała pozycję brygadami Taro, Spezia i X grupą strzelców alpejskich. Umocnienia pozycji osłony i pozycji głównego oporu były wspaniałe; niemieckie oddziały, które brały udział w walkach pod Verdun, stwierdzają, że umocnienia całego systemu Kolowratu w porównaniu z fortyfikacjami zachodniego frontu były nie do zdobycia z całym swoim labiryntem okopów kutych w skale, schronów podziemnych, drutów i komunikacyj tyłowych. Dodać należy, że 19 dywizja piechoty rozporządzała 188 karabinami maszynowemi, a potężne zgrupowanie artyleryjskie było w stanie wykonać ogień zaporowy na całym froncie nieprzyjacielskiego natarcia.

Tymczasem gęsta mgła umożliwiła Niemcom przejście bez szkody strefy ognia zaporowego. Pozycja osłony również nie mogła powstrzymać pochodu korpusu alpejskiego, a obrońcy pozycji głównego oporu, — zdemoralizowani zimnem, śnieżycą i przygotowaniem artylerji, które było tak potężne, że wedle słów naocznego świadka, kpt. Szymańskiego, wszystkie góry gorzały ogniem, — prawie nie stawiali oporu Bawarom i Wirtemberczykom korpusu alpejskiego. O g. 10 padł północny występ Kolowratu, zwany Leiskospitze; również zyskiwali Niemcy na terenie na froncie brygady Spezia i X grupy strzelców alpejskich. Przerwanie skut-

[1]) 19 d. p. — gen. Villani, składała się z brygad Spezia, (pułki 125 i 126) i Taro (207—208) oraz X grupy strzelców alpejskich o 3 baonach. Dn. 23 X. drzydzielono jej brygadę Napoli (pułk 75—76).

kiem bombardowania wszelkiej łączności sprawiło, że o tej godzinie ani dowództwa brygad, ani dowództwo dywizji nie miały żadnych wiadomości z frontu.

Dowódca XXVII korpusu, nie znajdujący się na swym posterunku bojowym, nie miał żadnej łączności ani z 19 dywizją piechoty, ani ze swoim dowódcą artylerji. Przy ogromnej szybkości posuwania się Niemców próby nawiązywania łączności z oddziałami przez pieszych gońców były bezcelowe.

Oddana specjalnie do obsadzenia linji Socza—Foni—Monte Plezia, brygada Napoli stała bezczynnie w odwodzie; tylko jeden bataljon 76 pułku piechoty obsadził Monte Plezia, gdzie o godz. 12 po krótkiej walce został zlikwidowany przez korpus alpejski i nadchodzący z Volarje oddział wydzielony 12 dywizji piechoty.

12 dywizja piechoty w dalszym swym marszu o g. 12 zajmuje miejscowość Kamno, o g. 14 zdobywa pod m. Idersko most na Soczy i, pędząc przed sobą po obu brzegach Soczy rozbitków, maszeruje gwałtownie dalej na Caporetto. Dowódca IV korpusu usiłuje powstrzymać pochód Niemców ostatnim swym rozporządzalnym odwodem, szwadronem jazdy korpusowej, ale napróżno. Dowódca 34 dywizji piechoty, którego siły znajdują się jeszcze w tyle, próbuje z rozbitków i oddziałów tyłowych zorganizować jako tako obronę Caporetta, co mu się jednak niezupełnie udaje z powodu zupełnego zaniku energji w dowódcach oddziałów i ciągłego napływu uciekinierów. O g. 16 do Caporetta wkracza 12 dywizja piechoty po złamaniu rozpaczliwego oporu resztek brygady Foggia, broniących cmentarza w Caporetto.

Znaczenie przełomu, dokonanego przez niemiecką 12 dywizję piechoty jest decydujące; z zajęciem Caporetta, będącego ośrodkiem olbrzymiego łuku, który tworzyły linje włoskie od Rombonu aż do Soczy, wszystkie te linje traciły znaczenie i cały system obronny lewego brzegu Soczy na północ od Tolminu walił się jak domek z kart, zagrażając obronie całego frontu.

Już wieczorem dn. 24 i w nocy z 24 na 25 dały się odczuć skutki zajęcia Caporetta. Przedewszystkiem włoska 50 dywizja piechoty, czując się zagrożona od tyłu, wycofuje się z doliny Plezzo około g. 18 w kierunku na Val Uccea. Odwrót ten był bezwątpienia przedwczesny, gdyż była jeszcze w zupełnie dobrych warunkach obrony; zabranie Caporetta nie mogło jej zagrozić przed upływem 12 godzin; linji jej odwrotu również nic nie groziło, a dłuższy opór w dolinie Plezzo pozwoliłby na spokojniejsze przygotowanie obrony pozycji na Monte Stol i Monte Mag-

giore. Grupa Kraussa ma więc przez odwrót 50 dywizji piechoty otwarte wyjście z doliny Plezzo. Oddziały włoskie na Rombonie, zagrożone teraz przez pochód Austrjaków w dolinie, wycofały się na Val Raccolana i przełęcz Prevala, łącząc się tem samem z grupą karyntyjską.

Oddziały 43 i 46 dywizji, broniące zacięcie dotąd jeszcze pozycji na wschód od Soczy, z chwilą zajęcia Caporetto i połączenia się 55 dywizji austrjackiej z niemiecką 12 dywizją zostały otoczone zupełnie. Pozostawał im wybór między zagładą a kapitulacją; wybrały to ostatnie. Brygady Genova, Etna, Caltanisetta, Alessandria, 2 pułk bersaglierów i części brygady Friuli dostały się do niewoli. Tysiące jeńców i ogromny materjał wojenny wpadły w ręce zwycięzców.

Niezrozumiałem jest zachowanie się VII korpusu, który, będąc w odwodzie armji, miał za zadanie zapewnić posiadanie Kolowratu i zejścia w dolinę rz. Judrio, a zarazem być w gotowości do przeciwnatarcia we flankę nieprzyjaciela, posuwającego się doliną Soczy. Korpus ten, jak widzieliśmy, nie wypełnił zupełnie zadania ataku na flankę nieprzyjaciela, bo 12 dywizja piechoty niezaczepiana przedostała się do Caporetto. Wprawdzie dowódca VII korpusu, dowiedziawszy się o g. 12, że nieprzyjaciel zajął Selisce, rozkazał 62 dywizji piechoty przygotować obronę siodła pod Luico i obu broniących je wzniesień pod Golobi i Idersko z zadaniem uderzenia we flankę nieprzyjaciela, gdy ten znajdzie się na jej wysokości. Zarządzenie to było spóźnione, gdyż zanim 62 dywizja zajęła nakazane stanowisko, nieprzyjaciel już opanował Caporetto i parł przed sobą ustępujące grupki rozbitków, przy których pomocy dowódca 34 dywizji piechoty włoskiej próbował zorganizować opór kolejno na wszystkich po sobie następujących linjach terenu. W ten sposób 62 dywizja piechota straciła dzień, nie wywierając żadnego wpływu na walkę. 12 dywizja piechoty po zajęciu Caporetto skierowała część swoich sił w kierunku zachodnim na Stare Selo. Opór, stawiany przez oddziały włoskie, był slaby i bezskuteczny. Relacja oficjalna mówi o walce odwrotowej oddziałów, lecz, wedle słów gen. Capello, były to grupki rozbitków bez związku, które dzięki chwalebnym wysiłkom kilku oficerów stawiały miejscami opór, nie mogąc jednak zatamować zalewu nieprzyjacielskiego. Pod wieczór 12 dywizja piechoty przełamuje pod Stare Selo ostatnią 4-tą pozycję włoską, a w nocy patrole jej dochodzą do Robić. W ten sposób w ciągu jednego dnia 4 następujące po sobie pozycje włoskie zostały przez Niemców przełamane.

Wieczorem dn. 24 X. linja IV korpusu przebiega od Valle d'Uccea przez Monte Stol—Potoki—San Volaria do Robić, a więc wchodzą w nią tylko części dotychczasowego systemu obronnych umocnień, resztę pozycji na północ od Tolminu stracono w ciągu jednego dnia.

Na froncie XXVII korpusu prócz korpusu alpejskiego, należącego do grupy Stein, działały jeszcze dwie grupy—von Berrer i von Scotti. Obie wyruszyły z przyczółka mostowego S-ta Lucia; grupa von Berrer szła przez Ciginj w kierunku masywu Jeza (929), grupa von Scotti uderzyła na Hrad Vrh. Natarcie ich na pozycję osłony było tak gwałtowne i tak szybkie, że cała prawie obsada dostała się w ich ręce. Naprzykład 208 pułk piechoty z brygady Taro dowiedział się o upadku tej pozycji przez żołnierza, który sam jeden uszedł z pogromu swej kompanji.

Między g. 11 a 12 grupa Berrer zajęła wieś Jesenjak i grupę domów Gance i skierowała swój wysiłek w kierunku szczytu 929. Brygada Spezia, podobnież jako Taro, zdziesiątkowana, została rozbita i odrzucona, pozostawiając dużo jeńców w rękach napastnika. X grupa strzelców alpejskich pod naciskiem grupy von Scotti utraciła Hrad i Vrh i wycofała się w dolinę rz. Doblar.

Dowódca XXVII korpusu jeszcze o g. 16 meldował, że nie ma żadnej wiadomości od 19 dywizji, do tego też czasu interwencja jego na wypadki na froncie równały się zeru. Natomiast dowódca VII korpusu, wysyłając w południe do 62 dywizji piechoty rozkaz obsadzenia siodła pod Luico, rozkazał 3 dywizji piechoty (składającej się 3 brygad) natychmiastowe obsadzenie głównego trzonu Kolowratu. Dowódca VII korpusu, otrzymawszy również z odwodów 2 armji 5 brygadę bersaglierów,[1]) skierował ją do obsady wzniesień na wschód od drogi Pusno-Kambresco, t. zn. linji kota 739—Globočak (806) —Avška (649), gdzie jednak przybyła zapóźno.

W ten sposób interwenjował właściwie obcy dowódca na obszarze XXVII korpusu, podczas gdy właściwy dowódca siedział bezczynnie w Kambresco. A tymczasem walka trwała w całej pełni. Dowódca 19 dywizji, nie mogąc powstrzymać naporu nieprzyjaciela w kierunku szczytu Jeza siłami, któremi tu rozporządzał, postanowił użyć do wzmocnienia obsady tego ośrodka części brygady Napoli. Brygada ta za wyjątkiem jednego bataljonu 76 pułku piechoty, zniesionego doszczętnie w obronie Monte Plezia, nie

---

[1]) 5 brygada bersaglierów: pulki 4 i 21.

brała dotąd udziału w walce. Dalsze dwa bataliony 76 p. p., zajmując część pozycji odwodów armji na Passo Zagradan, oczekiwały natarcia nieprzyjacielskiego na swych wyniosłych stanowiskach, zamiast rzucić się do przeciwuderzenia na Monte Plezia, 75 p. p. zaś oczekiwał rozkazów, ukryty na zboczach wyniosłości, tworzących granicę państwową.

Dowódca 19 dywizji piechoty, ułożywszy się najpierw z dowódcą 3 dywizji i uzyskawszy zgodę tegoż na użycie jednostki, będącej jego własnością, rzucił ten pułk do obrony umocnień M. Natpricciar i Bucova Jeza, ośrodków tej samej wagi co Jeza. W ten sposób brygada bardzo późno doczekała się użycia na pozycjach, przy których cały dzień prawie wyczekiwała bezczynnie, użycia częściami—przez co zmarnowano całą jej siłę, którą możnaby wyzyskać w energicznem i szybkiem przeciwnatarciu.

Jest to typowy przykład obrony zastosowanej w tym dniu przez Włochów; oddziały włoskie oczekują na swych stanowiskach tak długo, dopóki czoło kolumn nieprzyjacielskich ich nie dosięgnie; obrona jest mało ruchliwa, dlatego też nie może sprostać naporowi nieprzyjaciela. Brak wreszcie łączności i rozkazów zgóry powiększa jeszcze tę nieruchomość, zwłaszcza odwodów.

Około g. 17 oddziały 19 dywizji piechoty zostały pokonane na całym froncie i poczęły cofać się na południowy zachód. Upadły wszystkie umocnienia, padł ośrodek Monte Jeza po zaciętej obronie bataljonu strzelców alpejskich Val d'Adige. 75 p. p., wzięty w dwa ognie przez korpus alpejski i grupę Berrer, został starty; 19 dywizja piechoty przestała istnieć. Meldunek dowódcy dywizji, wysłany o g. 20 z Clabuzzaro, maluje dosadnie stan jego dywizji. Resztki brygad Taro i Spezia znajdują się w okolicy m. Clabuzzaro; cała dywizja przedstawia siłę niewielu setek (poche centinaia) ludzi. Artylerja nie istnieje; sprzęt jej, w większej części zdemontowany, stracono, obsługa wybita prawie zupełnie. Dywizja posiada łączność z dowództwem VII korpusu. Tymczasem dowódca XXVII korpusu w Kambresco, nie zdając sobie prawdopodobnie sprawy z grozy położenia, gdyż w tej chwili właśnie grupa Scotti zdobywała Globočak, odległy o 2 km w linji powietrznej od miejsca jego postoju, używa ostatniego swego odwodu, a mianowicie brygady Puglie, do obsadzenia częścią, bo tylko 71 pułkiem piechoty 3-ciej pozycji pod Globočakiem, częścią zaś, t. j. 72 pułkiem, 4 pozycji na Monte Xum. Rozdzieliwszy ostatnie swe siły, osłabił obsadę Globočaku, który wieczorem

dostał się w ręce Austrjaków. 5 brygada bersaglierów, przybywająca w nocy do Kambresco, przeciwuderzeniem 21 pułku usiłowała odebrać utracony ośrodek Globočaku, lecz bezskutecznie.

Wieczorem linja włoska, obsadzona przez 62 dywizję, resztki 19 dywizji i brygady Puglie oraz przez 5 brygadę bersaglierów przebiega od utraconego wieczorem Golobi (zajął je korpus alpejski) częścią 3-ciej pozycji przez Luico, Kuk, Drencha i, obejmując wzgórza pod Clabuzzaro, biegnie prawym brzegiem rzeki Torrente Judrio.

W ten sposób w ciągu dnia 24 na odcinku XXVII korpusu zlikwidowano pozycje, zamykające wyjście z przyczółka mostowego Tolminu na tyły armji włoskiej, zajmującej wyżynę Bainsizza. Tak jak zajęcie Caporetta obaliło cały system obronny na lewym brzegu Soczy, w ten sam sposób powodzenie korpusów von Berrer i Scotti, otwierając sobie drogę na Cividale, zagrażało całemu południowemu odcinkowi 2 armji włoskiej. Co gorsze, Włosi na tym odcinku nie rozporządzali już odwodami, któreby zdołały powstrzymać lawinę wojsk austrjacko-niemieckich.

W przeciwieństwie do nieszczęśliwej 19 dywizji piechoty, trzy inne dywizje XXVII korpusu: 65, 22 i 64, rozczłonkowane na lewym brzegu Soczy, w rejonie między Soczą a m. Auscek, powstrzymały atak grupy Kosaka, zresztą niezbyt energiczny, bo mający za zadanie jedynie wiązanie nieprzyjaciela. Po lokalnych natarciach i przeciwnatarciach o g. 18 położenie ostatecznie nie uległo zmianie. Dowódca XXVII korpusu włoskiego, oddzielony od głównych sił swoich, bo znajdujący się na prawym brzegu Soczy z 19 dywizją, chciał nawiązać łączność z resztą korpusu oraz zabezpieczyć tyły XXIV włoskiego korpusu i jego przeprawy przez Soczę; polecił więc tym dywizjom wieczorem, jeszcze przed upadkiem trzeciej linji włoskiej, obsadzenie ich odwodami prawegu brzegu Soczy na południowy zachód m. Doblar, szczególnie wzgórza Cicer, z zadaniem zamknięcia doliny rz. Soczy i osłony lewego skrzydła całej południowej grupy armij; w ten sposób dowódca XXVII korpusu spodziewał się zapobiec reperkusji swojej katastrofy na południowy odcinek. Zanim rozkaz ten wykonano, dowódca 2 armji zadecydował, iż dywizje 65, 22 i 64, które straciły kontakt ze swym dowódcą korpusu, przechodzą pod rozkazy XXIV korpusu, korpus ten zaś otrzymał nowe rozkazy od dowódcy armji.

---

[1]) 1. brygada bersaglierów: pułki 6 i 12.

Natomiast dowódca 2 armji postanowił zasilić XXVII korpus, składający się obecnie tylko z 5 brygady bersaglierów i resztek 19 dywizji oraz brygady Puglie i w tym celu skierował 1 brygadę bersaglierów[1]) z Judrio do Kambresco do dyspozycji XXVII korpusu. Brygada ta przybyła na nową linję oporu nad rz. Judrio; użyto jej do osłonięcia prawej flanki pozycji.

XXIV korpus włoski po przygotowaniu artyleryjskiem został zaatakowany przez jednostki grupy Kosaka i XXIV korpusu austrjackiego, stracił kilka elementów pozycji, ale odzyskał je wkrótce przy pomocy lokalnych przeciwnatarć. Natarcie to, jak wogóle cała akcja grupy Boroevica w tym dniu, było działaniem tylko patroli szturmowych, które miało na celu—wraz z przygotowaniem artylerji—związać nieprzyjaciela.

O g. 21.30, na skutek utraty linji Krad—Vrh, XXIV korpus otrzymał rozkaz z dowództwa 2 armji oderwania się w nocy od nieprzyjaciela i wycofania (wraz z trzema świeżo przydzielonemi dywizjami XXVII korpusu) na linję Cicer—Vhr—Sobruk—Socza—Na Gradu.

Na odcinku VI korpusu włoskiego nieprzyjaciel, zaatakowany 66 dywizją piechoty w dolinie Sorgente, przełamał linję oporu i doszedł aż do Kamarka. Przeciwnatarciem oddziałów z brygady Cuneo i Abruzzi[1]) wyrzucono go i około g. 16 Włosi objęli z powrotem swoje pierwotne stanowiska.

Na froncie VIII korpusu poza przygotowaniem artyleryjskiem nieprzyjaciel nic nie przedsiębrał.

3 armja włoska w tym dniu odparła dwa słabe natarcia w rejonie Selo i w rejonie Kostanjewica, wykonane przez Austrjaków po uprzedniem przygotowaniu artylerji.

W ten sposób przedstawiały się działania dnia 24 X.

Dzień ten przyniósł klęskę 2 armji, gdyż zlikwidowanie całej pozycji obronnej od Rombonu aż po Krad Vrh było przełomem, który zagrażał nietylko całej 2 armji, ale i karyntyjskiej grupie. Najsłabsze miejsce frontu, styk dwu korpusów na rzece Soczy, zostało wyzyskane przez państwa centralne. Niemiecką 12 dywizję wieczorem już zasilił w Caporetto oddział 55 dywizji austrjackiej, któremu udało się przedrzeć przez teren nierównie trudniejszy. Nad ranem przybywają pierwsze oddziały 50 dywizji austrjackiej. Wobec tego w najbliższym czasie musi

---

[1]) Brygada Cuneo: pułki 7 i 8
„ Abruzzi „ 57 i 58.

upaść opór na drodze do m. Saga i trzy dywizje grupy Kraussa, wychodząc z cieśniny Plezzo, rozleją się wachlarzowato na Resiuttę, Gemonę i Tarcento. Stanowiska włoskie na Rombonie, zagrożone obejściem, upadły, a przez to odsłoniły prawą flankę grupy karyntyjskiej. Po zajęciu Caporetto 12 dywizja posuwa się aż do Robič wzdłuż głównej drogi Caporetto — Cividale, nie pozwalając ochłonąć rozbitkom IV korpusu, którego większa część w tym dniu i w następnych dostała się do niewoli.

Zlikwidowanie pozycji XXVII korpusu na prawym brzegu Soczy udało się dzięki masie użytej przeciw jednej 19 dywizji piechoty, na którą uderzyło 5 dywizyj nieprzyjacielskich. Jednak i ze strony włoskiej popełniono błędy. Masyw górski, o froncie 10 km, zamykający przyczółek mostowy Tolmin, obsadzono jedną tylko dywizją o 18 bataljonach, podczas gdy 22 bataljony, zgrupowane w 3 dywizje, cisną się na froncie 6 km na lewym brzegu Soczy. Jest to skutek koncepcji przeciwuderzenia, w którem dywizje te miały działaniem z flanki zlikwidować przyczółek mostowy Tolminu. Wprawdzie odwody XXVII korpusu w sile 9 bataljonów znajdują się na prawym brzegu Soczy, lecz zgrupowanie ich w drobne jednostki i użycie w drobnych skupieniach nie wywiera żadnego wpływu na postępy nieprzyjaciela.

W końcu dnia XXVII korpus, rozbity na dwie części, wymaga regulowania warunków rozkazodawstwa osobnym rozkazem armji, która ważniejszej części tego korpusu dorzuca znowu brygadę odwodową.

VII korpus odwodowy, składający się z 2 dywizyj, razem 30 bataljonów, mający za zadanie za wszelką cenę zapewnić posiadanie Kolowratu i wejścia do doliny Judrio, nie wypełnia swego zadania, gdyż zapóźno obsadza Kolowrat, który powinien był obsadzić już 24 rano, następnie, zahypnotyzowany marszem 12 dywizji niemieckiej na Caporetto, usiłuje jedną dywizją flankować nieprzyjaciela, zajmując wzgórza nad brzegiem Soczy od Golobi do Idersko, ale też ograniczając się tylko do ich zajęcia. W rezultacie nie wywiera żadnego skutku na działanie 12 dywizji niemieckiej, a natomiast pozostaje tylko jedna dywizja do powstrzymania zwycięskich Bawarczyków z korpusu alpejskiego i grupy von Berrera. Dwa zadania i dwa fronty odbiją się jeszcze w nocy z 24 na 25 X na działaniu VII korpusu włoskiego.

Dowódca 2 armji z chwilą przełamania frontu przez 12 dywizję niemiecką postanowił zgrupować lewoskrzydłowe korpusy—IV

i VII—pod jednem dowództwem z zadaniem osłony dróg na Cividale i dowództwo lewego skrzydła 2 armji powierzył gen. por. Montuori, który, otrzymawszy z odwodów armji brygadę Potenza[1]), skierowaną do Sedula, zorganizował wieczorem przy jej pomocy obronę drogi na Creda. Do tego też tylko ograniczała się jego ingerencja na działanie korpusów, z któremi wieczorem dn. 24 X. nie posiadał łączności.

Naczelne dowództwo włoskie w ciągu dnia 24 wydało w miarę otrzymywania wiadomości z frontu następujące zarządzenia.

1. Z chwilą ujawnienia przez nieprzyjaciela kierunku ofensywy—rozkaz do dowódców 1 i 4 armji i grupy karyntyjskiej, nakazujący utrzymanie zajmowanych pozycyj w razie jakichkolwiek zakusów nieprzyjaciela i to przy najbardziej oszczędnem użyciu wojsk i środków, aby uzyskać jak największą ilość sił i środków do dyspozycji na wypadek potrzeby na froncie głównego natarcia.

2. O g. 18.10 rozkaz do dowódcy grupy karyntyjskiej do jak najszybszego obsadzenia Monte Maggiore i zamknięcia wejść do dolin Val d'Uccea i Rio Blanco (front Monte Baba—Monte Maggiore), zawiadamiając go, że doliną Val d'Uccea wycofują się części 50 dywizji piechoty z pod Plezzo, przechodzące pod jego rozkazy.

Dowódca grupy karyntyjskiej meldował o g. 19.45, że już w ciągu popołudnia wysłał dwa bataljony, 2 kompanje karabinów maszynowych i 4 baterje dla obsady Monte Maggiore, prócz sił, skierowanych tam dnia poprzedniego, z tem, że nowy oddział będzie mógł być na stanowisku dopiero dn. 26. X.

3. O g. 19 rozkaz do dowódcy 2 armji przesunięcia jednej dywizji o dwu brygadach jak najśpieszniej w rejon Bergogna, oddając mu do dyspozycji w tym celu 13 dywizję piechoty, stojącą w rejonie między Caporetto a Cividale. Rozkaz uwiadamiał go dalej, że oprócz już posiadanych przez naczelne dowództwo odwodów, dysponuje ono jeszcze: a) dwiema dywizjami wraz z dowództwem XXX korpusu z 3 armji, znajdującemi się w drodze do Nimis, oraz jedną dywizją również z 3 armji w Torreano, a więc za lewem skrzydłem 2 armji (w rzeczywistości po porozumieniu się z dowództwem 2 armji dywizje te skierowano później—dwie w trójkąt Cividale—Campeglio—Remanzacco, jedną do rejonu Tarcento—Nimis);

---

[1]) Brygada Potenza trzypułkowa: pułki 271, 272 i 273.

b) dwiema dywizjami w transporcie z Trentina, zaznaczając, że wyładowanie ich w rejonie Udine—Tarcento zostanie ukończone dopiero dn. 28.

4. Po otrzymaniu wiadomości o niepowodzeniu 19 dywizji piechoty o g. 21 rozkaz do dowódcy 2 armji opuszczenia przez XXIV korpus pierwszej włoskiej linji na Bainsizzy i zajęcia pozycji głównego oporu Cicer — Vrh — Sobruk — Na Gradu, następnie przygotowania wszystkiego, co konieczne, na wypadek, gdyby należało stamtąd wycofać się na prawy brzeg Soczy, opuszczając i tę ostatnią linję.

5. O g. 22 rozkaz do dowódców 2 i 3 armij, polecający szybkie i poufne wydanie zarządzeń, zmierzających do doprowadzenia do stanu obrony linji rz. Tagliamento, każda armja na swym odcinku, przy pomocy robotników cywilnych.

Naczelne dowództwo przystąpiło równocześnie do opracowania rozkazów do odwrotu na linję rz. Tagliamento, które miano wysłać w momencie, kiedy okoliczności będą tego wymagały.

6. Ostatecznie, potwierdzając dane ustnie 2 armji w ciągu dnia dyrektywy, rozkaz o g. 23 dla 2 armji, zawierający zasadnicze zarysy obrony na odcinku północnym w przewidywaniu możliwych hypotez. Przedstawiały się one następująco.

a) Lewe skrzydło armji ma się oprzeć o Monte Maggiore, bronione w tej chwili słabemi siłami przez XII korpus (grupa karyntyjska).

b) Należy starać się o powstrzymanie postępów nieprzyjaciela na następujących linjach obrony:

pierwsza linja: Monte Maggiore—Monte Musi — Stol — Cima Staryjski—siodło pod Staroselo—Monte Matajur — grzbiet Kolowratu—Monte Jeza—Globočak;

druga linja: Monte Maggiore—Monce Cavallo—Monte la Zuffine—Monte Luppia—Monte Mia—Monte Matajur—Cima Mrzli—Polava—Monte San. Martino—Monte Hum—Globočak;

trzecia linja: Monte Maggiore—Monta la Zuffine—Monte Carnizza—Monte Juanez—Monte Gragnenza—Monte Mallesena—Monte Purgesimo—Castel del Monte—grzbiet Korady.

c) Obrona na tych linjach powinna być podzielona na wycinki, stanowiące dla siebie całość, w ten sposób, aby móc zlokalizować każde wdarcie się nieprzyjaciela w linję obronną i nie pozwolić, aby jakakolwiek luka otworzyła nieprzyjacielowi drogę wgłąb, obalając przez to obronę całej linji. Rzeczą zasadniczej wagi było utrzymanie linji na górze Stol, która nie pozwalała na

wtargnięcie do basenu Bergogna; na wypadek, gdyby linja, wysunięta bardziej na wschód od góry Stol upadła (Vrsamja Glava — Cima Starijski), należało utrzymać linję Monte Music—Monte Stol, nawiązując swą obronę do systemu Monte Mia.

Zarządzenia, wydane przez naczelne włoskie dowództwo, wykazują, że gen. Cadorna należycie ocenił sytuację. Nie rezygnując z dalszego oporu, przewiduje on wycofanie całego frontu na linję rz. Tagliamento. Wprawdzie rozkazy do odwrotu nie wyszły jeszcze, lecz naczelne dowództwo zdaje sobie sprawę, że sytuacji nad Soczą w tych warunkach nie zdoła naprawić. Zdobyło się ono na decyzję, aby dla względów operacyjnych opuścić teren. Wprawdzie ten teren, to zysk przeszło dwuletniej walki, to duma armji włoskiej, jej kierowników i całego narodu, to moralna dźwignia do dalszej wojny, do wytrzymania. Gen. Cadorna zdobył się na wielkość duszy i, wydając polecenie dla opracowania rozkazów do odwrodu nad Tagliamento, przekreślił wysiłek całej dotychczasowej walki. Położenie było analogiczne do położenia Polski w r. 1920. Natomiast zarządzenia, wydane w dn. 24 do dalszej walki, zmierzały, o ile się da, do zatamowania zalewu nieprzyjacielskiego, a na wypadek niemożności przeprowadzenia—do osłonięcia odwrotu całego południowego skrzydła.

Wypadki przyznały rację decyzji naczelnego dowództwa prędzej, niż ono to przewidywało.

25 X. 1917.

W ciągu dnia 25 X. wojska austrjacko-niemieckie energicznie kontynuowały natarcie, wykorzystując powodzenie, uzyskane poprzedniego dnia.

Grupa gen. Kraussa, zwalczywszy zaporę włoską pod Saga, zajęła tę miejscowość i wysłała natychmiast dwa bataljony strzelców cesarskich na Monte Stol. W zaciętej walce wdrapały się owe bataljony na Stol wysokości 1668 m, i wzięły szturmem pięć rzędów następujących po sobie okopów, dostając w swe ręce na górze dowódcę brygady i 5 tysięcy ludzi. Równocześnie dywizja alpejska grupy Kraussa złamała zaporę doliny Uccea i ruszyła na Resiuttę, a za nią niemiecka dywizja strzelców. 22 dywizja strzelców po opanowaniu Stolu odepchnęła pod wieczór Włochów na m. Bergogna, dokąd wycofały się również po całodziennej walce oddziały, które zamykały przejścia pod Robič i Potoki, opuszczając Monte Mia i otwierając 12 dywizji niemieckiej drogę na Pulfero—Cividale. Główne siły grupy Kraussa miały uderzyć

teraz przez Monte Maggiore i Monte Zuffine w kierunku na Tarcento. Posuwanie się na Resiuttę osłaniało flankę 14 armji i miało przygotować ofensywę południowego skrzydła 10 armji. Szybkie opanowanie Stolu i owładnięcie terenem aż po Pta di Monte Maggiore miało być podstawą do przeprowadzenia natarcia na dalszy cel odcinka Pontebba—Gemona.

Niemiecka 12 dywizja piechoty w ciągu dnia otworzyła sobie pod Robič drogę w dolinę rz. Natisone, gdzie napotkała oddziały XXVIII korpusu włoskiego, mającego za zadanie zamknąć tę dolinę. Części 12 dywizji rozwinęły się przeciw masywowi Monte Matajur, będącemu ośrodkiem tyłowych włoskich pozycyj. Śląski 63 p. p. rozpoczął natarcie, wspinając się po stromych stokach, a o g. 7.30. 4 kompanja tego pułku pod dowództwem ppor. Schniebera zdobyła szturmem szczyt 1641 Matajuru, niwecząc w ten sposób cały włoski system obronny na tej górze. Oficer ten otrzymuje order „Pour la mérite“, cała kompanja zaś zostaje odznaczona „Żelaznym Krzyżem“.

Grupa Steina również opanowała siodło pod Luico, odrzucając włoską 62 dywizję piechoty na linję Cepletischis—Monte San Martina. Reszta VII korpusu włoskiego od rana walczy na grzbiecie Kolowratu, zmieszana z częściami XXVII korpusu, ale wspaniałe natarcie korpusu alpejskiego zwija go z flanki, biorąc okopy włoskie aż na szczyt Kolowwrtu (1243), Kuk. Popołudniu VII korpus włoski obsadza zaporę Polava wraz z linją górską Monte San Martino—Planina—Monte Napur.

W ten sposób 14 armja niemiecka w ciągu dwu dni zlikwidowała kompletnie cały system pozycji włoskiej w rejonie swego natarcia i otworzyła sobie drogę w głąb kraju; armja włoska rozpoczęła odwrót, zakończony dopiero nad Piawą. Przełom pod Caporetto był początkiem smutnego okresu w historji armji włoskiej, który kosztował Włochy 44.000 zabitych, 91.000 rannych i 335.000 wziętych do niewoli, 3152 dział, 1732 miotaczy min, 3000 karabinów maszynowych i 300.000 karabinów. Skutkiem strat i rozsypki oddziałów musiano zlikwidować 23 brygady piechoty, trzecie pułki w trzy-pułkowych brygadach, 3 pułki bersaglierów i 20 bataljonów strzelców alpejskich—razem 179 bataljonów. Zarejestrowano 400.000 rozbitków, którzy, odłączywszy się od swoich oddziałów, zgłaszali się w dowództwach tyłowych, czasem nawet w głębi kraju. Zdawało się, że Włochy więcej się nie podniosą.—A przecież w pół roku później w bitwie nad Piawą Austrjacy w nowem swem natarciu natknęli się na obronę, która nie tylko sparaliżowała ich wysiłki, ale przyczyniła się do rozpadnięcia się Austrji.

Wnioski.

Przyczny, które złożyły się na wywołanie tak katastrofalnego w swych skutkach przełomu, dadzą się sprowadzić do dwu rodzajów błędów, popełnionych przez Włochów, a mianowicie błędów natury strategicznej i natury taktycznej.

I. Wina błędów strategicznych spada na gen. Capello, dowódcę 2 armji. Naczelne dowództwo włoskie zwróciło uwagę dowódcy 2 armji na ewentualnie krótkie przygotowanie artylerji nieprzyjacielskiej, po którem bezpośrednio zaraz nastąpi uderzenie piechoty. Gen. Capello jednak, prawdopodobnie opierając się na dotychczasowem doświadczeniu wojny na tym froncie, nie wziął tej ewentualności w rachubę. Skutkiem tego popełnił omyłkę, obliczając czas konieczny do zapewnienia wykonania zamierzonego przezeń manewru kontrofensywnego, co pociągnęło za sobą cały szereg błędów, a mianowicie:

1. dowódcy korpusów, zaatakowani rankiem pierwszego dnia ofensywy, nie mogli utrzymać się przez przeciąg trzech dni, tak, jak tego od nich żądał dowódca 2 armji, bez interwencji odwodów armji;

2. odwody armji, rozmieszczone z punktu widzenia późniejszego manewru kontrofensywnego daleko w tyle od terenu tego manewru, nie mogły go wykonać w najodpowiedniejszej chwili; chwila ta nadarzyła się wcześniej, niż to przewidział dowódca 2 armji, skutkiem szybszego rozwoju wypadków; straciwszy ten moment bezpowrotnie z powodu swego oddalenia od frontu, odwody armji nie miały już więcej sposobności do wykonania zasadniczego manewru, na którym dowódca 2 armji oparł obronę swego odcinka;

3. skutkiem oddalenia odwodów armji od terenu walki i przełomu, odwody te, mimo, że już nie mogły wykonać planowanej kontrofensywy, nie były w stanie wkroczyć w walkę na najbardziej zagrożonych odcinkach frontu; w dniu 24 X, kiedy 12 dywizja niemiecka przełamała wszystkie pozycje włoskie, z odwodów armji w walkę weszły tylko części VII korpusu. Dopiero w kilka dni później, w chwili gdy sytuacja w górach będzie już stracona, korpusy odwodowe będą prowadzić pełną poświęcenia walkę odwrotową.

Z powyższego wynika, że zamierzone zaskoczenie strategiczne przez skrócenie czasu przygotowania artylerji powiodło się Niemcom w zupełności.

II. Błędy natury taktycznej leżały naogół w odzwyczajeniu się od prowadzenia walki obronnej zarówno dowódców jak i oddziałów włoskich wskutek długiego okresu wojny, w którym Włosi stale mieli inicjatywę działań, prowadząc natarcie. Odzwyczajenie to, biorąc pod uwagę nieustanną ewolucję metod walki, równało się nieumiejętności prowadzenia walki obronnej. Przytaczam poniżej kilka bardziej bijących w oczy błędów, częściowo już podkreślonych w poprzednich rozdziałach:

1. brak pozycyj ryglowych między pozycjami obrony, co utrudniało ograniczenie lokalnego powodzenia nieprzyjacielskiego;

2. niżsi dowódcy nie znali planu obrony dowódcy korpusu i, nie otrzymując od niego rozkazów, stali bezczynnie; przykład— zachowanie się brygady Napoli, która w okresie najgorętszej walki, za wyjątkiem jednego bataljonu, oczekuje bezczynnie rozkazów z góry;

3. zawczesne wypuszczenie z ręki dowódcy odwodów, zanim sytuacja wyjaśniła się; przykład — gen. Cavaciocchi, dowódca IV korpusu już o g. 11 rozdał owe odwody, pozostawiając do swej dyspozycji tylko szwadron jazdy korpusowej, przyczem na wiadomość o lokalnych powodzeniach nieprzyjaciela na grzbiecie Monte Nero, większość swych odwodów rzuca tam, gdzie właściwie nieprzyjaciel wykonywał tylko natarcie wiążące. W dolinę Soczy przeciw 12 d. p. rzucił tylko jeden 281 p. p., czyli trzy bataljony z 9 bataljonów odwodowych;

4. rozrywanie jednostek taktycznych na części i używanie ich słabemi grupkami zamiast zdecydowanego i energicznego uderzenia większych sił; przykład — brygada Foggia, składająca się z trzech pułków 280, 281 i 282 p. p., przedstawiała pod względem piechoty siłę równą niemieckiej 12 d. p. Dn. 23 X. znajdowała się cała w odwodzie IV korpusu w Caporetto. W nocy z 23 na 24—280 p. p. oddano do dyspozycji 50 dywizji, dn. 24. X. o g. 11— 282 p. p. do dyspozycji 46 dywizji piechoty, a pozostały 281 p. p., jeden tylko zamiast trzech pułków, użyto przeciw 12 dywizji niemieckiej, naturalnie bezskutecznie. Analogiczne fakty zaszły w XXVII korpusie.

III. Dalsze przyczyny katastrofy były następujące:

1. brak łączności skutkiem bombardowania i mgły; wszelka łączność techniczna zawiodła, a łączność przy pomocy żywych środków nie dawała prawie żadnych rezultatów w trudnym terenie górskim, wskutek tego:

a) niezupełnie wyzyskano do obrony ogień artylerji, naprzy-

kład nacierający na odcinku 19 dywizji przeszli strefę ognia zaporowego, zanim artylerja włoska rozpoczęła swój ogień;

b) przy szybkości posuwania się Niemców i ich zdecydowanych, zmierzających wprost do celu ruchach, oddziały włoskie, obsadzające dalsze pozycje, częstokroć były zaskoczone niespodzianem ukazaniem się Niemców, skutkiem czego często wybuchała panika;

c) rozkazy i meldunki nie dochodziły swego przeznaczenia; doszło do tego, że np. na odcinku XXVII korpusu odwodami tegoż korpusu dysponował dowódca VII korpusu odwodowego, bo właściwy dowódca, odcięty zupełnie od swoich oddziałów, nie miał żadnej wiadomości o sytuacji i nie wydawał żadnych rozkazów;

2. działanie gazów trujących, co zaznaczyłem już w innem miejscu;

3. warunki atmosferyczne, mgła, deszcz, przejmujący do szpiku, śnieżyca, zimno; skostniali z zimna mieszkańcy Sycylji i Neapolu, zdemoralizowani bombardowaniem i działaniem gazów, nie zawsze byli w stanie dotrzymać placu Bawarczykom czy też Górnoślązakom.

4. Wypadki w kraju, ostatnia rewolta w Turynie, propaganda defetystyczna neutralistów, liczne odezwy, rozrzucane na froncie, w dużej mierze przyczyniły się do wywołania zmęczenia wojną, a co za tem idzie—upadku ducha.

Takie są w ogólnym zarysie przyczyny przełomu pod Caporetto. Widzimy, że nieposlednią przyczyną tego przełomu był upadek ducha w armji włoskiej. Skutki przełomu były straszne. Tem większa jednak zasługa kierowników armji, że nie ugięli się pod brzemieniem katastrofy, że nie kapitulowali i że potrafili doprowadzić odrodzoną duchowo armję włoską do zwycięstwa pod Vittorio Veneto w r. 1918.

MJR. S. G. DR. KAZIMIERZ DUCH.

ŚWIADCZENIA WOJENNE.

Jak wykazują doświadczenia wojny światowej technika walki nadała charakterystyczne piętno wojnie współczesnej, silnie uzależniając wartość bojową wojsk na froncie od czynników materjalnych, służących im jako narzędzia walki i środki utrzymania. Bez należytego wyposażenia materjałowego, nawet przy najlepszem podłożu moralnem oraz wyszkoleniu, wartość wojska spaść musi po pewnym czasie do minimum, o ile nieprzyjaciel nie znajduje się w równie niekorzystnem położeniu.

Potrzeby wojska walczącego są tak ogromne, iż należyte zaspokojenie ich możliwe będzie jedynie wtedy, gdy dla celów wojennych zużytkuje się wszelkie naturalne bogactwa kraju, całą jego zdolność wytwórczą, oraz gdy dla celów zaopatrzenia wojska wykorzysta się wszystkie żywe siły państwa, pozostające poza szeregami. Stać się to może tylko wtedy, gdy zaopatrzenie to ujmie sprawny aparat, a ustawodawstwo, tyczące się organizacji tego aparatu i zakresu jego uprawnień, pozwoli na jak najszersze wykorzystanie materjalnych źródeł krajowych i usług mieszkańców dla celów wojny.

Ze względu na to, że pełne pokrycie zapotrzebowania wojska na froncie niezawsze będzie możliwe w drodze normalnej, przewidzianej przez wojskowe przepisy o zaopatrzeniu, a mianowicie z posiadanych zasobów własnych, nagromadzonych przez władze wojskowe podczas pokoju, z umów arendacyjnych, czy też z własnej produkcji zakładów wojskowych, a droga kupna lub najmu może zawieść wskutek niechęci pozbywania się danych przedmiotów,—wyłania się potrzeba wydobycia w drodze przymusowej przedmiotów niezbędnych do zaopatrzenia wojska za sprawiedliwą zapłatę, o ile ludność przedmioty te posiada, lecz w drodze dobrowolnej umowy dostarczyć ich nie chce.

To samo odnosi się do pewnych usług ludności cywilnej na

rzecz wojska lub państwa poza zakresem obowiązkowej służby wojskowej.

Niezbędny ten przymus wysuwa na porządek dzienny sprawę t. zw. świadczeń wojennych.

Sprawa ta, jako zagadnienie pierwszorzędnego znaczenia z punktu widzenia obronności państwa, znalazła należyte zrozumienie niemal w całej Europie; uregulowano ją w drodze ustawodawczej przepisami, ściśle określającemi uprawnienia władz wojskowych i obowiązki ludności po ogłoszeniu stanu wojennego w danem państwie.

Tendencje rozwojowe wojny nowoczesnej wykazują, iż nawet w krajach bardzo bogatych pod względem rolniczym i przemysłowym, posiadających sprawny aparat zaopatrzenia wojska, sprawa świadczeń wojennych z każdym rokiem nabierać będzie coraz większej aktualności. Tem silniej będzie to występować w krajach ubogich co do zasobów naturalnych oraz słabych pod względem rozwoju przemysłowego, gdzie niemal wszystkie zasoby państwa i cała jego zdolność wytwórcza będzie musiała podporządkować się interesom wojskowym.

A jednak w Polsce sprawa świadczeń wojennych nie znajduje należytego zrozumienia ani u społeczeństwa ani u czynników miarodajnych, podczas gdy właśnie u nas posiada ona pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia obronności państwa ze względu na konieczność samowystarczalności środków krajowych na wypadek wojny.

Jesteśmy jedynem z pośród poważnych państw europejskich, pozbawionem istniejących już w czasie pokoju ustaw o rzeczowych świadczeniach wojennych.

Ten stan rzeczy powoduje mię do poruszenia tej sprawy w nadziei, iż przyspieszy to załatwienie jej i że dyskusja na łamach prasy przyczyni się do wyświetlenia wielu trudnych zagadnień, które nasuwa w praktyce stosowanie ustaw o świadczeniach wojennych.

Zanim przystąpię do rozważania naszych stosunków, pozwolę sobie przytoczyć przykład Francji i byłych państw zaborczych dla wykazania, w jakim zakresie podczas wojny światowej ludność cywilna mogła być tam pociągana do świadczeń na rzecz wojska.

Francuska ustawa o świadczeniach wojennych „Loi relative aux réquisitions militaires“ pochodzi z dnia 3. VII. 1877. Uzupełniały

ją i częściowo zmieniały liczne nowele; obecnie przedstawia się w sposób następujący.

Obowiązek świadczeń rozpoczyna się z chwilą mobilizacji ogólnej lub częściowej lub też koncentracji wojsk, przyczem minister wojny określa porządek świadczeń oraz ich rozciągłość na całe terytorjum lub na jego część.

Ustawa przewiduje następujące świadczenia przymusowe:

1) mieszkania i kwatery oraz pomieszczenia dla ludzi, zwierząt i materjału;

2) strawę codzienną dla oficerów i żołnierzy, zakwaterowanych u mieszkańców, stosownie do zwyczajów kraju;

3) żywność i opał dla wojska, paszę i podściółkę dla zwierząt;

4) podwody wszelkiego rodzaju z niezbędną do nich obsługą;

5) statki na wodach śródlądowych;

6) młyny i piece;

7) materjały, narzędzia, maszyny i przyrządy, niezbędne do budowy lub naprawy dróg komunikacyjnych i wogóle wykonywania wszelkich robót wojskowych;

8) przewodników, posłańców, kierowników i rzemieślników do wszystkich robót, które mają wykonać rozmaite służby wojska;

9) umieszczenie u mieszkańców chorych i rannych dla opiekowania się nimi;

10) przedmioty umundurowania, oporządzenia, uprząż, uzbrojenie, pościel, lekarstwa i środki opatrunkowe;

11) wszelkie inne przedmioty i usługi, których dostarczenia domaga się interes wojska (art. 5).

Poza wypadkiem mobilizacji można rekwirować świadczenia, wymienione wyżej w punktach 1 do 5, przyczem środków przewozowych nie można w tym wypadku używać dłużej niż 24 godziny.

Oprócz wyżej wymienionych przedmiotów i usług podlegają temu obowiązkowi i na tych samych warunkach:

a) prywatne koleje żelazne wraz z całem urządzeniem i surowcami, służącemi do wprawiania ich w ruch;

b) statki wszelkiego rodzaju wraz z całym personelem i ewentualnym ładunkiem;

c) kopalnie środków opałowych wraz z całym materjałem;

d) przedsiębiorstwa przemysłowe;

e) towary, złożone na komorach celnych, w magazynach prywatnych oraz podczas transportu koleją żelazną;

f) konie i wozy.

Wykonanie rekwizycji należy wyłącznie do władz wojskowych, które skierowują odpowiednie nakazy do wójtów poszczególnych gmin, a ci dokonywują rozdziału świadczeń względnie przesyłają nakaz zainteresowanym mieszkańcom swych gmin. Władze polityczne nie mają żadnego wpływu na sposób wykonania rekwizycji.

Za świadczenia należy się każdemu zapłata w wysokości ustalonej przez komisje szacunkowe.

Podstawę domagania się świadczeń wojennych w Niemczech daje ustawa z dnia 13 VI. 1873 „Gesetz über die Kriegsleistungen" uzupełniana również kilkoma nowelami.

Obowiązek świadczeń ciąży na gminach oraz krajach, wchodzących w skład Rzeszy, i obejmuje prawie te same przedmioty i usługi osobiste, które wymienia przytoczona wyżej ustawa francuska.

Wykonanie należy do właściwych władz administracyjnych na podstawie zapotrzebowań władz wojskowych. W nagłych wypadkach może władza wojskowa zażądać świadczeń wprost od zwierzchności gminy, a gdyby nawet to groziło zwłoką—bezpośrednio od osób obowiązanych do świadczenia.

Podstawę prawną świadczeń wojennych w Austrji dawała ustawa „o powinnościach wojennych" z dnia 26 XII. 1912. Wprowadza ona obowiązek świadczeń na tych samych warunkach i zasadniczo w tej samej rozciągłości co ustawa niemiecka, określa jednak, że można domagać się ich również na rzecz żandarmerji, straży skarbowej, przydzielonej do siły zbrojnej, państwowego personelu lasowego oraz wszelkiego personelu cywilnego, towarzyszącego sile zbrojnej, na rzecz jeńców wojennych, wreszcie na rzecz siły zbrojnej państwa sprzymierzonego.

Natomiast w Rosji sprawa świadczeń wojennych oparta była na całym szeregu ukazów rozmaitej daty, uzupełniających się wzajemnie. Większość ich pochodzi z czasów wojny światowej. Za podstawę służył „Swod wojennych postanowlenij", wydanie z r. 1869 księga XVIII rozdział VI §§ 139 do 145, określający warunki, kiedy można uciekać się do rekwizycji oraz wskazujący w sposób ogólnikowy metody jej przeprowadzania. Szczegółowe zasady rozwinięto „najwyżej zatwierdzonemi przepisami Rady Wojennej o sposobie dokonywania rekwizycji podczas wojny i w okresie mobilizacji". (Zb. Pr. i Rozp. Nr. 241 z dnia 27. VIII. 1914 poz. 2324).

Oznaczenie przedmiotów podlegających rekwizycji oraz ilości,

w jakiej należy ich dostarczyć, przysługuje dowódcy, który zarządza wykonanie rekwizycji. Pobranie świadczeń od ludności należy na froncie do władz wojskowch.

Zobaczmy teraz, jak wyglądała sprawa świadczeń wojennych u nas. Przez kilka pierwszych miesięcy po uzyskaniu niepodległości obowiązywały nas w każdej dzielnicy osobne ustawy o świadczeniach wojennych, odziedziczone po b. państwach zaborczych. Stosowanie rekwizycji w praktyce opierało się na zwyczajach z czasów wojny światowej i nie było uregulowane żadnemi szczegółowemi przepisami.

Pierwsza własna ustawa w tym przedmiocie wychodzi pod nazwą „Ustawa z dnia 8 IV. 1919 r. o dostarczeniu mieszkań na potrzeby wojska“ (Dz. Pr. Nr. 31/19 poz. 401).

W kilka dni później pojawia się ustawa z dn. 11 IV. 1919 r. o rzeczowych świadczeniach wojennych (Dz. Pr. Nr. 32/19 poz. 264).

Wreszcie dnia 25 VII. 19. uchwalono ustawę o osobistych świadczeniach wojennych (Dz. Pr. Nr. 67/19 poz. 264).

Te trzy ustawy, uzupełnione i zmienione kilkoma nowelami, tworzyły podstawę prawną do pociągania ludności do świadczeń rzeczowych i osobistych na rzecz wojska podczas toczącej się wojny polsko-bolszewickiej.

Wobec tego, iż projekt ustawy o zakwaterowaniu wojska w miejsce wygasłej ustawy z 8/IV. 1919. jest przedmiotem obrad sejmu i w najbliższym czasie nabierze mocy obowiązującej, zaś ustawa z 25/VII. 1919. o osobistych świadczeniach obowiązuje nadal, zajmiemy się specjalnie sprawą świadczeń rzeczowych, dla których po wygaśnięciu ustawy z dnia 11/IV. 1919 r. brak dzisiaj podstawy prawnej.

Najważniejsze postanowienia ustawy z dnia 11 kwietnia 1919 r. o rzeczowych świadczeniach wojennych przedstawiają się w sposób następujący.

Z chwilą wybuchu wojny lub z chwilą zarządzenia bądź to ogólnej, bądź częściowej mobilizacji ma państwo na czas trwania wojny prawo żądania od ludności świadczeń wojennych, a w szczególności płatnego odstępywania na rzecz państwa własności lub prawa użytkowania ruchomości i nieruchomości, bezpośrednio lub pośrednio potrzebnych do celów zaopatrzenia wojska i obrony państwa. (Art. 1).

Wprowadzenie obowiązku świadczeń wojennych, ustanowienie terminu powstania i ustania rzeczowego obowiązku, jak również oznaczenie przedmiotów, podlegających obowiązkowemu świad-

czeniu następuje na skutek wspólnego rozporządzenia ministra spraw wojskowych i ministra spraw wewnętrznych, podanego do wiadomości powszechnej. (Art. 2).

Pozatem w razie ustanowienia obowiązku świadczeń wojennych może Rada Ministrów wydać zakaz wywozu poza granice państwa ruchomości, podlegających świadczeniom wojennym i poddać obrót temi przedmiotami wewnątrz kraju kontroli rządowej. (Art. 3).

Zażądanie świadczeń od ludności następuje w drodze nakazów rekwizycyjnych, wydawanych przez właściwe urzędy administracyjne na podstawie zapotrzebowań ministra spraw wojskowych oraz upoważnionych przez niego ogranów wojskowych. (Art. 6).

Artykuł ten, uzupełniony następnie nowelą z dn. 28 X. 1919 r. (Dz. U. 86/19 poz. 470), a później rozporządzeniem Rady Obrony Państwa z dnia 15 VII. 1920 (Dz. U. Nr. 62/20 poz. 407), nadawał władzom wojskowym, każdorazowo do tego upoważnionym przez ministra spraw wojskowych, w razie gwałtownej potrzeby, prawo bezpośredniego wydawania nakazów rekwizycyjnych wszystkim osobom fizycznym i prawnym, posiadającym jakiekolwiek przedmioty, potrzebne do celów zaopatrzenia wojska i obrony państwa.

Wynagrodzenie za świadczenia wojenne ma być z reguły bezzwłocznie wypłacone gotówką po cenach, ustalonych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu i innemi zainteresowanemi ministerstwami, a to na podstawie opinji, wydanej przez reprezentacje organizacyj rolniczych, rękodzielniczych, handlowych i przemysłowych. (Art. 9).

W razie niemożności natychmiastowej zapłaty posiadacze przedmiotów świadczeń otrzymują kwity rekwizycyjne, których wypłatę uskutecznia intendentura najbliższego wojskowego okręgu generalnego. (Art. 10).

Osoby winne uchylenia się od obowiązków świadczeń wojennych podlegają karze aresztu w drodze administracyjnej do 1 roku lub grzywny do 100 tysięcy marek (Art. 15).

Ustawa obowiązuje na przeciąg 1 roku od chwili ogłoszenia na terenie byłego zaboru rosyjskiego i austrjackiego. (W b. zaborze pruskim obowiązuje nadal niemiecka ustawa z 13 VI. 1873).

Zgodnie z art. 2 ustawy wychodzi dn. 29 IV. 1919 rozporządzenie ministra spraw wojskowych i ministra spraw wewnętrznych w sprawie wprowadzenia obowiązku świadczeń wojennych (Monitor z dn. 2. V. 1919 Nr. 98), które wprowadza obowiązek świadczeń z dn. 1 V. 1919 r. co do następujących przedmiotów.

a) Ruchomości.

Zwierzęta pociągowe i wszelkie środki transportowe bez względu na to, jaką siłą poruszane, wraz ze wszystkiemi potrzebnemi do ich użytku przyborami, urządzeniami i zakładami.

Wszelkie przedmioty, służące do wyżywienia wojska, do zakwaterowania go, do wyekwipowania i uzbrojenia.

b) Nieruchomości.

Posiadacze nieruchomości obowiązani są oddać posiadane przez się nieruchomości:

1) na własność administracji wojskowej,

2) do użytku na czas potrzebny w celu stawiania fortyfikacyj oraz innych budowli wojskowych, dalej do budowy mostów, dróg i kolei żelaznych, lub wogóle w celu pośredniego lub bezpośredniego poparcia i zabezpieczenia operacyj wojennych,

3) do czasowego swobodnego rozporządzania, w czem mieści się prawo wojska do istotniej przemiany substancji nieruchomości oraz usunięcia budynków,

4) do celów kwaterunkowych.

c) Telegrafy i telefony.

Telegrafy i telefony wszelkiego typu, wraz z potrzebnemi przyborami, urządzeniami i zakładami.

Można żądać ich odstąpienia na własność lub do czasowego użytku; można też żądać przerwania ich ruchu.

d) Drogi lądowe i wodne.

Wojsku do celów obrony państwa wolno używać wszelkich gościńców, dróg lądowych i wodnych, oraz ich urządzeń (mostów, wiaduktów i t. p.) tak publicznych jak prywatnych.

Można również żądać częściowego lub zupełnego przerwania ruchu na drogach lądowych, względnie wodnych.

e) Zakłady przemysłowe.

Zakłady przemysłowe i wszelkie wytwórnie, nadające się do produkcji przedmiotów zapotrzebowania wojskowego, wraz z posiadanemi zapasami materjałów.

Można żądać ich odstąpienia na własność do czasowego użytku, lub zobowiązać do produkcji na rachunek administracji wojskowej.

Lista przedmiotów, podlegających świadczeniom, bywała uzupełniana lub ograniczana osobnemi rozporządzeniami Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Rozporządzenie wykonawcze ministra spraw wojskowych

z dn. 1 V. 1919 r., ogłoszone w Monitorze Polskim Nr. 100 i 101 z dn. 6 i 7 maja 1919 r., reguluje wreszcie sprawę sposobu przeprowadzenia świadczeń.

Omówiona wyżej ustawa z 11 IV. 1919 o rzeczowych świadczeniach tworzyła podstawę prawną dla władz wojskowych do pociągania ludności do świadczeń podczas wojny z bolszewikami. Wobec tego, że zawierała ona klauzulę, ograniczającą termin obowiązywania jej do jednego roku, a wskutek nieskończonej jeszcze wojny koniecznem było stosowanie jej w dalszym ciągu, na mocy osobnej ustawy z dn. 23 IV. 20 przedłużono termin obowiązywania jej na 1 rok, licząc od 17 IV. 20 (Dz. U. 37/20 poz. 212).

Po upływie oznaczonego terminu ich moc obowiązująca wygasła.

Okres powojenny wysunął konieczność uregulowania sprawy poboru koni i wozów, który dotychczas opierał się na ustawie z dn. 11 IV. 19 o rzeczowych świadczeniach wojennych. Wobec tego, że wspomniana ustawa wygasła, a kwestja poboru koni i wozów wymagała pewnej podstawy prawnej, za przykładem innych państw, gdzie ta sprawa oparta jest na osobnej ustawie, władze wojskowe spowodowały wydanie specjalnej ustawy z dn. 21 II. 1922 o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych i wozów na rzecz państwa (Dz. U. 21/22 poz. 166).

Stan faktyczny przedstawia się dziś w ten sposób, iż na wypadek wojny pozbawieni jesteśmy wszelkiej ustawy o rzeczowych świadczeniach wojennych. Z chwilą jej wybuchu musielibyśmy dopiero oczekiwać, aż ciała ustawodawcze uchwalą podobną ustawę.

Wobec tego, że sprawa ta jest zbyt poważna, aby załatwienie jej można było odkładać aż do czasu gwałtownej potrzeby, postaram się wykazać, iż ustawa o rzeczowych świadczeniach wojennych powinna być znana i obowiązująca już podczas pokoju.

Rozpatrzmy argumenty, które za tem przemawiają.

Pokrywanie zapotrzebowania materjałowego drogą świadczeń wojennych może być potrzebne od pierwszego dnia mobilizacji. Jeżeli bez tego gotowość bojowa danych formacyj miałaby ucierpieć, władze wojskowe na froncie zmuszone byłyby chwycić się tego środka, choćby nie miały należytej podstawy prawnej. W wypadkach takich pobranie świadczeń mogłoby odbyć się w formie o wiele dokuczliwszej dla ludności cywilnej niż, jeśliby odbywało się w myśl jasnych i ściśle określonych postanowień prawnych.

Można temu zapobiec, stwarzając odpowiednie warunki ustawowe podczas pokoju. Dlaczegóż dopuszczać do tego, aby zaraz z początkiem wojny z powodu konieczności wojennych miało się naruszać porządek prawny? Chyba, że dla zadośćuczynienia porządkowi prawnemu będziemy woleli zrezygnować z pełnej gotowości bojowej formacyj, wystawionych dla obrony honoru narodu, całości, a może niepodległości państwa.

Zdawałoby się napozór, że najlepszem wyjściem byłby gotowy projekt ustawy o rzeczowych świadczeniach wojennych, posiadany przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, któryby w razie potrzeby, jako rzecz nagła, mógł być przedłożony do uchwalenia ciałom ustawodawczym. Wiadomo jednak, że procedura tworzenia ustaw jest dość przewlekła; gdyby nawet przypuścić, że projekt ustawy przejdzie przez Sejm i Senat bez większych tarć i ewentualnych zmian, spowoduje to znowu opóźnienie i może przyczynić się do bezprawnych rekwizycyj lub do zmniejszenia gotowości bojowej zmobilizowanych oddziałów. Zatem i ten środek uznać należy za niewystarczający, jakkolwiek jest on lepszy od zupełnego braku projektu ustawy, który po wybuchu wojny dopiero należałoby przygotować i uzgadniać z zainteresowanemi czynnikami.

Za istnieniem ustawy o rzeczowych świadczeniach wojennych przemawiają również względy na przygotowanie planu zaopatrzenia wojska na wypadek niebezpieczeństwa wojennego.

Aby móc należycie opracować plan mobilizacji materjałowej i odpowiednio do tego przygotować szczegółowe zarządzenia, centralne władze wojskowe i poszczególne oddziały muszą wiedzieć z góry, w jakim zakresie na wypadek mobilizacji będą mogły liczyć na pokrycie swych potrzeb drogą uzyskania świadczeń od ludności, a mianowicie: jakie artykuły i świadczenia i w jaki sposób zostaną pobrane, z jakich obszarów, z jaką szybkością i t.p. Odpowiednio do tego będzie można ułożyć plan pokrycia tą drogą pewnych potrzeb, obliczyć terminy osiągnięcia danego etatu materjałowego, stworzyć odpowiednie organa do pobrania materjału, pochodzącego ze świadczeń od ludności, i rozdzielić funkcje między personel danej służby i wogóle przeprowadzać wszelkie oparte na realnych podstawach obliczenia i zamierzenia. Bez tych planów niema mowy o osiągnięciu pełnej gotowości bojowej całego wojska lub też pewnych tylko formacyj.

Ułożenie dobrego planu mobilizacji materjałowej uwarunkowane jest również dokładną znajomością zasobów rolniczych,

przemysłowych i handlowych kraju w całości i w poszczególnych jego częściach, mających stanowić na wypadek wojny teren eksploatacji danych służb zaopatrujących, znajomością zdolności wytwórczej kraju oraz wszelkich ruchomości i nieruchomości, które mogą stać się przedmiotem świadczeń wojennych. Wysuwa to na porządek dzienny sprawę statystyki i ewidencji tych zasobów podczas pokoju. Znowu w drodze ustawodawczej należy stworzyć warunki dla organów fachowych, którym ta czynność zostanie powierzona. Należy już w czasie pokoju zobowiązać ustawowo pewne przedsiębiorstwa do dostarczania zainteresowanym władzom wojskowym potrzebnych informacyj o danem przedsiębiorstwie i poczynienia wszelkich ułatwień przy jego badaniu, zastrzegając równocześnie obowiązek zachowania tajemnicy przez organa, które tę czynność będą przeprowadzać. Zagadnienie to powinno być przedmiotem ustawy o rzeczowych świadczeniach wojennych, gdyż ustawa z dn. 21 X. 1919 o statystyce administracyjnej (Dz. U. 85/19 poz. 464) sprawy nie rozwiązuje, nie uznając w danym wypadku potrzeby statystyki indywidualnej.

W sprawie przygotowania produkcji przemysłowej do potrzeb wojennych koniecznem jest pociągnięcie niektórych wytwórców do pewnych świadczeń już podczas pokoju, aby na wypadek wojny wytwórczość danego przedsiębiorstwa szybko dostosować do wymagań władz wojskowych. Może tu chodzić zarówno o rozszerzenie danego przedsiębiorstwa, stworzenie pewnych filij, poczynienie niektórych adoptacyj, nałożenie na właścicieli przedsiębiorstwa obowiązku posiadania pewnych maszyn, sprzętu, inwentarza, materjałów i t. p., jak nakazanie tym osobom przysposobienia ich przedsiębiorstw do produkcji wojennej i planowego przejścia do niej według żądań i wskazówek uprawnionych władz państwowych. Jeżeli ustawa o rzeczowych świadczeniach wojennych nie określi tego z góry w czasie pokoju, zapóźno będzie myśleć o tem podczas wojny, której rozstrzygnięcie może zapaść, zanim cała produkcja kraju zostanie dostosowana do celów wojennych.

(d. c. n.)

KPT. TADEUSZ FELSZTYN.

ZASADY PRZEWODNIE WYSZKOLENIA STRZELECKIEGO.

I.

Znanem jest powszechnie w przyrodzie prawo atawizmu. Polega ono na tem, że organizm zatrzymuje w formie mniej lub więcej rozwiniętej pewne organa i narzędzia w obecnych warunkach życia już mu zbędne, ale które ongiś, na niższych stadjach rozwoju, były mu pomocne do walki o byt.

Historja kultury ludzkiej wykazuje również liczne objawy atawizmu. Ile naszych obecnych wierzeń, zwyczajów, urządzeń czy przesądów pozostało jedynie dzięki tej atawistycznej bezwładności, która powoduje, że forma ma znacznie dłuższe życie, niż treść, która tę formę do życia powołała! Studjowanie dziejów kulturalnych ludzkości wykazuje nam wypadków tych bez liku. Aby zacytować przykłady natury raczej anegdotycznej, przytoczę frak, w którym dziś nikt nie pozna wygodnego ongiś stroju do konnej jazdy, lub powszechnie znany i uznany przesąd trzech ogni z jednej zapałki, mający swe źródło w specjalnych warunkach wojny burskiej.

W najliczniejsze może przykłady dziwnej trwałości dawno już przeżytych form obfituje wojskowość w swym rozwoju historycznym. Tłumaczy się to hierarchiczną budową wojska, która obok tylu powszechnie znanych zalet ma tę ujemną stronę, że sprzyja skostnieniu; tłumaczy się też i naturalną skłonnością umysłu ludzkiego szukania zbawienia w formach, gdy intelekt własny jest zbyt mały, by ciągle tworzyć i rozwijać własną treść.

Widzimy więc w początku epoki napoleońskiej starych generałów, grzmiących na „młokosa“, który „nie zna sztuki wojennej“, ale nie umiejących i nie chcących zmienić nabytych rutyną

form walki. Widzimy kurczowe trzymanie się dużych zwartych kolumn w czasie, gdy potęga broni palnej wymagała już szyków rozluźnionych.

Widzimy np. w Polsce niebywale długie trwanie—od wieków już pozbawionego treści—szlacheckiego pospolitego ruszenia, widzimy dalej, sięgającą po rok 1863, legendę o wszechmocy kosy polskiej i to w czasie, gdy na polach bitew okazała już swą potęgę iglicówka pruska, gdy rodzi się Chassepot, ojciec dzisiejszego karabina.

W ostatnich już czasach widzimy wreszcie fanatyczną wprost wiarę w wszechpotęgę bagnetu, pomimo doświadczeń wojny rosyjsko-japońskiej, pomimo powszechnie znanej potęgi ogniowej nowoczesnego uzbrojenia, potęgi, która wkrótce miała okazać, że w dzisiejszej bitwie wszelki ruch nie poparty ogniem stał się wykluczony.

Jeżeli w tak kardynalnej dziedzinie, jak metody walki, istnieć i długo trwać mogą przestarzałe formy, czy dziwić się, że trwałość tych form okaże się jeszcze większą w dziedzinach nie tak bezpośrednio z walką związanych, a więc np. w organizacji lub wyszkoleniu.

Jeżeli więc mamy omawiać sprawę metod wyszkolenia, zwłaszcza w dziedzinie wprawdzie niezmiernie ważnej, ale zawsze jedynie pomocniczej—jak wyszkolenie strzeleckie, to dobrze będzie, dla uniknięcia wpływu zwyczajowej formy, rozumowanie całe oprzeć o przesłanki, wysnute z potrzeb nowoczesnej walki.

Tą drogą dedukcyjną (a jest to właśnie owe „deduktive Denken“, na które tak znaczny nacisk kładzie znakomity pisarz wojskowy niemiecki kpt. Pfeiffer) wysnute wnioski dają gwarancję, że forma, którą zaproponujemy, odpowiadać będzie jakiejś istotnej treści, rzeczywistej potrzebie boju, a nie będzie jedynie uporczywem trwaniem w przeżytych już formach, zakorzenionem przyzwyczajeniem myślowem, nie mającem w dzisiejszych warunkach żadnego realnego odpowiednika.

Aby na przykładzie uwydatnić znaczenie tego rodzaju ujęcia rzeczy, przytoczę ważne również i dla dalszych wywodów zagadnienie obioru punktu celowania przez żołnierza na polu walki.

Przedwojenne regulaminy były w tym kierunku kategoryczne. I tak regulamin niemiecki (poza drobnym wyjątkiem, do którego wrócę) kategorycznie określa: „Punktem celowania jest z zasady spód celu“ (Schiessvorschrift f. d. Infanterie

z 1909 r. pkt. 151). Regulamin austrjacki, zostawiając przy strzelaniu pojedyńczego żołnierza możność obioru punktu celowania (pkt. 73 i nast.), stanowczo jednak nakazuje przy ogniu oddziałowym celować w spód celu (Schiessinstruktion f. d. Infanterie u. Jägertruppen z 1905 r. pkt. 80). Instrukcja francuska przedwojenna (Instruction du tir de l'infanterie z 1905 r.), podając pewne wyjątki, określa jednak również stanowczo, że punktem celowania jest spód celu (pkt. 32). Podobne przepisy podaje instrukcja strzelecka belgijska z 1913 r. (Reglement de tir pkt. 34) i duńska z 1913 r. (Skyderreglement for fodfolket pkt. 61).

Stanowisko to jest zupełnie zrozumiałe. Jaki był bowiem cel wyszkolenia strzeleckiego przed wojną?

Jedynem prawie wyłącznie narzędziem ogniowem piechoty przed wojną światową był karabin, jedynym sposobem użycia tego narzędzia—poza drobnemi wyjątkami—ogień oddziałowy.

Ogień ten skierowany był przeważnie na odległości od 600 do 1500 m, gdzie szukano przewagi ogniowej, rozstrzygnięcia w walce ogniowej piechoty. Na odległościach tych zaś rozrzuty poszczególnych strzelców stapiają się w jeden wspólny rozrzut oddziału, jedną wiązkę, rozłożoną przy równomiernym podziale ognia, równomiernie wszerz.

Troska dowódcy polegała tu na jednolitem rozłożeniu ognia na cały ostrzeliwany odcinek, umiejętnem kierownictwie, t. j. skierowaniu wiązki na zamierzony cel i na regulowaniu szybkości ognia.

Rola strzelców, to rola maszyn ogniowych, wyrzucających pociski z wydajnością regulowaną ściśle przez dowódcę. Ich troska, to oddawanie celnych strzałów przy danym celowniku na dany cel z określoną przez dowódcę szybkością. Rola ich indywidualna—skąpa, główna troska—nakierowanie ognia na cel—leży na głowie dowódcy. Ponieważ chodzi o wiązkę jednolitą, wszystko, co może zakłócić tę jednolitość, jest szkodliwe. A więc punkt celowania, to ściśle spód celu, ponieważ jedynie w ten sposób można uniknąć dowolności, powiększających rozrzut. Zmianę tego punktu celowania wyjątkowo (np. cel wąski) musi nakazać dowódca.

Takie pojęcie o walce i takie jej potrzeby z konieczności musiały wywołać wymienione wyżej polecenia regulaminowe, które w wymienionych warunkach były słuszne i celowe.

Przewidywano wprawdzie też ogień indywidualny, ale jedy-

nie jako coś niesłychanie wyjątkowego. Przy ogniu indywidualnym na odległości najbliższe (300—400 m, jak określały regulaminy przedwojenne) wiązka jednolita nie istnieje. Każdy strzelec ma swój własny cel, swego indywidualnego przeciwnika; aby go trafić, nie można się ograniczać do jednolitego punktu celowania— wprost przeciwnie, warunki chwili, odległość i wysokość celu, właściwość broni i strzelca, wszystko to zmusza do obioru punktu celowania wyrozumowanego, a nie mechanicznego.

Wiedzą o tem instrukcje przedwojenne; zależnie jednak od tego, jakie przypisują znaczenie ogniowi indywidualnemu w walce, rozmaicie akcentują możność swobodnego wyboru punktu celowania przy ogniu indywidualnym. Najkonsekwentniejsza w swej doktrynie ognia zbiorowego instrukcja niemiecka wyklucza go prawie całkowicie, ograniczając go do bliskiej odległości, doskonałej obserwacji i dobrze wyszkolonego oddziału. Podobnie zachowuje się i instrukcja belgijska. Mniej konsekwentna jest instrukcja francuska, wykluczająca prawie zmianę punktu celowania w walce, a ucząca go jednak na strzelnicy szkolnej. Instrukcja austrjacka natomiast, wymagając jednolitego punktu celowania w ogniu zbiorowym, w ogniu indywidualnym silnie akcentuje konieczność zmiany punktu celowania na podstawie obserwacji strzału (pkt. 73)

Dalej jeszcze idą przedwojenne instrukcje państw, kładących silniejszy nacisk na indywidualne szkolenia strzelca. Naprzykład angielska instrukcja strzelecka z r. 1909 (Musketary regulations) szeroko omawia przepisy obioru punktu celowania, nie mówiąc nic o punkcie celowania w ogniu zbiorowym. Podobnie instrukcja szwecka z r. 1918 (Skjutnistruktion). Jeszcze dalej idzie instrukcja strzelecka szwajcarska z r. 1916 (Instruction de tir pour l'infanterie suisse), nie wspominająca o punkcie celowania w ogniu oddziałowym, a wymieniająca natomiast, jako jeden z 4 warunków celności strzału, obiór punktu celowania przy strzelaniu indywidualnem (pkt. 134 c). Podobnież postępuje i instrukcja strzelecka japońska z r. 1911, dodająca nadto osobne jeszcze ćwiczenia w obiorze punktu celowania.

Zestawienie to poglądów przedwojennych poszczególnych państw wykazuje jasno, że im większe znaczenie dane państwo przypisywało ogniowi indywidualnemu, im więcej zwracało uwagi na wartość wyszkolenia strzeleckiego swego żołnierza (Szwajcarja, Anglja), im świeższe wreszcie miało doświadcze-

nie wojny (Japonja), tem mniej zwracało uwagi na dogmat jednolitego punktu celowania, tem szerzej uwzględniało warunki strzału pojedyńczego strzelca, swobodny obiór punktu celowania.

Tak wyglądała sprawa przed wojną. Co w tym kierunku przyniosła wojna?

Ogień zbiorowy zanikł, lub prawie zanikł. Rolę jego przejęła coraz liczniejsza broń samoczynna. Ogień karabinowy dzisiejszy, to wyłącznie prawie ogień indywidualny, skierowany przeciw rozproszonym celom najbliższych odległości. Cele te drobne, ruchliwe, o konturach niewyraźnych, na skutek dobrego wyzyskania terenu, bardziej jeszcze wymagają odpowiedniego doboru punktu celowania, aby je trafić. Wie o tem każdy strzelec, który, choćby na strzelnicy bojowej, starał się te cele ostrzelać. A ich trafienie—to sprawa dla poszczególnego strzelca istotna; wszak walka na najbliższe odległości, to rzeczywisty pojedynek ogniowy—ja albo ty! Już przed wojną instrukcja strzelecka japońska (pkt. 121) jako pierwsze zadanie strzelania bojowego wskazywała wpojenie w strzelca przeświadczenia, że musi trafić za każdym strzałem. Dziś zasada ta jeszcze bardziej nabiera znaczenia, jeżeli bowiem ja nie trafię, to mnie trafią.

W takich warunkach jednolity punkt celowania, dogmat „w spód celu", stracił swą rację bytu—stał się jedynie formą, której treść już przeżyła się. Dzisiejsza instrukcja strzelecka—jak to zresztą czyni np. powojenna instrukcja strzelecka francuska—musi iść śladem tych instrukcyj przedwojennych, które już wtedy stały na gruncie ognia indywidualnego. Stawianie na jej czele dogmatów przeżytych, lub opieranie na nich całej jej konstrukcji myślowej, byłoby jedynie dowodem atawizmu i skostnienia, tak szkodliwego dla chcącego rozwijać się i zwyciężać wojska.

Zająłem się nieco bliżej tym przykładem, aby wykazać, jak dalece konieczną jest analiza poszczególnych wierzeń i wskazań w przekonaniu wielu ludzi—nienaruszalnych, aby wykryć w nich to, co jest istotnem, co jest treścią, i to, co jest jedynie tej treści zewnętrzną formą.

Ponadto powyższa analiza porównawcza walki ogniowej piechoty z r. 1914 i dzisiejszej przyda nam się do uzasadnienia i wyprowadzenia niżej umieszczonych wniosków, zezwalając na opar-

cie naszego rozumowania dedukcyjnego na tle potrzeb dzisiejszej walki ogniowej piechoty.

Sprawa ta ma zwłaszcza duże znaczenie w chwili obecnej gdy w strzelnictwie polskiem ścierają się dwa prądy: jeden, oparty o wzory francuskie, którego wyrazem jest np. rozkaz strzelań ostrych na rok 1923 i poglądy, głoszone na kursach Centralnej Szkoły Strzelniczej w Toruniu, i drugi, pragnący oprzeć naszą instrukcję strzelecką o powojenne wzory niemieckie.

W dalszych moich wywodach starać się będę porównywać obie te metody z wyprowadzanemi przezemnie postulatami.

II.

Zgodnie z metodą dedukcyjną, aby móc przystąpić do rozważania zagadnienia—jak uczyć, należy rozpocząć od rozważenia—jaki jest cel nauki.

Jaki jest więc cel wyszkolenia strzeleckiego z karabina? Celowo ograniczam się w niniejszym artykule do karabina jedynie, ponieważ wyszkolenie strzeleckie z broni samoczynnej wymaga znacznie obszerniejszego studjum, przekraczającego ramy niniejszego artykułu, a metody wyszkolenia strzeleckiego z karabina powtarzalnego stwarzają równocześnie podwaliny pod metody wyszkolenia strzeleckiego z broni samoczynnej. O tej ostatniej łączności obu działów będziemy musieli pamiętać dalej, omawiając metody wyszkolenia strzeleckiego z karabina.

Otóż celem wyszkolenia strzeleckiego z karabina jest niewątpliwie nauczyć żołnierza wszystkiego, co mu jest potrzebne do celowego użycia ognia swej broni na polu walki. Ograniczenie się do samej części technicznej, do nauki oddania strzału, byłoby niewystarczającem; w ten sposób bowiem wyszkolenie strzeleckie byłoby niepełne, pozbawione istotnej swej treści — celowości z punktu widzenia boju, oraz przeładowalibyśmy wyszkolenie bojowe, które przecież ma nauczyć współdziałania ognia z ruchem i współpracy bojowej—rzeczami pomocniczemi, związanemi z samym tylko strzałem. Zgodnie z tem zresztą już i przedwojenne instrukcje uważały za cel i koronę wyszkolenia strzeleckiego strzelanie bojowe.

Omawialiśmy wyżej charakter walki ogniowej w dzisiejszych warunkach boju żołnierza, uzbrojonego w karabin.

Z charakteru tego wynika odrazu, że żołnierz wtedy tylko celowo zastosuje karabin w walce, jeżeli:

szybko spostrzeże każdy wyłaniający się cel,
rozważy, czy i który cel należy zwalczyć ogniem,
wreszcie trafi cel zamierzony.

Pierwszy warunek jest niezbędny ze względu na zachowanie się nieprzyjaciela na polu walki i na indywidualny charakter walki ogniowej karabina. O ile bowiem w ogniu oddziałowym nie chodziło o cele indywidualne, ale o cele zbiorowe, łatwiej uchwytne i lepiej widoczne, o tyle obecnie piechur, uzbrojony w karabin, zwalcza wyłącznie cele indywidualne swego ruchliwego „osobistego wroga" (by użyć trafnego wyrażenia artykułu S. W. z Bellony. Tom VIII. 1922 r. p. t. Wyszkolenie strzeleckie piechoty). Cele te, trudno widoczne, ruchliwe i ukazujące się przez czas jedynie krótki, wymagają szybkiej spostrzegawczości żołnierza, zarówno w miejscu jak i w ruchu, oraz natychmiastowej i celowej jego reakcji.

Drugi warunek wynika ściśle ze zmienionych warunków boju. Dawniej samodzielność ogniowa żołnierza na polu walki była mała. Dowódca wskazywał mu cel, dowódca określał czas trwania i szybkość ognia; jego zadaniem było jedynie ogień ten poprawnie wykonać. Dziś natomiast przeniesienie walki ogniowej piechura na odległości najbliższe, rozproszenie celów, które ma zwalczać, a więc indywidualny charakter walki, przerzuciły dużo z tych zadań dowódcy na żołnierza. Dowódca może mu jedynie wskazać cel bojowy walki jego drużyny, może określić chwilę rozpoczęcia walki ogniowej, ale celu mu nie wskaże, bo cel ten jest zbyt krótko-widoczny, a dowódca zbyt odległy; kiedy strzelać—nie powie mu również, bo na strzał ma żołnierz tylko sekundy, a cel może on sam tylko widzi. Żołnierz musi więc sam z własnej inicjatywy, z własnego zrozumienia boju wysnuć wniosek, czy strzelać i do kogo strzelać. Sam musi umieć ocenić te wszystkie warunki, które się na jego decyzję złożą, a więc skuteczność swej broni, groźność celu, zrozumienie potrzeby koleżeńskiej współpracy z sąsiadami i w pierwszym rzędzie—osłony własnej broni samoczynnej.

Trzeci wreszcie warunek, zrozumiały i przed r. 1914, dziś nabiera większego jeszcze znaczenia. Dawniej bowiem walka ogniowa piechoty rozgrywała się na odległościach wykluczających trafienie każdym strzałem. Skutek ognia osiągano nie przez trafienie każdego poszczególnego strzelca, ale przez zespolenie ich ognia. Dziś zaś, wobec wyżej omówionej indywidualności strzela-

nia, wobec celów jednostkowych, trafienie na skutek działania masą jest wykluczone. Trafienie celu zależy jedynie od tego, czy trafi poszczególny strzelec — każdy jego strzał chybiony jest strzałem zmarnowanym, bezcelowym. Wobec bowiem nieistnienia wiązki oddziałowej nie gęstość i położenie wiązki jest celem walki ogniowej, a trafienie. Tir à tuer, „ogień aby zabić" jest dziś jedyną wytyczną. W pojedynku bowiem ogniowym, jak już wyżej zaznaczyłem, chodzi o „ja albo ty". Dlatego też „trafić", nie znaczy, jak w ogniu zbiorowym przed wojną światową, umieścić swe strzały jak nabliżej celu, bo reszty dokona ogień zbiorowy, kierowany przez dowódcę. Dziś trafić—to jest dla każdego strzelca z osobna kardynalne zagadnienie: jak umieścić każdy swój strzał w celu.

Trzy wyżej wymienione warunki skutecznego użycia karabina są równocześnie trzema sprawnościami, które wyszkolenie strzeleckie musi rozwinąć w żołnierzu. Warunki te wymieniają poszczególne czynności tak, jak je żołnierz spełnia na polu walki. Ta kolejność czasowa jednak nie może być kolejnością wyszkolenia: wyszkolenie bowiem musi zawsze iść od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych i nie może zaczynać od pełnej sprawności, póki niezbędnej do jej wykonania sprawności pomocniczej nie opanowano w zupełności.

Dlatego też wyżej wymienione cechy w biegu wyszkolenia będą mieć inny porządek.

Należy zacząć od wyszkolenia podstawowej, zasadniczej sprawności trafienia, czyli oddania celnego strzału.

Skoro sprawność tę dostatecznie opanowano, można przejść do sprawności następnej, dostosowania strzału do celu polowego i warunków polowych. Sprawność ta obejmuje pierwszy z wymienionych warunków skuteczności strzału, szybkie spostrzeżenie celu, i łączy go z nabytą umiejętnością trafienia.

Po pokonaniu tej trudności przychodzi kolej na trzecią sprawność, rozumowanie oceny celowości swego ognia; sprawność ta opiera się na nabytem dzięki wyszkoleniu bojowemu zrozumieniu zasad walki oraz na doświadczeniach nabytych w dotychczasowem wyszkoleniu strzeleckiem.

Nie dyskutuję tu szczegółowo słuszności tego rodzaju porządku wyszkolenia; do sprawy tej powrócę niżej, omawiając osobno wytyczne nauczania każdej z tych sprawności.

Przy rozważaniach tych trzeba będzie mieć na względzie dwie zasady wytyczne.

Pierwsza, podyktowana względami jednolitości wyszkolenia, wymaga, aby metoda nauczania użyta do karabina znalazła swe pełne zastosowanie do nauczania broni samoczynnej. W ten sposób bowiem instruktor bez trudności przejdzie z jednego działu nauki do drugiego, uczeń zaś doskonałe zrozumie, czego wymaga się od niego i dlaczego wymaga się tak, a nie inaczej. Ta jednolitość wyszkolenia ma olbrzymie znaczenie zwłaszcza dziś, gdy każdy piechur musi w pełni opanować strzelanie zarówno karabina, jak conajmniej jednej broni samoczynnej.

Druga zasada wytyczna, natury czysto pedagogicznej, jest to postulat stopniowości nauczania. Zasada ta da się w krótkości wyrazić słowami, że zadanie, które stawia się uczniowi, musi być zawsze łatwe do wykonania przy pomocy tych wiadomości i sprawności, które uczeń już nabył. Znaczy to innemi słowy, że naukę należy prowadzić kolejno od rzeczy łatwiejszych do coraz trudniejszych, krok za krokiem, tak, aby za każdym razem trzeba było pokonać jedną tylko trudność nową; nauka postępuje więc nie skokami, ale kolejnemi etapami, wynikającemi jeden z drugiego, wiodąc ucznia do celu niepostrzeżenie, prawie bez wysiłku. Ta podstawowa zasada nowoczesnej pedagogiki zasługuje tembardziej na pełne uwzględnienie w wojsku, że krótki czas i obfity materjał nauczania wymagają najcelowszych metod, aby móc osiągnąć zamierzony cel: pełne przygotowanie żołnierza do wojny.

Pomijam natomiast inne powszechnie znane zasady pedagogiczne, jak indywidualność, obrazowość i t. d., bo te nie będą nam niezbędne do wytknięcia zasadniczych linij wyszkolenia, a rozważanie ich tu nadałoby charakter zbyt podręcznikowy i bez tego przydługiemu już artykułowi.

III.

Pierwszym etapem wyszkolenia będzie nauka celnego strzału. W myśl zasady stopniowości wyszkolenia, nauka ta odbywać się będzie w warunkach możliwie ją ułatwiających, z usunięciem narazie na bok wszystkiego, coby ją mogło zaciemnić i utrudnić. Jedynym więc jej celem jest nauczanie celnego strzału; wszystko inne usunięte na bok. Z tego też względu nauka odbywa się w warunkach sztucznych, nie mających nic wspólnego

z warunkami nowoczesnego boju, w warunkach niejako szkolnych. Słusznie więc jej strzelania noszą nazwę strzelań szkolnych.

Układ ich i sposób ich przeprowadzenia charakteryzuje w zupełności naukę tego etapu. Ponieważ celem moim nie jest szczegółowe omawianie poszczególnych ćwiczeń, ale wytyczenie ogólnej linji wyszkolenia, omawiać będę zarówno w tym etapie, jak i w dalszych, jedynie strzelania ostre. Gdy te bowiem raz są już ustalone, wszystko inne wynika z nich logicznie.

W myśl zasady stopniowości wyszkolenia należy rozważyć, jakie kolejne trudności ma do pokonania nauka oddawania strzału celnego, aby na ich podstawie móc rozważyć kolejne etapy nauki.

Trudności te są następujące:

1) utrzymanie broni podczas strzału,

2) skierowanie strzału na zamierzony cel,

3) akomodacja oka zależnie od odległości.

Zgodnie więc z zasadą stopniowania trudności nauka powinnna postępować wedle następujących szczebli:

Ad. 1) ćwiczenie w jednolitem oddawaniu strzału (strzelania skupienia),

Ad. 2) ćwiczenia w obiorze właściwego punktu celowania,

Ad. 3) stopniowe przejścia od odległości najbliższych, najbardziej ułatwiających szkolenie (strzelanie na odległości skrócone), do coraz dalszych (strzelanie na odległości normalne).

Utrzymanie bowiem broni podczas strzału wymaga zupełnego opanowania poprawnego strzału. By go nauczyć, obojętną jest rzeczą, gdzie padają pociski, byle tylko padały one wszystkie w jedno miejsce, blisko siebie. Gdy bowiem strzelec już opanował tę sprawność i umie skierować każdy strzał w to samo miejsce—przebył już trudność pierwszą, podstawową, opanował swą broń podczas strzału.

Obecnie pozostaje trudność druga—skierowanie tych strzałów we właściwe miejsce. Każdy, kto ma elementarne choćby znajomości z teorji strzału, wie, że jedyną do tego drogą jest, przy odległości mniejszej od odległości celownika normalnego, właściwy obiór punktu celowania. O źródle zastrzeżeń przeciw temu swobodnemu obiorowi mówiliśmy szeroko poprzednio; nie powracam więc obecnie do tej sprawy.

Nakoniec pozostaje trudność trzecia; jeżeli chcemy naprawdę nauczyć poprawnie strzelać, to musimy rozpocząć naukę w wa-

runkach najkorzystniejszych, gdzie wykluczono prawie rozrzut broni i wpływ chwili i gdzie każdy błąd strzelca ma odrazu swój odpowiednik na tarczy. Odległością tą jedynie jest odległość najbliższa 20—30 m. Rozrzut broni na tej odległości jest prawie żaden (2—3 cm dla dobrej broni) spełnia więc powyższy warunek. Oko bez trudności akomoduje się do tej odległości. Linja celowania prawie równoległa do toru, tor, praktycznie biorąc, jest linją prostą. Od niej więc trzeba rozpocząć naukę.

Odległości dalsze od 100 m przynoszą nowe trudności: akomodację oka, wysokość toru około 25 cm nad linję celu, rozrzut duży, a więc zacierający błędy strzelca, i t. d. Stopniowość nauki wymaga więc, aby rozpocząć ją na odległościach najbliższych, skróconych, a dopiero potem przejść na odległości dalsze, normalne.

Szczeble te znajdują swe pełne zastosowanie i przy broni samoczynnej. Każdy bowiem wie, że największa trudność w jej opanowaniu, to umiejętność skupiania jej ognia. Umiejętność ta, niesłychanie ważna przy c. k. m., przy r. k. m. jest wprost podstawowa. Dopóki żołnierz nie umie opanować broni podczas ognia ciągłego, czyli skupiać swych strzałów, dopóty dalsza nauka jest bezcelowa.

Drugi szczebel jest dla broni samoczynnej również podstawowy. Skupiona jej wiązka wtedy tylko osiągnie cel, jeżeli znajdzie się na celu; jedyna droga do tego, to obiór właściwego punktu celowania na skutek obserwacji swego ognia.

A cóż to jest, jak nie właśnie „ćwiczenie w obiorze punktu celowania", wymagane dla karabina powtarzalnego, jak nie polecenie, aby żołnierz na podstawie obserwacji kilku swych strzałów umiał określić i zastosować nowy punkt celowania. (Nawiasowo wspominam, że rzecz ta znana jest już oddawna; wszak jeszcze w r. 1905 instrukcja strzelecka austrjacka, wymagała tego od żołnierza przy ogniu indywidualnym pkt. 73).

Trzeci wreszcie etap przejścia od odległości skróconych do normalnych, czyli rozpoczynanie nauki na odległości 20 do 30 m, jest dla broni samoczynnej tak oczywisty, że niema państwa, gdzieby strzelania karabinów maszynowych nie zaczynały się na tych odległościach.

Widzimy więc, że przez postawienie przy strzelaniach szkolnych tych trzech szczebli osiągamy pełną jednolitość wyszkolenia.

Dotychczasowe rozważanie daje jako zasadnicze wytyczne strzelań poniższe wskazania.

A. Naukę oddawania poprawnego strzału prowadzi się na odległościach bliskich, gdzie każdy ślad na tarczy uwydatnia błąd popełniony przy strzale, gdzie wpływy rozrzutu i chwili są prawie wykluczone. Dopiero, gdy strzelanie na odległości skrócone nauczyło poprawnego wykonania wszystkich czynności strzału w najważniejszych postawach, można przejść do strzelania na odległości normalne.

B. Na każdej odległości należy wpierw pokonać trudności, związane z jednolitym oddaniem strzału, a dopiero potem przejść do obioru punktu celowania. Strzelanie więc na każdej odległości powinno rozpocząć się strzelaniem skupienia, a dopiero potem należy przejść do strzelań do celu.

C. Warunki strzelań powinny być tego rodzaju, aby wynik zależał nie od przypadku, lecz od umiejętności strzelca.

D. Warunki strzelań powinny dać żołnierzowi możność poznania własnej broni i osobistych właściwości strzeleckich i wskazać mu drogę wykorzystania tej znajomości do spotęgowania celności swego ognia.

E. Ocena strzelań powinna podkreślać nie przypadkowe trafienia, ale oceniać całokształt strzałów, aby tą drogą wyrobić w strzelcu pewność strzału i dążność do jaknajwiększego ich skupienia w celu.

Punkt A. i B. omawialiśmy szeroko powyżej.

Punkt C. jest oczywisty, chodzi wszak o naukę, a nie o loterję.

Punkt D. jest podstawowym warunkiem celowego wyboru punktu celowania, którego konieczność szeroko omawialiśmy wyżej.

Punkt E. wreszcie jest konsekwencją tej słusznej zasady pedagogicznej, aby ocena pewnego ćwiczenia podkreślała to, co w danem ćwiczeniu jest istotne. A że istotnym warunkiem celnego strzału jest pewność i stąd wynikłe doskonałe skupienia strzałów w celu, warunek E. jest więc oczywisty.

Porównajmy z powyższemi wytycznemi obie wyżej wspomniane metody nauczania.

Jako podstawę porównania weźmy dla jednej rozkaz strzelań na rok 1923 naszego Ministerstwa Spraw Wojskowych, dla drugiej nową niemiecką instrukcję strzelecką (Schiessvorschrift f. Gewehr, Karabiner u. l. M. G. 1921 r.).

Rozkaz strzelań na rok 1923 (podobnie zresztą jak i warunki strzelań większości państw np. Francji, Anglji, Austrji w czasie wojny, Szwecji i t. d.) spełnia w zupełności powyższe wytyczne, a mianowicie.

Ad A. Strzelanie skrócone jest podstawą nauki strzelania.

Ad B. Strzelanie skupienia poprzedza strzelanie do celu na każdej odległości.

Ad D. Strzelanie do celu oparte jest na strzałach próbnych i obiorze punktu celowania.

Ad F. Ocenia się strzelanie nie wedle pojedyńczego strzału, ale wedle skupienia, względnie położenie całości strzałów i wynik pokazuje się dopiero po wszystkich strzałach, aby nie zachęcać do ustawicznych zmian punktu celowania.

Natomiast metody niemieckie instrukcji strzeleckiej są z zasadami temi zupełnie sprzeczne. Oparto je na następujących innych wytycznych:

a) przeniesienia nauki na odległości normalne (od 100 m. począwszy);

b) wprowadzenia jednego tylko rodzaju strzelań do celu, bez obioru punktu celowania;

c) pokazywania wyników każdego strzału;

d) oceniania wartości nie całokształtu strzałów, ale każdego strzału z osobna;

e) tarcz pierścieniowych stałej wielkości

System ten jest sprzeczny z wyżej wymienionymi zasadami, ponieważ:

ad a) jest wyraźnem zaprzeczeniem zasady A,

ad b) jest wyraźnem zaprzeczeniem zasady B i D,

ad c) zachęca to żołnierza—mimo wszelkich zakazów teoretycznych — do ciągłej przypadkowej zmiany punktu celowania, w czasie bowiem strzelania wykluczony jest zupełnie wpływ instruktora na sposób i miejsce celowania żołnierza, ten zaś, skłonny zawsze przypisywać błędy własnej broni, przypisywać będzie wynik strzału, spowodowany jego błędem, wpływom zewnętrznym i za każdym razem poprawiać będzie bezpodstawnie punkt

celowania, rozrzucając strzały po tarczy i nie nabywając pewności strzelania wbrew zasadzie E;

ad d) jest sprzecznym z E.—Ocena taka nie podkreśla istotnej wartości strzeleckiej, umiejętności skupienia swych strzałów dokoła dowolnego celu, i forytuje strzelca, który przypadkowo rzucił jeden lub dwa strzały blisko koła celowniczego, a resztę rozrzucił po całej tarczy, przed strzelcem, który, mniej może szczęśliwy, skupił jednak swe strzały w pewnem, niezbyt dużem kole dokoła środka tarczy.

Weźmy przykład (patrz rysunek).

Strzelec, który na 100 m. osiągnął 10, 10, 11, 11, 2 zdobył razem 44 punkty, ma więc wedle zasad instrukcji niemieckiej (45 punktów, żaden strzał niżej 6)—wynik niedostateczny.

Strzelec zaś (patrz rysunek), który osiągnął wyniki 7, 8, 11, 12, 7—ma wedle tych zasad 45 punktów i spełnił warunki.

Natomiast w myśl zasad naszego rozkazu strzelań na rok 1923—pierwszy strzelec ma wynik bardzo dobry, drugi zaś zaledwo dopuszczalny—niewątpliwie, rzeczowo biorąc, pierwszy strzelec jest znacznie lepszy.

System ten wyrabia więc gonienie za punktami, dążność do niezdrowej ambicji zamiast istotnej umiejętności strzeleckiej,—zachęcając zwłaszcza do niepedagogicznego i niebezpiecznego „dorabiania“ brakujących punktów umyślnie dodanemi w tym celu nabojami i osiągnięcie tą drogą wyników pozornie bardzo dużych;

ad e) jest sprzecznym z C. — Nagradza nie lepszą umiejętność strzelecką, lecz przypadek. Już bowiem na odległość 200 m trafienie w 12, 11, a nawet 10 nie zależy od strzelca, ale od przypadkowego składu rozrzutu broni.

Strzelania więc, oparte o zasady instrukcji niemieckiej, są sprzeczne ze zdrowemi zasadami wyszkolenia i metodami nowoczesnej pedagogiki, wyrabiając nie rzeczywistą sprawność strzelecką, ale ambicję robienia punktów bez istotnego osiągnięcia pewności strzału—są więc niewłaściwe i utrudniają osiągnięcie istotnego celu strzelań szkolnych—wyrobienia pewnego i celnego strzału.

Strzelania te, utrzymane w Niemczech dzięki dziwnemu konserwatyzmowi, o którym tyle ciekawych rzeczy opowiada znakomity, choć w Niemczech niechętnie widziany, pisarz wojskowy kpt. Pfeiffer—miały może jeszcze przed wojną pewne znaczenie. W ogniu zbiorowym bowiem dążność do częstych, choćby przy-

przypadkowych strzałów w pobliżu celu wystarczała, resztę bowiem dokonywała wiązka ognia zbiorowego.

W ogniu indywidualnym jednak tendencja ta niema racji bytu, a kurczowe trzymanie się jej może mieć na swe wytłumaczenie chyba tylko drobną oszczędność w wydatkach na drukowanie tarcz strzeleckich.

IV.

Skoro żołnierz umie już oddać celny strzał, pierwszy etap wyszkolenia osiągnięto. Nie można jednak powiedzieć, aby tem samem zakończono techniczne wyszkolenie strzeleckie.

Strzał bowiem w walce różni się znacznie od strzału na strzelnicy szkolnej i to nie tylko warunkami psychicznemi, ale również i warunkami technicznego wykonania: postawa strzelca zależy od terenu i jest mniej wygodna, cel o zarysach niewyraźnych porusza się szybko, pojawia się przez czas krótki i trudny jest do uchwycenia; odległość jego jest nieznana, a warunki zewnętrzne spokoju atmosfery, widoczności i t. d. dalekie są od warunków strzelnicy szkolnej. Wszysko to, jak widać, jeszcze nie jest walką: są to tylko trudniejsze techniczne warunki oddania strzału. Dopiero, gdy żołnierz pokonał te trudności i gdy umie oddać celny strzał i w tych warunkach, możemy powiedzieć, że technicznie opanował sprawność strzelecką.

Zasada stopniowości wyszkolenia wymaga więc, aby po opanowaniu strzelań szkolnych o tyle, iż żołnierz umie oddać celny strzał do tarczy, przejść do ćwiczeń i strzelań ostrych, związanych z oddaniem strzału celnego w tych utrudnionych warunkach.

Strzelania te nazwijmy, zgodnie z rozkazem strzelań na rok 1923, s t o s o w a n e m i, ponieważ w rzeczywistości zastosują one nabytą na strzelnicy szkolnej sprawność do rzeczywistych warunków normalnego boju.

Nie są one jednak w żadnym razie strzelaniami bojowemi. Nazywanie ich tą nazwą jest jedynie dosłownem powtórzeniem nazw instrukcyj przedwojennych, podówczas uzasadnionej. Cóż bowiem podówczas miał z punktu strzeleckiego wykonać żołnierz na polu walki? Miał dostosować postawę do terenu, spostrzec i strzelić możliwie blisko celu. Moment samodzielnej decyzji nie istniał.

Dziś natomiast żołnierz, który opanował już całkowicie wymienione wyżej trudności strzału w warunkach polowych, nie jest jeszcze bynajmniej w pełni przygotowanym do walki strzelcem. Umie on wprawdzie strzelać w warunkach najgorszych nawet,

nie umie jednak jeszcze „celowo użyć swej broni na polu walki“, ponieważ brak mu najważniejszych momentów tego celowego użycia—odpowiedzi na pytanie „czy, do kogo, kiedy strzelać“. Dawniej na to pytanie dawał mu odpowiedź dowódca—dziś, jak to wyżej podkreśliliśmy, odpowiedź musi dać sobie sam żołnierz.

Aby więc mógł on dać tę odpowiedź, trzeba go do tego przysposobić odpowiedniemi ćwiczeniami i strzelaniami ostremi. Strzelania te będą w istocie rzeczy strzelaniami bojowemi, bo one dopiero przysposobią żołnierza do walki, ucząc go elementów i całokształtu samodzielnej decyzji bojowej, czyli celowego użycia swej broni w walce.

Rozróżnienie obu tych rodzajów strzelań ma dla wyszkolenia duże znaczenie. Pierwsze strzelania, czysto jeszcze techniczne, są raczej natury szkolnej: utrudnia się kolejno żołnierzowi warunki strzału, żądając od niego jednak zawsze tego samego, co i na strzelnicy szkolnej: trafienia pokazanego mu celu. Żołnierz doskonali swe sprawności—takie, jak spostrzegawczość, orjentacja, szybkość i celność strzału, ale zawsze jako wykonawca poleceń instruktora; samodzielnej decyzji jeszcze niema.

Dopiero, gdy żołnierz pokonał techniczne trudności, związane z temi nowemi warunkami strzelań, t. j. gdy już w pełni opanował technikę strzału, można przejść do szkolenia decyzji i to są właśnie strzelania bojowe. Tu już żołnierz sam decyduje: czy strzela, do kogo strzela, kiedy strzela; tu musi zdać sobie sprawę z celowości swego ognia w stosunku do zadania jednostki, w ramach której walczy, tu musi nietylko trafić, ale i trafić we właściwy cel.

Ostatni ten punkt może budzić pewne zastrzeżenia: jak to, powiedzą, żołnierz strzelił, trafił, a jednak mówicie mu, że źle? Czegóż więcej żądać od niego na polu walki, jak trafienia? Ten punkt widzenia był słuszny przy ogniu oddziałowym—tam bowiem o celowości ognia myślał jedynie dowódca, żołnierza sprawa ta nic nie obchodziła; jeżeli trafił wskazany mu przez dowódcę cel, spełnił swe zadanie.

Dziś jednak sprawa przedstawia się zupełnie odmiennie: nie dowódca, ale każdy strzelec z osobna wybiera cel; nie dowódca więc, ale każdy strzelec z osobna musi myśleć o celowości swego strzału. Jakież bowiem znaczenie ma trafienie przebiegającego na 300 m żołnierza, kto wie, może uciekającego łazika, gdy tymczasem odlegli o 30 m od własnej broni samoczynnej grenadjerzy

nieprzyjacielscy obrzucą ją granatami i zniszczą? Nie samo więc trafienie, ale trafienie celu w danej chwil istotnie ważnego, spełnienie swego zadania bojowego jest obowiązkiem uzbrojonego w karabin żołnierza. I tego właśnie ma go nauczyć strzelanie bojowe.

To porównanie obu rodzajów strzelań wykazuje jasno ich różnicę. O ile bowiem w pierwszym wypadku założenia taktyczne są zbędne, niepotrzebnie bowiem tylko zaciemniają cel ćwiczenia, o tyle w drugim są istotne, jako jedyny sprawdzian słuszności decyzji strzelca. O ile w pierwszym wypadku instruktor poleca uczniowi wykonywanie tych lub tamtych czynności, jest więc istotnym kierownikiem ćwiczenia, o tyle w drugim instruktor jest tylko widzem, który po strzelaniu omawia je, a uczeń w czasie strzelania jest zupełnie samodzielny. O ile wreszcie w pierwszym wypadku jedynym sprawdzianem wartości strzału jest trafienie, o tyle w drugim nie samo trafienie, ale nadewszystko celowość decyzji strzelca zasługuje na uwzględnienie.

Dlatego też niezmiernie szkodliwe byłoby pomieszanie obu tych strzelań pod jedną wspólną nazwą.

Brak wtedy bowiem przejścia od strzelań szkolnych do strzelań bojowych; wyszkolenie strzeleckie nie przechodzi wtedy systematycznie od jednej trudności do drugiej, ale wprowadza je wszystkie razem, utrudniając wyszkolenie i zaciemniając naukę. Żołnierz nie wie, czego wymaga się od niego, gdy w wyszkoleniu technicznem obarcza się go niepotrzebnie szczegółami taktycznemi, lub gdy przed technicznem opanowaniem broni wymaga się od niego czynności bojowych, przekraczających jego techniczną sprawność. Zamiast więc jasnej nauki powstaje w jego głowie chaos, inicjatywa zaś jego i umiejętność myślenia zamiast rozwijać się zostają przytłoczone i zanikają.

Powyższe wywody dadzą się streścić w następujących wytycznych.

Po uzyskaniu dostatecznej sprawności w strzelaniu szkolnem, przechodzi żołnierz do strzelań stosowanych, uczących go celnego strzału w warunkach możliwie zbliżonych do warunków prawdziwego boju. Strzelania te kończą zarazem techniczno-strzeleckie wyszkolenie żołnierza.

Dopiero, gdy żołnierz w zupełności opanował technikę strzału w warunkach polowych,

przechodzi się do wyszkolenia bojowo-strzeleckiego, t. j. do strzelań bojowych, szkolących samodzielną decyzję strzelca na polu walki.

Pierwsze z tych strzelań są technicznemi, drugie taktycznemi. Rozróżnienie ich w metodach nauczania, warunkach, ocenie, a więc w programach strzelań jest dla jasności i celowości wyszkolenia niezbędne.

Podział ten ma również duże znaczenie dla broni samoczynnej, zwłaszcza dla ciężkich karabinów maszynowych, gdzie technika strzału terenowego ma bardzo duże trudności do pokonania i obfity materjał do nauczania. Obarczenie tej techniki momentami decyzji taktycznej byłoby niezmiernem utrudnieniem i skomplikowaniem wyszkolenia, wbrew wytycznej zasadzie stopniowania trudności, a przeładowanie strzelań ostrych tych, gdzie głównie chodzi o decyzję taktyczną, tak dla ognia karabinów maszynowych zasadniczą, zagadnieniami technicznemi, zaciemniałoby w oczach żołnierza właściwy cel wyszkolenia. Podział powyższy jest więc również celowy z punktu widzenia jednolitości wyszkolenia.

Jedna jeszcze uwaga odnośnie strzelań bojowych.

Przed r. 1914, w epoce ognia oddziałowego, istotną częścią strzelań bojowych była nauka kierownictwa ogniem. Wszak dowódca musiał umieć ogień swego oddziału szybko skierować na zamierzony, a bojowo właściwy cel. Można więc bez obawy zbytniej przesady powiedzieć, że o ile strzelanie szkolne było nauką żołnierza, o tyle strzelanie bojowe było w pierwszym rzędzie nauką dowódcy.

Wojna światowa w tym kierunku przyniosła radykalną zmianę. Z chwilą zaniku ognia oddziałowego znikła potrzeba kierownictwa ogniem. O kierowaniu bowiem ognia w myśl zasad przedwojennych dziś już niema mowy. Dowódca kieruje działaniem bojowem swej jednostki, poleca manewr, t. j. kombinację ognia — prawie wyłącznie broni samoczynnej—z ruchem, ale nie nakierowuje wiązki na cel, nie reguluje ognia. Rola jego nie jest już rolą strzelecką, ale taktyczną; czysto strzeleckie kierowanie ogniem już nie istnieje.

Z tego też względu strzelanie bojowe szkoli żołnierza, a nie dowódcę; ogranicza się je więc do strzelania bojowego pojedyńczego żołnierza, jako podstawy, do strzelania sekcji i najwyższej

drużyny, nie aby szkolić dowódcę, ale, aby dać żołnierzom jasny obraz działania ogniowego zespołu, w którego ramach działać musi ich ogień samodzielny.

Szkolenie dowódców, niezbędne oczywiście, będzie nie wyszkoleniem strzeleckiem, ale taktycznem. Środkiem potemu są ćwiczenia taktyczne z amunicją ślepą lub ostrą, ale zawsze ćwiczenia taktyczne, o celu wyłącznie taktycznym, podkreślające trafność decyzyj dowódców, umiejętność ich wykonania przez wykonawców, nie mające jednak bynajmniej na celu uwydatnienia jakichkolwiek walorów strzeleckich.

Odróżnienie ich od strzelań bojowych jest więc konieczne, aby przez pomieszanie ze sobą dwu różnych pojęć, nie pomieszać też i różnych celów, zaciemniając tym sposobem jasność i przejrzystość wyszkolenia.

Strzelania bojowe mają więc jako podstawę strzelanie bojowe pojedyńczego żołnierza i strzelanie bojowe w zespołach, nie przekraczając ram drużyny.

Należy je ściśle odróżnić od ćwiczeń bojowych z ostrą amunicją. O ile bowiem strzelania bojowe mają na celu wyłącznie moment samodzielnej decyzji ogniowej żołnierza, o tyle ćwiczenia taktyczne z ostrą amunicją mają jako jedyny cel podkreślenie trafności decyzji dowódcy i celowej kombinacji ognia z ruchem, bez nacisku na czysto strzeleckie walory.

Porównajmy w myśl powyższych wytycznych rozkaz strzelań na rok 1923 i instrukcję niemiecką.

Rozkaz strzelań na rok 1923 jest z temi wytycznemi zupełnie zgodny: odróżnia strzelania stosowane od bojowych, podkreśla silnie strzelania bojowe pojedyńczego żołnierza, nie daje strzelań bojowych ponad drużynę.

Niemiecka instrukcja strzelecka natomiast topi całkowicie strzelania stosowane w chaosie swych przepisów. Strzelanie bojowe pojedyńczego żołnierza zajmuje w niej bodaj że mniej miejsca, niż w instrukcji przedwojennej. Natomiast silnie podkreślono „strzelania bojowe" większych jednostek do pułku włącznie. Tą drogą pomieszano wyszkolenie taktyczne z wyszkoleniem strzeleckiem i, kładąc główny nacisk na wyszkolenie taktyczne więk-

szych jednostek, zaniedbano znpełnie wyszkolenie strzelecko-bojowe pojedyńczego żołnierza.

Pozwolić sobie na to mogą Niemcy, którym charakter zawodowy i długoletni ich wojska nie przeszkadza w tym eksperymencie; nie możemy sobie jednak na to pozwolić my, którzy w dwu latach wychować musimy surowego rekruta na doskonałego bojownika, wartością swą wyrównywującego swą mniejszą — w porównaniu z sąsiadami—liczebność.

NA CZASIE.

Nauka pływania w wojsku. [1])

Oddawna już byłem przekonany, że sport, o którym chcę mówić, jest w naszem wojsku traktowany po macoszemu, choć na to nie zasługuje.

Artykuł pułkownika Bobkowskiego „Narciarstwo w wojsku“ — z marcowego zeszytu Bellony — wzbudził we mnie myśl, że gdyby znalazł się jakiś zapalony miłośnik i znawca pływania, który umieściłby w jednem z poważnych — lecz nie sportowych, ze względu na szerszy ogół czytelników, czasopism wojskowych artykuł, omawiający ten tak ważny dla wojska dział wychowania fizycznego, to może słowa jego, ze względu na porę roku, byłyby bardzo na czasie i wywołałyby pożądany odzew u właściwych czynników i wśród szerszego ogółu.

Niestety brak chętnych a czas leci—choć więc nie uważam się za znawcę przedmiotu, a może tylko za amatora pływaka, postanowiłem w tej sprawie parę słów powiedzieć.

Spróbuję udowodnić, jeśli rzecz tak jasna wogóle dowodów potrzebuje, że umiejętność pływania ma duże znaczenie dla wojska.

Nie potrzebuję uciekać się do pomocy mapy dla wskazania, że tereny, w których kiedyś będziemy walczyć, poprzecinane są przeszkodami w postaci rzek, jezior i t. d. Czy możemy być pewnymi żołnierza, który, nie

---

[1]) *Przypis Redakcji.* Otrzymaliśmy w ostatnich dniach list od pana Stefana Brykczyńskiego, kawalera krzyża walecznych, por. weteranów, służącego w 1863 r. w 5 oddziale wojsk narodowych województwa lubelskiego, w którym porusza to samo zagadnienie. Pozwalamy sobie przytoczyć wyjątki z tego listu.

„Widziałem 2 razy pływających naszych żołnierzy, bez ubrania, ani broni, bardzo źle i słabo, a niby to się uczyli. Św. Pamięci Ojciec opowiadał nam nieraz o przepływaniu za czasów w. ks. Konstantego różnych oddziałów broni w pełnym bojowym rynsztunku, a biada było temu, coby broń zamoczył. Ja zaś sam przepływałem w marcu, idąc do partji, silnie wzburzoną Bystrzycę, a potem w 18 ludzi, samych wybranych pływaków, n i e z a m o c z y w s z y b r o n i a n i ł a d u n k ó w, przepłynęliśmy Bug, dobrych 100 kroków, i dwoma salwami z dubeltówek, lotkami przepędziliśmy zaskoczonych i niespodziewających się takiego flankowego ataku moskali. Prawda, podeszliśmy ich krzakami, dali ognia 2 razy w bok, ale ich była cała rota, a nas 18, a gdyby nie dobre pływanie, toby się nic nie udało, bo nas z frontu było 80 ludzi i to połowa Boże zmiłuj się jakich.

umiejąc pływać, może natrafić na jedną z takich poważnych przeszkód, a, jak to zwykle bywa na wojnie, zabraknie środków przewozowych?

Przytoczę przykład z własnego doświadczenia w r. 1920.

W czasie odwrotu dochodzimy do linji Zbrucza i obsadzamy przyczółek mostowy Husiatyn. Rzeka w tem miejscu na dość dużej przestrzeni posiada tylko jeden most. Którejś nocy niespodziewany atak nieprzyjaciela zmusza załogę odcinka do opuszczenia wschodniego brzegu.

Część oddziału cofa się przez most, parę kompanij ma jednak zbyt daleko i przechodzi rzekę w bród; przy sprawdzaniu strat o świcie dowódca jednej kompanji przekonuje się, że ma zaledwie paru rannych, brakuje jednak kilku żołnierzy. Otóż oddziały etapowe, obsadzające Zbrucz na południe od danego punktu, wyłowiły trupy tych topielców, nietkniętych przez kule bolszewickie.

A przecież to był tylko Zbrucz. Wyobraźmy sobie oddział, pozostawiony w odwrocie dla opóźnienia pościgu nieprzyjaciela na przyczółku mostowym już nie Zbrucza, ale Niemna, Dniepru, lub Berezyny. Jedyny most należy spalić, bo może nas ubiec nieprzyjaciel. Jak czuje się żołnierz nieumiejący pływać, gdy widzi palący się most za sobą? Czy możemy liczyć na to, że po wykonaniu zadania postąpi jak ten bataljon brygady Bogusławskiego, który, odcięty przez Rosjan w bitwie pod Ostrołęką, podobno w komplecie przebył Narew wpław?

Mógłbym przytoczyć więcej przykładów, gdybym sięgnął nie tylko do własnego szczupłego zasobu doświadczenia z ostatniej wojny, ale powtarzałbym rzeczy znane.

Idźmy dalej.

Poświęcamy conajmniej godzinę dziennie, a w lecie nawet więcej, na wyrobienie fizyczne żołnierza. A przecież pływanie jest jednem z najzdrowszych, najbardziej wyrabiających mieśnie i płuca ćwiczeń fizycznych, jak to stwierdza z dostateczną siłą we wstępie do podręcznika nauki pływania por. Zarzyckiego, dr. med. płk. Osmolski.

Wreszcie weźmy pływanie jako czynnik wychowawczy.

Znowu przytoczę przykład.

W ubiegłym roku jedna z kompanij 54 p. p., pod dowództwem starszego podoficera, poszła do Seretu, aby wyprać bieliznę.

Jeden z szeregowców, korzystając z nieuwagi podoficera, postanowił wykąpać się, ale po wejściu do wody natrafił na głębię i zaczął tonąć. Z kilkudziesięciu szeregowych nie znalazł się ani jeden umiejący pływać, któryby mógł uratować kolegę, cała więc kompanja bezczynnie przyglądała się walce przedśmiertnej topielca, a gdy ostatecznie znikł pod wodą, sformowała kolumnę czwórkową i pomaszerowała do koszar, aby zameldować o zajściu.

Nie potrzebuję dodawać jak to wpłynęło na odwagę, koleżeństwo i poczucie godności własnej nietylko tej jednej kompanji i co myśleli o wojsku mieszkańcy cywilni, którzy wiedzieli o tem zdarzeniu i w jakiś czas potem wyłowili trupa.

Nie przytaczałbym tego ostatniego przykładu ze wstydu, że mógł się zdarzyć w moim pułku, gdyby nie był jaskrawy i dlatego przekonujący.

Może spotka mnie zarzut, że wyłamuję drzwi otwarte, bo już u nas dużo pisało się o konieczności nauki pływania i podobno na rok bieżący przewidywano w rozkazach rozpoczęcie w wojsku powszechnej nauki pływania,

a nawet niektóre garnizony rozpoczęły już w ubiegłym roku przygotowanie instruktorów w tym celu.

Byłem jednak świadkiem tych przygotowań w jednym z garnizonów i dlatego, uogólniając, nie mam zaufania do całokształtu tej pracy.

Żeby nie stawić gołosłownych zarzutów przytoczę fakty.

W jednym z pomorskich garnizonów, liczącym 3 pułki, 3 centralne szkoły i dowództwo dywizji, posiadającym wspaniałe warunki do nauki pływania, bo pod bokiem Wisły, a o parę kilometrów znajduje się duże jezioro nakazano przeprowadzić dziesięciodniowy kurs pływania dla przyszłych instruktorów.

Na kierownika kursu został wyznaczony podporucznik, kierownik wychowania fizycznego jednej ze szkół—niestety nie umiejący pływać. Łatwo zrozumieć, że taki kierownik niechętnie odwiedzał kurs, nie chcąc zdradzić tak rażącego braku przygotowania, i pozostawił zupełną samodzielność swemu zastępcy—sierżantowi, który jako tako umiał pływać i w swej naiwności uważał się za dobrego instruktora.

Mając dużo wolnego czasu, chodziłem często kąpać się na dość prymitywnie urządzoną pływalnię i ciekawie przyglądałem się pracy na kursie.

Wyglądało to przeważnie w następujący sposób: sierżant, dobrawszy sobie partnerów wśród podoficerów kursu, grał z zapałem w zatłuszczone karty, pozostawiając uczniom zupełną swobodę, ci zaś, muszę to przyznać, z wielkim zapałem pluskali się w Wiśle, o ile dopisywała pogoda. Opuszczając kurs po ukończeniu, chwalili go sobie bardzo.

Gdyby oficerowie, przechodzący przez szkołę gimnastyczno-sportową, byli propagatorami sportu pływania, to już dotychczas mogłoby ono stać w naszem wojsku wysoko.

Jeśli porównamy wymagania stawiane pod względem pływania żołnierzom Wojska Królestwa Polskiego (patrz—dr. Wacław Tokarz: Armja Królestwa Polskiego, 1815—1830), to przekonamy się, że stoimy na śmiesznie niskim poziomie.

Jeśli przeczytamy, jakie wymagania stawia por. Zarzycki w swoim doskonałym podręczniku dobremu pływakowi, to widzimy, że czeka nas wytężona, a przedewszystkiem należycie poprowadzona praca, jeśli chcemy z każdego żołnierza polskiego, jak to podobno było w 1830 r., zrobić dobrego pływaka.

Mam głębokie przekonanie, że osiągnięte wyniki, nietylko dla wojska ale i dla całego społeczeństwa, sowicie opłacą włożoną pracę.

Jakiemi drogami ten cel osiągnąć? Ja to sobie przedstawiam w następujący sposób.

Niezbędne są w każdym garnizonie dwie rzeczy—przynajmniej jeden dobry instruktor, który potrafi sobie wyszkolić pomocników, i jaka taka pływalnia.

Takiej ilości instruktorów dotychczas nie mamy, musimy to przyznać.

Jedyny sposób, w jaki możemy ich stworzyć, to zorganizowanie odpowiedniego, przynajmniej miesięcznego kursu, który rozpocząłby się już od 1-go czerwca lub wcześniej, i powołanie na ten kurs przynajmniej jednego odpowiedniego kandydata—oficera z każdego garnizonu. Kandydat musiałby być dobrym i zapalonym pływakiem i posiadać zdolności organizacyjne, a takich chyba znajdziemy.

Również przypuszczam, że nie będzie trudności w wynalezieniu instruktorów dla tego, że tak powiem, centralnego kursu, jeśli nie w wojsku, to wśród sportowców cywilnych. W każdym razie nie będziemy musieli uciekać się do takiej ostateczności, jak wielki książę Konstanty, który pierwszych instruktorów pływania sprowadził do Warszawy z galicyjskiego pułku Nugent.

Jeszcze pilniejszą sprawą jest przygotowanie odpowiednich pływalni, szczególnie w tych garnizonach, które nie mają sprzyjających warunków naturalnych.

Jednak, mając niewielkie środki, które podobno już są na ten cel przeznaczone, przy byle potoku lub niewielkiej rzece da się stworzyć dostatecznie obszerny i głęboki basen ze skocznią. Jakim powinien być taki basen, wyczerpująco mówi podręcznik por. Zarzyckiego.

Ale jeśli coś chcemy zrobić jeszcze w tym roku, to niema chwili czasu do stracenia.

Szkoła pływania w garnizonie, prócz niewielkich środków, użytych do wybudowania basenu i nabycia niezbędnych przyrządów, nietylko nic nie kosztowałaby ale potrafiłaby zdobyć środki do własnego dalszego rozwoju.

Natomiast korzyść okazałaby się już w tym roku, a po paru latach należycie poprowadzonej pracy moglibyśmy z całą pewnością powiedzieć, że całe wojsko nasze umie pływać.

Przez wysłużonych żołnierzy umiejętność pływania rozszerzyłaby się na przyszłych, a sportowe organizacje cywilne, które dotychczas w sprawozdaniach z zawodów dość lekceważąco odzywają się o zawodnikach wojskowych, brałyby z nas przykład.

Może też znaleźliby się sportowcy, którzy, biorąc wzór z tych, co przepływali La Manche, puściliby się wpław choćby z Helu do Gdańska lub Gdyni i dowiedliby, że sport polski, a szczególnie ten tak nizko obecnie stojący dział jego, nie zawsze jest na szarym końcu.

Por. Edmund Różycki.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

NIEMCY.

Rekrutacja oficerów w Niemczech.

Przed kilku miesiącami ukazało się wydawnictwo kapitana von Cochenhausena p. t. „Der Weg zum Offizier im Reichsheer", omawiające, jak głosi tytuł, drogę, którą musi przejść kandydat na oficera obecnego wojska niemieckiego.

Autor, wykładowca w szkole piechoty w Monachjum, ujął dość szczegółowo zagadnienie, zaopatrując swą książkę wstępem godnym zwrócenia uwagi. Znajdujemy w tej pracy zakres wiedzy, którą otrzymują przyszli oficerowie i wytyczne ich wychowania zawodowego. Przytaczam wyciągi.

„Dotychczasowych obowiązków oficera nie zmieni żadna nowa organizacja. Jak przedtem tak i teraz musi on być: instruktorem—w czasie pokoju, człowiekiem „porywającym swych podkomendnych"—w czasie wojny. Rola oficera Reichsheer'y jest nadzwyczaj ciężka i odpowiedzialna. Traktat wersalski zniósł powszechną powinność wojskową, stworzył zaś małe wojsko, złożone z szeregowców, którzy ochotniczo zgłaszają się do dwunastoletniej służby. Ograniczenie to oddziela wojsko od społeczeństwa; nie otrzymujemy corocznie świeżego elementu z pośród całego narodu; również nie odchodzą od nas co roku młodzi ludzie, zaprawieni w gotowości do boju, ci, którzy stwarzali naszą narodową jednomyślność. Oficera i szeregowego jednoczy wzniosły cel, a przy obecnym ustroju są oni jedyną podporą znękanej ojczyzny. Jeżeli zaczynają upadać na duchu żołnierze—zwiastuje to stoczenie się w przepaść, zapomnienie o naszej dumie. Zachowamy dla ojczyzny tradycje, które powstały w czasach potęgi. Będziemy wierni, a nabyte krwawe doświadczenia z ostatniej wojny przechowamy po to, aby w pewnym dniu móc je zastosować. Musimy być trwałą podwaliną i formą przyszłej potęgi.

Obecnie oficer nie zajmuje pierwszego w kraju miejsca, jak to było za czasów Niemiec imperjalistycznych — ale czasy, które przyniosą zmianę, nie są zbyt odległe — powracające uczucia narodowe przyniosą oficerowi te wysokie zaszczyty, któremi cieszył się dawniej".

Warunkiem wymaganym od ubiegającego się o stopień oficerski Reichsheery jest przejście podanej poniżej drogi:

1. ochotnicze wstąpienie do Reichsheer'y jako zwykły szeregowiec;
2. po pewnym okresie, którego długość zależy od tego, czy kandydat jest maturzystą czy nie, jednak nie mniejszym od 15 miesięcy, na mocy odbytego egzaminu, kandydat otrzymuje tytuł „offizieranwärter", co odpowiada naszemu pojęciu aspirant na oficera;

3. offizieranwärter wstępuje na pierwszy kurs szkoły piechoty w Monachjum, po którego ukończeniu zdaje egzamin na „Fähnrich'a“ (nasze pojęcie podchorążego). Przejście tego kursu obowiązuje kandydatów do wszystkich rodzajów broni;

4. po odbyciu praktyki w pułkach Fähnrich'owie odchodzą do specjalnych „szkół broni“ (piechoty, artylerji, inżynierji, jazdy i t. d.);

5. szkoły broni opuszczają kandydaci po zdaniu egzaminu i nominacji na „Oberfähnricha (nasze pojęcie sierżant-podchorąży);

6. do prezydenta Rzptej należy nominacja na porucznika na wniosek korpusu oficerskiego pułku, do którego należy „Oberfähnrich“.

Całość wyjaśnia poniższa tablica:

	Maturzyści	Niematurzyści
Służba w pułku.	1 i 1/4 roku.	2 lata (egzamin przygot. w kwietniu) 1 rok (egzamin kompletujący) 1/4 roku.
	w lipcu egzamin na offizieranwärtera 1/4 roku.	
Szkoła piechoty. Pierwszy kurs. Od października.	10 i 1/2 miesiąca.	
	egzamin na fähnricha.	
Służba w pułku.	1 i 1/2 miesiąca	
Szkoły broni.	10 i 1/2 miesiąca, egzamin na oficera.	
Służba pułku.	7 i 1/2 miesiąca.	
Nominacja na oficera. (w pułku.)		

Z tego wynika, że maturzysta zostaje oficerem po upływie około 4 lat, a nie posiadający matury może zostać oficerem po upływie 6 lat.

Następny artykuł zatytułowano: warunki, które musi posiadać i znać kandydat do stanu oficerskiego. „Im mniejsze liczbowo wojsko, tem więcej musi być dobrany korpus oficerski. Jedynie młodzi ludzie zdrowi na ciele i duchu są odpowiednimi do stopnia oficerskiego. Oficer musi być przykładem dla swoich podkomendnych, umieć na nich oddziaływać, ażeby w krytycznej chwili móc wzniecić żar, spotęgować rezultaty. Musi mieć bystry i jasny umysł. Zakres działania dzisiejszego oficera nie kończy się z ogrodzeniem koszar, polem sportowem lub miejscem, gdzie odbywają się ćwiczenia bojowe; pokój, w którym uczy się, pochłania większą część czasu, którym dysponuje. Trzeba odradzać karjerę oficerską tym młodym ludziom, którzy

chcą w prędkim czasie i małą pracą zdobyć zaszczytne miano i stanowisko. Karjera oficerska polega na ciężkiej i żmudnej pracy, a oficera nie zalicza się do pierwszych w narodzie, jak w czasach przedwojennych".

Dalej omawia kpt. v. Cochenhausen kolejność przygotowania do stanu oficerskiego.

I. Wstąpienie do Reichsheer'y.

Przypominam, że kandydat na oficera musi wstąpić do obranego przez siebie pułku—jako prosty szeregowiec rekrut. Rodzaj broni dowolny. Zasada terytorjalności przestrzegana Wymagania:

a) zdolność do służby w piechocie i broni, w której życzy sobie służyć;

b) wiek—najwyżej 23 lata;

c) przedstawienie dokumentów osobistych;

d) przegląd lekarski i złożenie przysięgi.

II. Służba do chwili nominacji na Offizieranwärter'a.

Zaznaczyłem powyżej konieczność odróżnienia maturzystów od nieposiadających egzaminu dojrzałości.

A. Ochotnicy maturzyści.

Nie mogą stawać do egzaminu na Offizieranwärter'a wcześniej niż po odbyciu 15 miesięcznej służby w pułku. Służba ta polega na czysto wojskowem wyszkoleniu, podzielonem na trzy okresy.

1. Pobyt w oddziałach szkolnych. (Ausbildungstruppenteil). Oddziały te stworzono w każdej jednostce podstawowej, bataljonie szkolnym w pułku piechoty, szwadronie w pułku jazdy, baterji w pułku artylerji. Kandydaci do saperów, łączności, wojsk samochodowych, taborowych przechodzą ten okres wyszkolenia w piechocie. Traktuje ich się na równi z rekrutami nie kandydującymi na oficera. Otrzymują wyszkolenie praktyczne i potrzebne teoretyczne (szkoła szeregowca, służba wewnętrzna, wychowanie fizyczne, znajomość karabina, lekkiego karabina maszynowego, granatów ręcznych, umocnienia polowe, służba wartownicza, zaprawienie w marszu). Taki sam program obowiązuje w baterjach i szwadronach przy uwzględnieniu koniecznej specjalności.

2. Pobyt w pododdziale. Wyszkolenie ciąży na dowódcach kompanij. Kandydaci pogłębiają wiadomości nabyte w oddziałach szkolnych, zaznajamiając się ze szczegółami. Są dopuszczeni do stołu oficerskiego przy obiedzie.

3. Okres trzeci. Jeden z oficerów przygotowuje kandydatów do egzaminu na Offizieranwärtera.

W okresie tym występują kandydaci jako dowódcy małych oddziałów. Specjalną uwagę zwraca się na zachowanie się przed frontem. Uczestniczą w konferencjach oficerskich i grze wojennej.

Egzamin na Offizieranwärtera.

Egzamin ten jest czysto wojskowy, praktyczny i teoretyczny jednocześnie. Składa się z „programów dla wszystkich rodzajów broni" (regulaminy, wychowanie fizyczne, znajomość instruowania) i „progra-

mu specjalnego" dla każdej broni (piechota, artylerja, jazda, inżynierja i t. d.) Zauważyć należy, że w drugim programie w każdym rodzaju broni znajduje się rubryka: „służba przekazywania". Po zdaniu egzaminu kandydat otrzymuje stopień kaprala.

B. Ochotnicy nie posiadający matury.

Dla tych kandydatów okres przygotowawczy, t. j. okres do chwili nomiminacji na offizieranwärtera jest dłuższy. Muszą oni rozszerzyć swoją wiedzę ogólną. Okres ten dzieli się następująco.

1. Najmniej dwa lata służby przed egzaminem przygotowawczym. Kandydaci zaczynają, tak jak maturzyści, od sześcio miesięcznego pobytu w oddziale szkolnym. W czasie tego okresu kandydat może uczęszczać do wybranej przez siebie szkoły cywilnej, jednak nie więcej niż cztery półdnie tygodniowo.

2. Pierwszy egzamin wstępny. Na skutek opinji dowódcy pułku o kwalifikacjach moralnych powołuje dowódca dywizji kandydatów do tego egzaminu. Egzamin odbywa się według rodzajów broni pod nadzorem inspektorów broni. Kładzie się nacisk na języki francuski lub angielski w mowie i piśmie.

3. Po odbyciu tego egzaminu kandydaci przez rok otrzymują wyszkolenie wojskowe i specjalne, przygotowujące ich do przyszłej karjery.

4. Ostateczny egzamin wstępny. Liczbę mogących zdawać oznacza corocznie minister spraw wojskowych. Po odbyciu tego egzaminu kandydaci na równi z maturzystami przystępują do egzaminu na Offizieranwärtera i posiadają też uprawnienia, co maturzyści.

III Pierwszy rok w szkole piechoty w Monachjum.

Jak zaznaczyłem, przejście tego kursu obowiązuje kandydatów do wszystkich rodzajów broni i jest warunkiem przy wstąpieniu do szkół specjalnych.

Szkoła piechoty w Monachjum dzieli się na:

a) kurs piechoty—rok pierwszy,

b) kurs piechoty—rok drugi,

c) kurs jazdy konnej (odróżnić od specjalnej szkoły kawalerji),

d) oddziały szkolne: plutonu piechoty, jednostki karabinów maszynowych, miotaczy min, oddział samochodowy,

e) kurs inżynierji.

Pierwszy rocznik szkoły piechoty dzieli się na grupy, których dowódcami są wykładowcy taktyki. Wszystkie grupy tworzą jedną kompanję (osiem do dziesięciu grup). Kurs trwa 10 ½ miesięcy. Uczniowie otrzymują wiadomości niezbędne dla każdego oficera. Nauczanie pochłania 37 godzin tygodniowo, z których 14 godzin poświęcono ścisłej praktyce. W części „wiadomości ogólne" programu zwraca uwagę kurs automobilizmu (z punktu technicznego i wojskowego) i teorja wychowania fizycznego. Program wyszkolenia praktycznego zawiera prawie jedynie wyszkolenie piechura, traktując inne bronie w zakresie współdziałania i łączności z piechotą. Widać to z poniższego tłomaczenia:

1. Poznanie broni głównych.

a) piechota: grupa fizyljerów, grenadjerów, mieszane grupy bojowe, uzbrojenie piechoty, strzelanie z karabina, pistoletu, l. i c. k. m., środki walki na małe odległości, umocnienie terenu, służba ubezpieczeniowa;

b) dokładna znajomość ciężkich karabinów maszynowych;

c) dokładna znajomość miotaczy min;

d) artylerja polowa—pokazy i strzelania na poligonie;

e) roboty ziemne, proste niszczenia, budowa kładek;

f) dokładna znajomość środków przekazywania;

g) doskonała znajomość silnika, osiągnięcie 1-go stopnia w prowadzeniu samochodu.

2. Wychowanie fizyczne.

Atletyka z przyrządami i bez. Pływanie, sporty, gimnastyka.

3. Jazda konna (w maju—czerwcu).

W czasie trzeciego okresu (lipiec, sierpień) szkoła wychodzi do obozu letniego w Grafenwöhr, gdzie przez 7 tygodni uczniowie doskonalą się w wyszkoleniu bojowem. Po obozie letnim kandydaci składają egzamin na Fähnricha, poczem odchodzą do oddziałów, z których przybyli do szkoły. Nominacje na podoficerów otrzymują w pułkach.

Por. Cymer.

CZECHOSŁOWACJA.[1])

Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej.

Z końcem maja b. r. rząd czeski przedłożył sejmowi nową ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej na miejsce starej, która wygasa z d. 30 września 1924. W ten sposób nowa ustawa musi być przyjęta w ciągu sesyj letnich sejmu, by mogła na czas zamienić starą. Nowa ustawa określa stan pokojowy wojska czechosłowackiego na czas od 1 października 1924 r. do 30 września 1929 r. Stan ten w myśl projektu ustawy ma być rok rocznie zmniejszany i w ten sposób w roku bieżącym nastąpi zmniejszenie ze 150 000 na 120 000 żołnierza, w r. 1929 zaś cyfra ta ma spaść do 90 000. Jednocześnie jednak Czechosłowacja ma przejść od systemu wojska stałego do systemu milicyjnego. W tym kierunku prowadzone są obecnie badania i studja szczególnie urządzeń szwajcarskich i w tym też duchu partja narodowo-socjalna uchwaliła zeszłego miesiąca rezolucję o reorganizacji systemu wojskowego. System milicyjny, w myśl tych zamierzeń, ma być tańszym od systemu wojska stałego i bardziej odpowiadającym wymogom dzisiejszego hasła „naród pod broń". By Czechosłowacja w zupełności przeszła do systemu milicyjnego, należy wątpić, gdyż byłby to dla niej eksperyment zbyt niebezpieczny. Jest jednak w zupełności możliwem, że wprowadzi ona milicję na wzór Rosji sowieckiej (dywizje milicyjne), które są niczem innem jak uzupełnieniem i zwiększeniem wojska stałego, czemś w rodzaju naszego przysposobienia rezerw, o tyle jednak zdaje się lepszem, iż ujętem w jednolity system i pod wytrawnem kierownictwem wojskowem.

Lotnictwo.

Lotnictwo cieszy się w Czechosłowacji znacznem poparciem rządu, oraz dużem zrozumieniem jego znaczenia wśród społeczeństwa, które w zupełności docenia jego wagę w państwie pozbawionem dostępu do morza. W bud-

---

[1]) Bulletin Belge 8 i 10/23 r., Prager Presse 25 i 29/IX. 5/XII. 1923. 23/IV 1924., Berner Tagebllat 5/III 1924., Vojenské Rozhledy 6/23.

żecie wojskowym zeszłorocznym wydatki na lotnictwo, wynoszące ogółem 150 miljonów k. c., pod względem wielkości kwoty zajmowały trzecie miejsce po wydatkach na amunicję i broń palną, w porównaniu zaś z budżetem 1922 r. zwiększyły się o 23 miljony k. c.

Organizacja lotnictwa wojskowego obejmuje 3 pułki lotnicze: 1. w Pradze, 2 w Ołomuńcu, 3 w Nitře. Każdy z tych pułków dzieli się na dwa dywizjony, każdy dywizjon na 6 eskadr.

Organizacją lotnictwa cywilnego zajmuje się w znacznej mierze związek czechosłowackich pilotów w Kbely oraz koła fachowców, grupujące się wokoło związku. Koła te organizują państwową szkołę pilotów cywilnych w Kbely, której kursy, trwające 6—8 miesięcy, mają przygotować zarówno pod względem teoretycznym jak i praktycznym przyszłą obsadę płatowców cywilnych czechosłowackich, która po ukończeniu szkoły ma odbywać praktykę na linji franko-rumuńskiej.

W związku ze szkołą organizują się kursy pilotów cywilnych, którzy pracują obecnie w innych zawodach, mające na celu utrzymanie ich w sprawności lotniczej. Każdy z tych pilotów powinien w ciągu miesiąca odbyć conajmniej 4 loty. Ze względu na ich zajęcia zawodowe kursy te odbywać się będą jedynie w soboty, niedziele i święta.

Dziś Czechosłowacja osiąga cyfrę około 300 płatowców, w tem znaczna ilość jest wytworem produkcji rodzimej, za wyjątkiem motorów, które przeważnie sprowadzają z zagranicy.

Płatowce wyrobu krajowego dały w użyciu naogół zadawalniające wyniki. Również potwierdziły to do pewnego stopnia zawody zeszłoroczne 6 czerwca i z końcem września w Kbely, w których typy czechosłowackich płatowców „Šmolik“ i „A = 18“ osiągnęły rekordy i wykazały dużo praktyczności. Tak n. p. „A = 18 b“ osiągnął wówczas rekord szybkości 250 km na godzinę, bijąc nawet zagraniczne typy. „Šmolik“ zaś 173 km na godzinę. Zaznaczyć trzeba, że typ „Šmolik“ posiada motor wyrobu krajowego. Również na wystawie w Göteborgu zeszłego roku wystawiono cały szereg typów płatowców oraz ich rodzajów: pościgowe, obserwacyjne i transportowe.

Ostatnio jednak szereg śmiertelnych wypadków lotniczych zaniepokoił w dużej mierze opinję publiczną czechosłowacką. Mianowicie w kwietniu r. b. w samym tylko Cheb (Eger) miały miejsce trzy wypadki, jeden po drugim, z płatowcami wojskowemi. Było to tembardziej charakterystyczne, że dotychczas statystyka notowała na rok kilka zaledwie wypadków, skupienie zatem ilości tylu śmiertelnych katastrof było aż nadto bijące w oczy. Przytoczę parę cyfr.

W r. 1918	na 102	lotów	wypadków	śmiertelnych	1
1919	„ 1,214	„	„	„	5
1920	„ 10,930	„	„	„	4
1921	„ 14,405	„	„	„	6
1922	„ 21,273	„	„	„	4
1923	„ 54449	„	„	„	5

Jak z powyższego widać, w miarę zwiększania się ilości lotów maleje ilość wypadków. Świadczy to o dużych postępach w dziedzinie wyszkolenia wojskowego lotnictwa czechosłowackiego. Z drugiej jednak strony wska-

zuje również na to, że skupienie się tylu wypadków nieszczęśliwych w krótkim stosunkowo przeciągu czasu nie mogło być jedynie dziełem wypadku czy zbiegu okoliczności.

Było to bezpośrednio po wielkiej aferze benzynowej, w której brały udział również i osoby, należące do czeskiego ministerstwa spraw wojskowych, skutkiem czego opinja publiczna jednogłośnie prawie wskazała na malwersacje te, jako na bezpośrednią przyczynę wypadków.

Kpt. Thun

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

PRZEGLĄD NAJNOWSZEJ LITERATURY SOWIECKIEJ, TYCZĄCEJ SIĘ WOJNY POLSKO-ROSYJSKIEJ 1918—1920 r.

M. Tuchaczewskij. „Pochód za Wisłę" („Pachod za Wisłu") na prawach ręko pisu. 1923 str. 54 i 18 szkiców.

M. Tuchaczewskij był od 1 maja 1920 r. dowódcą frontu zachodniego, a od 13 sierpnia tegoż roku aż do końca wojny dowódcą całego frontu przeciw-polskiego, jest przeto dokładnie poinformowany o sprawach wyprawy 1920 r.

Z tego też względu praca jego wzbudza duże zainteresowanie u studjujących ostatnią wojnę polsko-rosyjską. Na wstępie jednak zaznaczyć wypada, iż od osoby ze strony rosyjskiej najbardziej niejako powołanej do wydania oceny i sprawozdania z przebiegu wielkiej ofensywy bolszewickiej na Warszawę, zakończonej następnie zupełną klęską armij rosyjskich, oczekiwaćby można pracy poważniejszej, zakrojonej na szerszą skalę i omawiającej rzecz całą więcej fachowo, niż to, co znajdujemy w broszurze Tuchaczewskiego.

Jest to rodzaj notatek, skryptów z wykładów Tuchaczewskiego na kursie doszkolenia w Akademji Wojskowej, wykładów odbytych w terminie krótkim, bo od 7 do 10 lutego 1923 r. Już sam zakres ujęcia tak wielkiej operacji, jaką było natarcie i odwrót wojsk sowieckich na froncie polskim w roku 1920, w ramach tak wąskich, bo zaledwie w ciągu 3—4 godzin wykładów, wskazuje na ogromnie ogólnikowe traktowanie sprawy.

Powiedzmy szczerze, rzecz nie jest dość poważna. Autor zdaje się przemawiać tonem nie dowódcy całego wielkiego frontu przeciw-polskiego, a raczej tonem komisarza politycznego, mającego zupełnie inne zadania i w innem świetle spoglądającego na fakty, a pragnącego jednak przy tej sposobności zabłysnąć swą znajomością sztuki wojennej.

Tuchaczewskij mówi często tonem dobrze uczonego, lecz zupełnie typowo szablonowego agitatora bolszewickiego, używając do ilustracyj tanich efektów demagogicznych. Ulega on samosugestji na temat poprzednio już w druku poruszanej przez niego sprawy „rewolucji z zewnątrz", stanowiącej widać jego idée fixe.

I chociaż w zakończeniu autor wręcz zaznacza, że należałoby wysnuć ten „zasadniczy wniosek z naszej kampanji 1920 r., iż przegrała ją nie polityka, lecz strategja", to nie wiadomo właściwie, czy ostrze wynikającego stąd oskar-

żenia skierowane jest przeciwko analfabetyzmowi strategicznemu dowódcy frontu, czy też ma usprawiedliwiać, zdaniem jego, słuszne założenia polityczne operacji.

Opiera swą pracę Tuchaczewskij przeważnie na wspomnieniach własnych, mniej na dokumentach. Obejmuje ona jedynie kampanję 1920 r., a mianowicie okres od wiosny tego roku, aż do końca wojny polsko-rosyjskiej Krótko i zupełnie schematycznie omawia przygotowania i przebieg pierwszego natarcia bolszewików na naszym froncie północno-wschodnim w maju 1920 r., poczem przechodzi do omówienia wielkiej lipcowej ofensywy na bolszewickim froncie zachodnim, zakończonej klęską armij rosyjskich i pokojem ryskim.

Autor podkreśla znaczenie, które miało dla armij czerwonych pierwsze natarcie (majowe) na froncie w rejonie Połocka i Lepla.

Pomimo nie osiągnięcia celów ofensywy i wymuszonego śpiesznego odwrotu z pod Mołodeczna i z dawnych pozycyj niemieckich, pomimo wielkich strat, osiągnęły armje rosyjskie „to ważne przeświadczenie“, że do owego czasu stale zwycięskie w walce z bolszewikami „wojsko polskie nie jest niezwyciężone“. Prócz tego zatrzymali wówczas bolszewicy ważny węzeł kolejowy, konieczny do jakiejkolwiek akcji na przyszłość, a mianowicie Połock wraz z rozszerzonem znacznie przedpolem. W ten sposób „Wrota Smoleńskie“ pozostały właściwie w ich rękach. Następuje obecnie okres przygotowawczy do nowej ofensywy na szerokim froncie zachodnim. Najważniejszą jest sprawa uzupełnień formacyj frontowych. Przeprowadzona w ciągu czerwca energiczna akcja na tyłach frontu zachodniego daje około 100.000 dezerterów, których wciela się pospiesznie do formacyj zapasowych i po krótkiem przeszkoleniu odsyła na front. Jednocześnie przygotowuje się wszelkie możliwe środki techniczne. Wobec braku własnych środków transportowych w dywizjach rekwiruje się wielką ilość furmanek od ludności.

Buduje się wreszcie pospiesznie prowizoryczny most pod Połockiem, pozwalający doprowadzić komunikację kolejową aż do samej linji frontu (do st. Ziabki).

Dalej opisuje autor przebieg natarcia czerwonej armji, przerwany wstawieniem rozdziału o „rewolucji z zewnątrz“, gdzie stara się udowodnić, iż ludność polska jak zbawienia oczekiwała bolszewików i czekała tylko na okazję, aby chwycić za broń przeciwko „szlachcie i panom“. Tuchaczewskij mówi o entuzjastycznem spotkaniu czerwonej armji przez mieszkańców Białegostoku i o pomyślnem formowaniu licznego sowieckiego wojska polskiego.

Wiadomości te są zupełnie sprzeczne z tem, co w tej sprawie podaje autor znacznie poważniejszej pracy („Od Dźwiny do Wisły“) — Siergiejew. Mówi on mianowicie, iż po wkroczeniu w granice Polski etnograficznej trzeba było stwierdzić, że oczekiwania na wybuch rewolucji w Polsce zawiodły, tak samo jak zawiodły próby formowania czerwonego wojska polskiego w Białymstoku.

Rozdział ten zdradza wyuczonego agitatora, nadaje specjalny charakter całej pracy, odbiera jej powagę i stwarza atmosferę tendencyjną i niewojskową.

Dalej zatrzymuje się Tuchaczewskij na walkach na Niemnie i Szczarze, na Narwi i Bugu i wreszcie omawia położenie armij czerwonych w momencie zbliżenia się do linji Wisły.

Lewe skrzydło wojsk frontu zachodniego jest wówczas zupełnie prawie

odsłonięte. Słaba grupa mozyrska, łącząca front zachodni z południo-zachodnim, rozciąga się na dużej przestrzeni od Włodawy do Dęblina Dowódca frontu zachodniego stara się usilnie o podporządkowanie i reszty wojsk rosyjskich, walczących na froncie polskim (XII, XIV, 1 armja konna), dowództwu tego frontu.

Dopiero 13 VIII. front południowo-zachodni oddaje swoje wojska, walczące przeciw Polsce, pod komendę Tuchaczewskiego. Jednakowoż armja konna nie chce narazie usłuchać rozkazu o zaniechaniu działań na Lwów i zwróceniu się ku północy. W tym czasie, skutkiem utracenia czucia z nieprzyjacielem, XVI armja sowiecka jest mylnie poinformowana o kierunku odwrotu wojsk polskich, znajdujących się przed jej frontem, i nie wie nic o grupowaniu się sił polskich na linji Wieprza.

Również wiadomości wywiadowcze, posiadane przez główną kwaterę wojsk rosyjskich, są mylne i nie przewidują przygotowującego się przeciwdziałania polskiego. Dowództwo rosyjskie jest zupełnie przeświadczone o całkowitej niezdolności bojowej wojsk poskich i nie spodziewa się ani poważniejszego oporu, ani tembardziej zorganizowanego przeciwdziałania. Pragnąc wyzyskać do ostateczności ofensywnego ducha swych wojsk, zarządza dowództwo sowieckie jak najspieszniejsze działania celem zdobycia Warszawy.

Nie bacząc na zupełne niezorganizowanie tyłów, brak amunicji i przemęczenie wojsk, czerwone armje dążą obecnie do osiągnięcia celów już całkowicie politycznych, chcą coprędzej zająć Warszawę, spodziewając się wybuchu rewolucji w reszcie Polski i sąsiednich Niemczech.

Prawe skrzydło wojsk frontu zachodniego (IV armja), wysunięte znacznie naprzód aż pod Toruń, zawisa groźnie nad lewem skrzydłem polskiem—zupełnie pewne swego zwycięstwa.

XVI armja w okolicach Dęblina otrzymuje rozkaz forsowania Wisły na południe od Warszawy.

W tym momencie rozpoczęło się już przeciwnatarcie polskie na odcinku północnym. Zupełnie również nieoczekiwanie dla wyższego dowództwa rosyjskiego, dnia 16 VIII, ruszają do natarcia wojska naszej 4 i 2-ej armji, zgrupowane na linji rzeki Wieprza i, obalając w pierwszym rzędzie opór grupy mozyrskiej, uderzają we flankę oddziałów mających forsować Wisłę, rozbijają je i wychodzą na tyły wojsk frontu zachodniego.

Tuchaczewskij twierdzi, iż wiadomość o przeciwnatarciu polskiem z linji Wieprza i o rozbiciu grupy mozyrskiej dochodzi do jego sztabu dopiero dnia 18 XIII.; po otrzymaniu tej wiadomości zarządza on natychmiastowy odwrót wojsk frontu zachodniego na linję rzeki Liwiec. Oznaczałoby to, iż Tuchaczewskij odrazu po otrzymaniu pierwszych wiadomości o natarciu polskiem ocenił grozę położenia i zarządził planowy odwrót. (Natomiast według wiadomości, podanej przez Siergiejewa w jego pracy „Od Dźwiny do Wisły", pierwsze wiadomości o natarciu polskiem z linji rz. Wieprza i o rozbiciu grupy mozyrskiej otrzymał sztab frontu już 17 VIII. rano. Posiadany przez Biuro Historyczne Sztabu Generalnego odpis wymienionego rozkazu Tuchaczewskiego o odwrocie na linję rz. Liwiec nosi datę 18 VIII.).

Oceniając przeciwnatarcie polskie, Tuchaczewskij używa tego rodzaju zwrotów: „jednakowoż Polakom poszczęściło się". Mówi dalej, iż ugrupowanie polskie było nieprawidłowe, „grupa Wieprza" była stosunkowo za słaba i w razie dalszego posunięcia się wojsk XII armji i armji konnej w kierunku

lewego skrzydła dotychczasowego frontu zachodniego, akcja polska nietylko niepowiodłaby się, lecz cała „grupa Wieprza" mogłaby być zupełnie zniesiona. Wreszcie klęskę armji czerwonej, która ją tu spotkała, tłumaczy Tuchaczewskij przedewszystkiem opóźnieniem podporządkowania wojsk frontu południowo-zachodniego jego dowództwu, bezcelowem zaangażowaniem się armji konnej w działaniu na Lwów i zupełnie niezrozumiałą, niezdecydowaną i powolną początkową działalnością IV armji, wiszącej nad lewem skrzydłem polskiem, co spowodowało nieobecność tak poważnej siły w decydującej bitwie.

„Rozbieżność w chwili decydującego starcia głównych sił frontu zachodniego i południowo-zachodniego orzekła o niepowodzeniu akcji akurat w tym momencie, kiedy front zachodni był pchnięty do natarcia za Wisłę. Niedokładne działania IV armji wyrwały z rąk naszych zwycięstwo, a w ostatecznym wyniku pociągnęły za sobą naszą katastrofę". Pracę swą kończy Tuchaczewskij tego rodzaju niepoważnym zwrotem:

„Niema wątpliwości, że gdybyśmy byli wyrwali z rąk polskiej burżuazji jej burżuazyjne, szlacheckie wojsko, to rewolucja klasy robotniczej stałaby się faktem dokonanym, a pożar nie ograniczyłby się tylko do polskich ram. Rozniósłby się on burzliwym potokiem po całej zachodniej Europie. Tego doświadczenia rewolucji z zewnątrz (! ?) czerwona armja nie zapomni. I jeśli kiedykolwiek burżuazja europejska wyzwie nas do nowych zapasów, to czerwona armja potrafi ją rozgromić a rewolucję w Europie podtrzymać i rozszerzyć".

Uderzający brak logiki w tem typowem zakończeniu zwalnia od konieczności zaprzeczeń.

E. N. Sergiejew „Od Dźwiny do Wisły" (Ot Dwiny k Wisle) „Szkic operacyjnej IV armji zachodniego frontu w lipcu i w pierwszej połowie sierpnia 1920 r. (druga ofensywa)". Smoleńsk 1923. r. Str. 138. z licznemi szkicami.

Autor tej pracy, Sergiejew, był dowódcą IV armji sowieckiej i dzięki temu praca jego zawiera dość obfity materjał, dotyczący zarówno IV armji rosyjskiej, jak i sąsiednich armij frontu zachodniego. Prócz tego daje Siergiejew ogólny rzut oka na całość operacyj rosyjskich w czasie ich ofensywy i wkracza również w okres odwrotu z nad Wisły. Praca cała napisana jest fachowo, rzeczowo i tem wyróżnia się z pomiędzy innych prac rosyjskich, zabarwionych przeważnie na kolor urzędowy, przeplatanych niepoważnemi wstawkami agitacyjno-demagogicznemi, nie mającemi nic wspólnego z wojskowością i zagadnieniami taktyki lub strategji.

Siergiejew opiera się na materjałach archiwum armji i frontu oraz na własnych wspomnieniach.

Na początku swej pracy omawia autor przygotowania do pierwszej ofensywy rosyjskiej na froncie zachodnim w maju 1920 r.. Dość obszernie i szczegółowo podaje również Siergiejew przebieg ofensywy, rozpoczętej dnia 14 maja przez wojska XV armji na odcinku Lepel-Uszacz. W tym czasie IV armja istnieje dopiero w zarodku pod postacią grupy północnej XV armji. Dopiero po zakończeniu tej operacji i przeciwnatarciu polskiem, sztab grupy północnej przekształca się w sztab IV armji.

Autor daje ocenę i krótki przebieg przeciwnatarcia polskiego (armja rezerwowa) na tym froncie i przechodzi następnie do omówienia przygotowań do ofensywy lipcowej, uwzględniając specjalnie szczegółowo odcinek IV

armji. Przytacza nastęnie plan ofensywy rosyjskiej. Doświadczenia i pewne realne korzyści terenowe, będące skutkiem pierwszego natarcia rosyjskiego na tym froncie, a mianowicie posiadanie zabezpieczonego odpowiedniem przedpolem węzła kolejowego Połocka, bardzo ułatwiało przejście do ponownych działań zaczepnych.

Plan operacyj przewidywał mianowicie wymierzenie głównego uderzenia na lewe skrzydło polskie w rejonie kolei Połock—Mołodeczno, przełamanie frontu, obejście armjami IV i III sił nieprzyjacielskich, rozlokowanych na tym odcinku i gotujących się również do natarcia, rozbicie ich i następnie dalszą akcję na zachód w celu rozbicia wojsk polskich.

XVI armja i grupa mozyrska współdziałają w działaniach.

IV armja, prócz trzech i pół dywizyj strzelców, posiada również na swem prawem skrzydle III korpus jazdy, w składzie dwóch dywizyj (10 i 15). Bardzo szczegółowo omawia Siergiejew przygotowania bezpośrednio poprzedzające rozpoczęcie natarcia, przytaczając stany liczebne dywizyj IV armji i omawiając zadania każdej z nich.

W części III-ej dopiero opisuje autor przebieg natarcia wojsk IV armji na ogólnem tle położenia całego frontu.

W miarę osiągania powodzenia dowództwo rosyjskie działa coraz pewniej, postanawiając wykorzystać bojowego ducha swych wojsk, aby w ciągłem i nieprzerwanem natarciu rozbić zupełnie armje polskie, nie dając im możności wytchnienia i zreorganizowania się. Względna łatwość działań wpływa zachęcająco na dowództwo sowieckie, mniemające o zupełnem już zdemoralizowaniu wojsk polskich. Chęć jak najśpieszniejszego zdobycia Warszawy wiąże się z politycznym podkładem całego przedsięwzięcia. Bolszewicy oczekują mianowicie wybuchu rewolucji w Polsce i dalszego jej rozpowszechnienia się na zachodzie. Dlatego nie zwracają wcale uwagi na konieczność uporządkowania szalenie rozwlekłych tyłów, uzupełnienia w oddziałach zarówno stanów osobowych jak i zapasów amunicji.

Autor mówi na zakończenie rozdziału:

„Bądź co bądź, o zatrzymaniu nie myślał nikt, prócz niektórych dowódców dywizyj. Informacjom politycznym wierzono i, mając za sobą moralne poparcie, plan nieprzerwanego burzliwego naporu, połączonego ze śmiałym do bezczelności manewrem — zwyciężył. Armje zachodniego frontu dążyły ku ośrodkowi mającej wybuchnąć rewolucji polskiej—ku Warszawie.

„Trudno było oczekiwać innego rozwiązania od młodej armji, powstałej z wichru gwałtownych operacyj tej wojny. Taki jest charakter wojen rewolucyjnych, taka natura rewolucyjnych wojsk. Ostrożne wyrachowanie i metodyka—to broń organizmów zakończonych, to wynik długotrwałego przygotowania pokojowego".

Myli się tylko Siergiejew w przytaczanych cyfrach, wyrażających liczebność wojska polskiego w sierpniu przed rozpoczęciem przeciwnatarcia (na 15 VIII. stan bojowy piechoty wynosił około 130.000., jazdy około 14.000.), nie wie również, że mobilizacja ochotników dała w rezultacie 105.690 ludzi, a w tem samej piechoty 52.590. (Autor jest zdania, że ilość ochotników w tym czasie nie przekraczała 10.000.).

W rozdziale IV omawia bitwę warszawską, okres najintensywniejszej ofensywy armij rosyjskich frontu zachodniego, plan obrony i przeciwnatarcia polskiego, oraz manewr „grupy Wieprza". W tym czasie, upojone zwycięstwem

i zupełnie pewne swego położenia naczelne dowództwo sowieckie przynagla wciąż front zachodni do jak najszybszego zajęcia Warszawy w oczekiwaniu ważnych politycznych wydarzeń i rewolucji w Polsce. Wreszcie następuje załamanie się działań na samym przyczółku Warszawy. — 14 i 15 sierpnia na całym froncie trwają zaciekłe boje, na przyczółku warszawskim rozwija się bój radzymiński.—16 VIII. walka na przyczółku zacicha.

W tym czasie IV armja, „zbyt rozlegle rozumiejąca swe zadania, zagłębiała się w dalszym ciągu jedną dywizją w korytarz gdański i zajęła Brodnicę. Korpus jazdy sforsował 16 VIII. Wisłę koło Włocławka i zdążył opanować miasto, lecz sprawa zaczęła już brać zły obrót i oderwanie się IV armji tak daleko na zachód odbiło się niepomyślnie na bojach XV armji. Dyrektywa dowódcy frontu z 15 VIII. nakazywała IV armji zawrócić wszystkiemi siłami wstecz i uderzyć w lewą flankę 5 armji polskiej. Manewr ten wykonany został tylko częściowo, ponieważ w rejonie na wschód od Sierpca znajdowały się tylko 18 i 54 dywizje IV armji.

Pozostałe oddziały znajdowały się znacznie na zachód i, nie otrzymawszy widocznie nowego rozkazu, wykonywały swe operacje, tak zdumiewające sztab francuski i dowództwo polskie swoją bezcelowością"

16 VIII. rozpoczyna się manewr polskiej grupy południowej i początek klęski armij rosyjskich. „Operacja warszawska kończyła się zupełnym pogromem armij frontu zachodniego", mówi Siergiejew. Choć w ostatecznej ocenie, którą daje autor o całości akcji, są zwroty nieco lekceważące dowództwo polskie i ostateczny wywód brzmi wręcz: „a zatem całe powodzenie Polaków w biwie warszawskiej należy przypisać planowi francuskiemu", to jednak trudno podejrzewać autora o tego rodzaju naiwność, aby poważnie wierzył w możliwość zwyciężania samym planem, gdyby nim nawet miał być plan „francuski".

O sprawnie wykonanem przegrupowaniu i odwrocie wojsk polskich, szykujących się do manewru, świadczy fakt, że: „nawet po skończonej wojnie sztab XVI armji, zestawiając historyczne sprawozdanie, uważał, że prawie cała 4 armja (polska) odeszła właśnie za Wisłę i wykazał na szkicu wszystkie dywizje tej armji na froncie od Warszawy do Dęblina".

Niejednokrotnie sprawy, poruszane przez Siergiejewa, podlegają dyskusji z naszego punktu widzenia, tem nie mniej jednak całość pracy jest poważna i fachowa, zawiera dość dużo materjału ciekawego i wybitnie wyróżnia się z pomiędzy szeregu prac rosyjskich dotyczących tego okresu.

Praca Siergiejewa posiada bez porównania większą wartość od pracy Tuchaczewskiego i jest od niej daleko poważniejsza.

Por. J. Moszyński

ŁĄCZNOŚĆ.

Przysposobienie rezerw psów meldunkowych we Francji i w Belgji.

Sprawa zastosowania psów na wojnie jest zbyt znana, abym miał ją tu raz jeszcze szerzej omawiać. Wspomnę tylko, że używano je w służbie łączności, zaopatrywania, do wyszukiwania rannych, pozostałych na polu bitwy, do ciągnienia c. k. m., podobno nawet, aczkolwiek nie mam o tem ścisłych danych, do służby wartowniczej i patrolowej. Psy wojenne, jak zresztą

wszystko na świecie, mają swych entuzjastów, mają i sceptyków; sceptycyzm wynika w tym wypadku najczęściej wskutek używania nieodpowiedniego, niedostatecznie wytresowanego materjału, lub też wskutek stawiania psom wymagań, których te, z natury rzeczy, nigdy nie będą mogły wypełniać. Stając na bezstronnem stanowisku, trzeba jednak stwierdzić, że np. psy używane w służbie łączności, t. zw. psy meldunkowe, oddały na froncie zachodnim poważne usługi, co zostało wyrażone w dokładnych cyfrach statystycznych.

I tak np. na odcinku Vaudesson, podczas walk w lutym 1918 r., 6 ludzi wraz z 7 psami wykonało w ciągu 26 min. zadanie, na którego wypełnienie 34 gońców potrzebowało aż 105 min.

Posłuchajmy zresztą, co mówią o zastosowaniu psów na wojnie Francuzi.

Mjr. Lemaire, który używał psów w ciągu większej części kampanji (obecnie jest instruktorem w Centrum Wydoskon. Specj. Oddziałów Piechoty w Sables d'Ollones), uważa, że doświadczenia wojenne dostatecznie dowiodły konieczności zastosowania psów do służby łączności i zaopatrywania. Pogląd ten zbiega się z opinją naczelnego wodza armij francuskich, marszałka Petain, który w jednym ze swych rozkazów dziennych stwierdza, iż „...psy oddały armjom poważne usługi, szczególnie w służbie łączności i zaopatrywania." Mjr. Lemaire mówi jednak dalej, że najważniejszem i wymagającem najstaranniejszej tresury zastosowaniem psów jest użycie ich w służbie łączności. Podczas gdy inne zastosowanie wymaga albo tylko minimalnej tresury (służba zaopatrywania wzgl. zaprząg) albo bardzo starannej tresury indywidualnej (wyszukiwanie rannych), tresurę psów meldunkowych chciałby mjr. Lemaire widzieć ujednostajnioną i scentralizowaną, z której psy wychodziłyby „serjami", uwzględniając, rzecz prosta, pewne nieznaczne odchylenia w tresurze poszczególnych egzemplarzy, spowodowane takiemi czy innemi właściwościami psychologicznemi tresera. Dzięki takiej reglamentacji samej tresury, a później i obchodzenia się z psami meldunkowemi, można będzie łatwo zapoznać oddziały z jej wytycznemi i poddać stosunki żołnierzy do ich czworonożnych towarzyszy—pewnej uzasadnionej dyscyplinie, bez której wydajność pracy psa meldunkowego staje się równą zeru.

Inny praktyk, płk. Neerlinger, profesor Wyższej Szkoły Wojennej w Paryżu, kończy jeden ze swych świetnych wykładów następującym wnioskiem: „Nie zaniedbujmy drobiazgów wojny; jako uczestnik ostatnich walk, pragnąłbym, aby koledzy, którzy będą odbywali przyszłą, ostatnią wojnę, mieli do swej dyspozycji wypróbowane psy patrolowe, a dalej—w wielkiej ilości—psy meldunkowe. Tresura psów jest zajęciem, które wciąga, a trudy tego zajęcia będą sowicie wynagrodzone świadomością, że dzięki nim oszczędzimy tysiące istnień ludzkich."

Przytoczyłem tu głosy specjalistów francuskich, aby wykazać, że w wojskowej myśli naukowej Zachodu kwestja psów wojennych, zwłaszcza zaś psów meldunkowych, nie przestała być aktualną. Poniżej podaję, w ogólnych zarysach, jak przedstawia się sprawa przysposobienia rezerw psów meldunkowych we Francji i w Belgji.

Francja.

W roku 1917 powstała w wojsku francuskiem jednostka nosząca nazwę: „50 kompanji psów wojennych" (raczej meldunkowych). W skład kompanji wchodzili, obok pewnego kontygentu psów, wyłącznie specjaliści, którzy już

w życiu cywilnem zajmowali się hodowlą i tresurą tych czworonogów; kompanja wydzielała do poszczególnych oddziałów psy i ich przewodników.

Z chwilą demobilizacji kompanja została zlikwidowana, a wchodzący w jej skład materjal zwierzęcy poszedł, siłą rzeczy, w rozsypkę. Jednakże Ministerjum Wojny, uznając potrzebę zapewnienia sobie na wypadek wojny, odpowiednich rezerw wyszkolonych psów meldunkowych, poleciło tę sprawę Departamentowi Piechoty, gdzie specjalny referent zajmuje się t. zw. służbą psów meldunkowych. Departament dąży do rozpowszechnienia i spopularyzowania tresury psów meldunkowych wśród jak najszerszych warstw ludności i w tym celu urządza, poczynając od r. 1922, konkursy z nagrodami. Program dotychczasowych konkursów składał się z 4-ch ćwiczeń, odpowiadających różnym okresom walki:

1. Okres stabilizacji frontu. Nawiązanie łączności pomiędzy stanowiskiem dowództwa bataljonu a stanowiskiem dowództwa kompanji (odległość: 1000 m).

2. Wypadek natarcia na ograniczony przedmiot, wypad, przeciwnatarcie. Nawiązanie łączności pomiędzy stanowiskiem dowództwa bataljonu, a stanowiskiem dowództwa kompanji po posunięciu się tej ostatniej naprzód (odległość: 800+200 m).

3. Jednoczesna zmiana stanowisk dowództw. Nawiązanie łączności pomiędzy stanowiskiem dowództwa bataljonu a stanowiskiem dowództwa kompanji, poczem dowództwo bataljonu przesuwa się o 150 m na lewo, a dowództwo kompanji — o 200 m na prawo i wprzód. Powtórne nawiązanie łączności.

4. Wojna ruchowa. Podwójna łączność między punktem A i osobą B. Pies znajduje w punkcie A, nie wiedząc dokąd udaje się osoba B, oddalająca się z tego punktu. W kwadrans po odejściu osoby B, pies zostaje wypuszczony i powinien jej dostarczyć meldunek, poczem, na rozkaz osoby B., powrócić do punktu A.

Jak widzimy, powyższy program obejmuje wszystkie najważniejsze wypadki, które zdarzają się najczęściej na polu bitwy. Ma jednak i stronę ujemną: ponieważ każdy pies musi odbyć wszystkie ćwiczenia, konkurs przedłuża się niemal do nieskończoności. Tak np. konkurs, który odbył się dn. 25 stycznia 1922 r. w obozie Satery, a w którym brało udział tylko 10 psów, trwał od g. 7.30 do późnej nocy. Okoliczność ta zapewne nie wywiera na hodowców wpływu dodatniego w sensie skłaniania ich do przyprowadzania swych pupilów na konkurs, to też należy przypuszczać, że Ministerjum Wojny obmyśli jakiś inny program, aczkolwiek, jak dotąd, nic w tej mierze nie słychać.

Belgja.

W przeciwieństwie do Francji tresurę psów meldunkowych w Belgji zainicjowały czynniki nieurzędowe i do tego cywilne, mianowicie Królewskie Towarzystwo (myśliwskie) Św. Huberta. Belgja jest krajem, gdzie psy znajdują oddawna zastosowanie, jako siła pociągowa, zarówno w życiu cywilnem, jak i w wojsku. Towarzystwo Św. Huberta, będące w Belgji niejako kierowniczą instytucją w [zakresie hodowli i tresury psów, jako jeden ze swych celów postawiło sobie popieranie tej tresury w zależności od właściwości każdej rasy.

Śledząc pilnie wszelkie postępy i inowacje na tem polu, Towarzystwo zwróciło uwagę na usługi, które w czasie wojny psy oddały walczącym armjom. Przeprowadzona ankieta wykazała, że użycie psów w służbie łączności dało naogół pomyślne rezultaty; a jeżeli te rezultaty nie odpowiadały niekiedy oczekiwaniem — wynikało to prawie wyłącznie z wadliwej lub niedostatecznej tresury zwierząt. To też towarzystwo postanowiło rozwinąć ożywioną działalność w celu przysposobienia odpowiednich rezerw psów meldunkowych, a za środek uznało urządzanie, podobnie jak we Francji, konkursów, przeznaczając dla właścicieli zwycięzców odpowiednie nagrody pieniężne.

Opierając się na doświadczeniach konkursów francuskich, Towarzystwo Św. Huberta wypracowało odmienny od francuskiego program. Mianowicie, konkurs polega na jednem tylko ćwiczeniu, w którego skład wchodzą elementy zarówno wojny ruchowej jak i pozycyjnej. Ćwiczenie to wygląda następująco.

Treser, jego pomocnik i pies znajdują się w p. A. Treser wraz z psem przechodzi do p. B, odległego od p. A o 400 m, poczem odsyła psa do swego pomocnika, pozostałego w p. A. Pomocnik zatrzymuje zwierzę na przeciąg 10 min., w ciągu których kładzie mu do kieszonki zapytanie pod adresem tresera, poczem wysyła je znowu do p. B. Tymczasem treser przechodzi z p. B do odległego o 1000 m p. C. Pies, nie zastawszy tresera w p. B, biegnie za nim do p. C, gdzie treser odbiera zapytanie swego pomocnika; powinien natychmiast zredagować odpowiedź i przesłać ją przez psa pomocnikowi, znajdującemu się ciągle w p. A.

Zauważmy, że przy przebieganiu pierwszej części drogi (400 m) pies polega na swej pamięci, ponieważ jest to odległość krótka i już przez psa przebyta. Natomiast druga część drogi (1000 m) wymaga od psa odwołania się do węchu, który mu dopomoże i w drodze powrotnej, chyba, że będzie już mógł polegać na pamięci, co się jednak zdarzy prawdopodobnie rzadko. Odległość między p. B i p. C ustalono dlatego aż na 1000 m, aby być zupełnie pewnym, iż wiejący w stronę psa wiatr nie przynosi mu zapachu tresera; chodzi o to, aby pies kierował się wyłącznie śladami tresera (rozumie się przy pomocy węchu a nie wzroku), pozostawionemi przy przejściu przez tego ostatniego z p. B do p. C.

Jedynym probierzem sprawności psów będzie czas, zużyty na wykonanie ćwiczenia i oznaczony przy pomocy chronometru; nie mogą tu zachodzić żadne wątpliwości: pies, który spełnił swe zadanie w najkrótszym czasie— okaże się najlepiej wyszkolonym.

Hodowcy zatem będą musieli położyć nacisk na wyrobienie w psach dobrego węchu i wytrzymałości w biegu na duże odległości; należy zwrócić uwagę, że szybkość biegu psa meldunkowego stoi w ścisłym związku z ostrością jego węchu.

Ponieważ, zdaniem Towarzystwa Św. Huberta, przy obecnym stanie rzeczy udział w konkursie wezmą przeważnie psy, będące własnością osób cywilnych, postanowiono przeto nie włączać tymczasem do warunków konkursu wymagania niewrażliwości na detonacje. W przeciwnym razie, wielu amatorów, posiadających doskonałe skądinąd ale niedostatecznie lub wcale nieoswojone z detonacjami psy, z pewnością nie przedstawiłoby wogóle swoich pupilów do konkursu, obawiając się niewątpliwego zdyskwalifikowania ich z przyczyn od siebie niezależnych.

Jednakże ze względu na to, iż wrażliwość na detonacje jest warunkiem niezbędnym dla każdego psa meldunkowego, dalej, że cechę tę można wyrobić u psa stopniowo, nakoniec, dla zorjentowania się w jakim stopniu konkurujące psy cechę tę posiadają—Towarzystwo Św. Huberta projektuje poza konkursem specjalną próbę wrażliwości na detonacje, której wyniki w niczem nie wpłyną na klasyfikację uzyskaną w poprzednich ćwiczeniach. Próba ta będzie polegała na poddaniu psów działaniom detonacji granatu O.F.; psy będą wówczas puszczone luzem.

Oczywiście, że w przyszłości niewrażliwość na detonacje będzie warunkiem obowiązującym.

Organizując konkursy, Towarzystwo Św. Huberta ma na celu nietylko przysposobienie pewnej ilości psów meldunkowych ale i spopularyzowanie ich tresury jako mało znanego dotąd sportu; w ten sposób, w przyszłości, władze wojskowe będą miały do dyspozycji większą ilość instruktorów i przewodników psów meldunkowych, podobnie jak to ma już miejsce dziś z fachowymi gołębiarzami.

Towarzystwo zdaje sobie sprawę z tego, że psy mogą być wykorzystane, poza służbą łączności, także i do innych celów wojennych; uważa jednak, że psy wytresowane w służbie meldunkowej będą mogły być użyte do tych celów po krótkotrwałej już tylko, dodatkowej, tresurze; nie przywiązuje więc do tej okoliczności zbytniej wagi.

Nakoniec uświadamiając sobie, że akcja musi byc zakrojona na szeroką skalę, Towarzystwo zwróciło się z prośbą o współdziałanie tak do prywatnych hodowców, jak i do wszystkich towarzystw krajowych, zajmujących się hodowlą i tresurą psów.

Trudno z góry przewidzieć, jakie wyniki da inicjatywa Towarzystwa Św. Huberta, tembardziej, że pierwszy konkurs odbył się dopiero w kwietniu r. b. W każdym razie, podjęcie takiej akcji przez instytucję społeczną, cywilną, wskazuje na to, że kwestja obrony narodowej jest w Belgji przedmiotem ogólnego zainteresowania, nawet w zakresie pozornie mniejszej wagi drobiazgów. Przyszłość pokaże, o ile cel postawiony sobie przez Królewskie Towarzystwo Św. Huberta zostanie osiągnięty.

Ppor. rez. Jerzy Biernacki.

SPRAWOZDANIA.

Stefan Dąbrowski: „O powszechnym obowiązku służby wojskowej w Polsce". Odbitka z „Przeglądu Wszechpolskiego".

Niewielka broszura b. vice-ministra, obecnego posła, członka Komisji Wojskowej Sejmu, St. Dąbrowskiego, zawiera szczegółowe objaśnienia powodów, które skłoniły Sejm do uchwalenia dwuletniej służby wojskowej. Wszystkie ważniejsze zagadnienia obrony państwa znalazły w niej swój wyraz, a więc rozległość granic, nieproporcjonalnych do liczby ludności, zwiększone wymagania co do szkolenia rekrutów, wzgląd na uzupełnienie strat przy dłużej trwającej wojnie oraz postulaty przemysłu wojennego. Szczególnie ciekawe są wnioski, które wyprowadza autor z obliczeń statystycznych co do siły kontyngensu w najbliższych latach. Jako okres krytyczny uważa on lata 1936 — 1940 a więc okres, w którym z powodu wojny ilość urodzin zmiejszyła się tak gwałtownie, że wytworzy niedobór w możliwym do pobrania kontyngensie. Straty ludności polskiej w czasie wojny światowej oblicza autor na 7.800 000—czyli 22% tej ilości, która w czasach normalnych żyłaby w Polsce. W tej liczbie mieści się 450.000 poległych. W Niemczech i Austrji niedobór, spowodowany wojną, obejmuje 11 wzgl. 12%. W świetle tych cyfr ujawnia się dopiero w całej pełni spustoszenie dokonane wojną na ziemiach polskich. Skrócenie służby wojskowej lub zmniejszenie uchwalonego kontyngensu zagroziłoby już bytowi państwa, które dla swej obrony powinno wystawić nie 30 ale 60 dywizyj.

Autor podkreśla konieczność zwracania większej uwagi ogółu społeństwa na sprawy przemysłu wojennego i zagadnień materjalnych, które jego zdaniem nawet w sferach wojskowych są niedoceniane; wywołuje to nawet ironiczną uwagę o taktycznych „Kinderspielach", w których przeważa archaizm w pojęciach wojskowych—zamiast rzetelnego postępu ..

Nawet te cierpkie uwagi autora, nieznającego prac i gier sztabowych wojska polskiego, można wybaczyć, skoro tendencje i przewodnie myśli broszury są jak najbardziej godne uznania i rozpowszechnienia.

Wszak tak rzadko zdarza się czytać prace osób cywilnach przepojone temi samemi troskami, które żywiemy—my wojskowi. Artykuły prof. Stefana Dąbrowskiego w Przeglądzie Wszechpolskim i prof. Jana Dąbrowskiego w „Przeglądzie Współczesnym" są dla nas tem cenniejsze.

Dr. St. Rostworowski.

Gąsiorowski Janusz podpułk. Bibljografja druków dotyczących powstania styczniowego 1863—65. Warszawa 1923, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, str. 394+IV.

Praca pod powyższym tytułem, wydana niedawno w Warszawie, stanie się niewątpliwie jednem z podstawowych dzieł podręcznych dla wszystkich badaczy dziejów tego krwawego roku oraz dla wszystkich miłośników związanych z tą epoką pamiątek. Brak bibljografji druków, dotyczących powstania styczniowego, tworzył dotychczas jedną z najdotkliwszych luk naszej historjografji okresu porozbiorowego. Zarówno warunki materjalne, jak i nastroje psychiczne, w jakich żyła emigracja po r. 63—5, nie pozwalały na podejmowanie, a tembardziej wykonanie większych zamierzeń wydawniczych z zakresu dziejów przeżytego świeżo powstania. Projekt gillerowski poniechany być musiał u samego właściwie początku. Zbyt decydująca jednak była wśród uczestników wielkiej burzy dziejowej potrzeba wypowiedzenia i opisania swych przeżyć i przygód, bólów i rozmyślań, aby móc zamknąć się całkowicie w samem tylko rozpamiętywaniu przeżytych świeżo wypadków. Stąd to mnóstwo wspomnień obozowych, opisów, przyczynków, polemik, druków ulotnych, rozproszonych po całym świecie, bo tłoczonych w Bendlikonie i w Czerniowcach, w Poznaniu, Brukseli i w Chicago, umieszczonych zresztą często po czasopismach, ginących w niepamięci ludzkiej wraz z samem ich krótkotrwałem istnieniem.

Zebranie tych wszystkich tytułów w jedną usystematyzowaną całość— właśnie ze względu na niesłychane rozproszenie odpowiedniej literatury—stawać się zaczęło—teraz zwłaszcza, gdy po odrodzeniu niepodległej Polski umilknąć mogły i musiały oceny prac i działań powstańczych, rozpatrywane przez pryzmat niewoli,—jedną z oczywistych, pilnych, wybitnie wysuwających się na naczelne miejsce potrzeb naukowych. Wielkiej tej i trudnej pracy podjął się pułk. J. Gosiąrowski i pomyślnie doprowadził ją do końca. Wydana świeżo „Bibliografja druków powstania styczniowego“ zawiera, oprócz przedmowy, 4168 tytułów, nadto zaś dwa obszerne skorowidze: jeden z nich obejmuje nazwiska i wyrazy naczelne, drugi jest skorowidzem rzeczowym. Książka zasadniczo podzielona jest na trzy działy; pierwszy z nich obejmuje źródła, a więc w podziałach osobnych: dokumenty, druki ulotne, prasę współczesną, wydawnictwa wojskowe, publicystykę i pamiętniki; w dziale drugim znajdujemy wykaz opracowań historycznych, wreszcie dział trzeci poświęcony jest literaturze pięknej, osnutej na tematach powstania styczniowego. Jest to niewątpliwie podział zupełnie słuszny, najbardziej ułatwiający czytelnikowi korzystanie z nagromadzonego tu ogromnego materjału. Bardzo szczegółowe indeksy, obejmujące 63 strony druku, grupują odrazu cały materjał, odnoszących się do pewnych nazwisk faktów lub terminów. Uzupełnia znakomicie całą prasę wyczerpująca przedmowa, w której autor zapoznaje nas ze swą długą i żmudną pracą przygotowawczą oraz wyjaśnia szczegółowo układ całego dzieła. Aby uprzytomnić sobie całkowicie znaczenie i wartość opracowanej przez płk. Gąsiorowskiego „Bibljografji“, pamiętać należy o tem, że podstawowa, a znakomita pod każdym względem Bibljografja polska XIX wieku Estreichera jest specjalnie w zakresie druków, dotyczących powstania styczniowego, w wielu wypadkach niewystarczająca, nieraz zaś—jak słusznie stwierdza płk. G. w przedmowie do swej pracy — nieścisła lub zawodna. Jedną z trwałych wartości omawianej

książki pozostanie również szczegółowy opis bibljograficzny wielu odezw, czasopism i druków ulotnych, ukrytych po rozmaitych archiwach i bibljotekach, a stąd niedostępnych lub mało znanych nawet badaczom - specjalistom. Dzięki tym wszystkim zaletom „Bibljografja" płk. Gąsiorowskiego znajdzie się niezawodnie — o ile się już nie znalazła — w ręku wszystkich badaczy i miłośników naszych dziejów najnowszych.

Podkreśliwszy z całym naciskiem wybitną wartość omawianego wydawnictwa, musimy z kolei — właśnie ze względu na uznanie dla ogromnej pracy autora—przejść do rozpatrzenia zauważonych błędów i braków. Pod względem metodycznym wątpliwości budzić musi zaliczenie do działu opracowań takich wydawnictw o charakterze wybitnie źródłowym, jak np. znana książka p. M. Dubieckiego o Traugucie (część wspomnieniowa góruje w niej znacznie nad opisową i dla historyka ma bezsprzecznie o wiele większą od niej wartość), Z. Miłkowskiego (Jeża) „W Galicji i na wschodzie" dalej liczne wydawnictwa dra B. Merwina z puścizny rękopiśmiennej po dyktatorze M. Langiewiczu (Pisma wojskowe, Listy Marriniego i t. d.), wreszcie uwagi Br. Szwarcego o Wydawnictwie materjałów do historji powstania, również o charakterze wybitnie pamiętnikarskim.

Za zupełnie zbyteczne uznać należy nadmierne rozszerzenie bibljografji prac o powstaniu styczniowem przez włączenie do niej bardzo wielu dzieł i broszur, poświęconych wogóle sprawie włościańskiej w Polsce i Rosji, nawet prac o charakterze wyłącznie ekonomicznym (dla przykładu: nr. 3254 — Chraniewicz: Oczerki ekcnomiczeskawo byta kriestjanstwa w Carstwie Polskom—Petersburg 1906, lub nr. 3266—Dk: Położenie włościan i właścicieli ziemskich w XIX w. w W. Księstwie Poznańskiem, Przegląd Społeczny, Lwów 1866). Możnaby tu wyliczyć dość długi szereg numerów: 2614, 3263, 3264, 3266, 3375, 3377, 3378, 3380, 3440, 3443, 3530, 3537, 3573, 3678, 3724 i t. d. Wiąże się poniekąd z tą kwestją, ale nie z powstaniem styczniowem, i taka np. książka A. Wasilczykowa „Ziemlewładienje i ziemledielje w Rossii i drugich jewropiejskich gosudarstwach (nr. 2066). Za mało lub wcale nie wiążące się z tematem uznać wypada i książki o znacznie przecież późniejszem na terenie b. Kongresówki prześladowaniu unitów (nr. 24, 2788, 3261 i in.), opisy gubernij (np. „Kowienskaja gubernja za wremia 1843 — 1893"), dalej takich prac, jak M. Römera „Łotwa, studjum o odrodzeniu narodu łotewskiego", Szujskiego „Dzieje Polski" i t. d.

Osobną kategorję wśród tytułów, nadających się do usunięcia z tej „Bibljografji", stanowią liczne pamiętniki i opracowania historyczne, odnoszące się do czasów wcześniejszych, paskiewiczowskich lub nawet poprzedzających rewolucję 1831 r. Wymienimy tu ich znowu kilka tylko dla przykładu: Błońskiego, Chołodeckiego („Jan Kołyszko"), Dobrzyckiego, Gadona („Historja emigracji"), Gillera („Listy z Syberji", druk. w Bibl. Warsz. w r. 1856. „Podróż więźnia etapem", „Opisanie zabajkalskiej krainy" i in.), Józefczyka, Łużyńskiego („Zapiski archiepiskopa"), G. Olizara, Rucińskiego, L. Sapiehy, Siemaszki („Zapiski"), Wolickiego, Wybranowskiego i in.

Usunięcie tych i tym podobnych tytułów z drugiego wydania „Bibljografji", na które prawdopodobnie nie będziemy potrzebowali czekać zbyt długo, wiąże się z kolei ze sprawą uzupełnienia ważniejszych jej braków. Na pierwszem miejscu staje tu konieczność systematycznego zbadania wszystkich możliwie roczników polskich zwlaszcza i rosyjskich czasopism,

mogących zawierać materjał do dziejów powstania styczniowego. Autor najwidoczniej włożył już niemało pracy w ten dział swojego wydawnictwa; wobec jednak ogromu zadania okazał się ostatecznie dalekim od wyczerpania przedmiotu. Byłoby nadto rzeczą bardzo pożądaną, aby wciągnięte zostały do „Bibljografji“ i recenzje (zwłaszcza Kwartalnika Historycznego), poświęcone temu tematowi.

Reasumując powyższe uwagi, podkreślić musimy, że wskazane braki i błędy nie mają bynajmniej charakteru zasadniczego i są tylko drobną skazą na pracy cennej i wysoce pożytecznej. Po opuszczeniu paruset nawet mniej potrzebnych tytułów pozostanie bądź co bądź z górą półczwarta tysiąca numerów bibljograficznych, zgromadzonych z mrówczą zaiste skrzętnością, opracowanych pod względem metodycznym wprost znakomicie i dających poważną podstawę do wszelkich dalszych badań i studjów nad dziejami powstania styczniowego. *Edward Maliszewski.*

E. Maliszewski: Stosunki narodowościowe w Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1923.

Dokładne zapoznanie się z układem stosunków narodowościowych w państwie dozwala na prowadzenie określonej polityki wewnętrznej, obliczonej na dłuższą metę i uzależnionej od siły, którą każda poszczególna narodowość w społeczeństwie reprezentuje pod względem ekonomicznym i kulturalnym. Dzisiaj stoimy u progu badań tego zagadnienia, do których podstawę dał pierwszy spis ludności, dokonany w Rzeczypospolitej w dn. 30 września 1921. r. W króciutkim szkicu daje p. Maliszewski cyfrowy rezultat tymczasowych obliczeń. Notuję najciekawsze dane.

Polacy, będący rdzeniem państwa, dochodzą do 19 miljonów, tworząc przeszło dwie trzecie ogółu zaludnienia, dokładnie 69%. W stolicy kraju, Warszawie, mamy 72% Polaków, a 26,87% Żydów, przyczem osób wyznania starozakonnego jest wogóle aż 33%. Część z nich podała się przy spisie za Polaków.

Najbardziej polskim miastem w państwie jest Poznań, liczący 93,5% Polaków.

Drugą grupę liczebną tworzą Rusini—14,3%. Jest ich—3.897.000. Mają większość absolutną w województwie stanisławowskiem (69,7), oraz wołyńskiem (68,37).

W trzeciej grupie znajdują się Żydzi. Dokładne podanie liczby ich jest trudne wobec płynności nastrojów, którym obecnie podlega masa żydowstwa. Za Żydów podało się 7,7% podczas gdy grupa wyznaniowa starozakonna liczy 10% ogółu ludności państwa. Najmniej znajduje się ich w województwach zachodnich (poniżej 10%).

Cyfrę Niemców, uzyskaną podczas spisu, trudno uważać za zgodną ze stanem dzisiejszym wobec gwałtowności exodu niemieckiego. Spis notuje 4% (1.109.000) Niemców w państwie. Różnice w stosunku do czasów przedwojennych są olbrzymie. W województwie pomorskiem mieliśmy w 1921 r. 1,9% Niemców, podczas gdy prowincja Westpreussen liczyła w 1910 r. 64,4%, w województwie poznańskiem 16,37, podczas gdy prowincja Posen miała ich 38,4%. Powód masowego zmniejszenia się liczby Niemców tkwi również

w fakcie odłączenia od tych prowincyj najbardziej zgermanizowanych powiatów.

Szczególnie szybko odniemczają się miasta, gdyż ludność miejska przenosi się z większą łatwością od rolniczej. Ludność niemiecka zmalała w Poznaniu z 47% do 6,9%, w Bydgoszczy z 79,5 do 26,8, w Toruniu z 67,8% do 14,8%. Spis nie objął Śląska, lecz na podstawie wyborów do Sejmu ilość Niemców określa się tam na 27,3% (310.000)

Za Białorusinów podało się przy spisie 1,035,000 osób, t. j. 3,8% ogółu ludności państwa. Wobec nieskrystalizowania się pojęć narodowościowych w Polsce wschodniej każdy nowy spis może przynosić tu duże zmiany.

Litwinów znalazło się 70.000, t. j. 0,2% ogółu ludności, zamieszkałych w dwóch większych zgrupowaniach w powiecie święciańskim i wileńsko-trockim; w Wilnie jest ich 2,3%.

Osób innych narodowości jest 1.800.000, w czem najwięcej Rosjan. Nigdzie jednak nie dochodzą oni nawet do 1% ogółu zaludnienia.

Ludność polska stanowi 69% ogółu, inna 31%. Z tych dwóch cyfr widać, że nie będąc krajem jednolitym narodowościowo, mamy jednak dostatecznie silną przewagę, ażeby zapewnić normalny rozwój państwa, bez nadzwyczajnych austrjackich sposobów rządzenia. Cyfry spisu kończą również decydująco z koncepcją Judeo-Polonji, stwierdzając cofanie się odsetki Żydów na ziemiach polskich. *R. U.*

General dywizji wojska japońskiego Kojiro Sato. „If Japan and America fight“ wyd. Maguro Bunten.—Tokjo.—1921.—str. 227.

Książka gen. Kojiro Sato jest jedną z tych książek zupełnie wyjątkowych, które dają same przez się obraz pewnego zagadnienia i, nie znajdując uzupełnień w dziełach pokrewnych, nie potrzebują ich zresztą wcale. Autor, znany pisarz wojskowo-polityczny swego kraju, nazywany częstokroć „japońskim Bernhardim“, postawił sobie za zadanie ocenę ewentualnego starcia Japonji z Ameryką. Nie temat jednakże stanowi o wyjątkowem wprost zainteresowaniu, z którem czyta się rozważania generała Sato. Sprawa możliwej wojny między Japonją i Stanami Zjednoczonemi zajmowała teoretyków zarówno politycznych jak i wojskowych już oddawna. Literatura zagadnienia tego jest niezmiernie obfita; wymienię tylko najcelniejsze z opracowań wojskowych: dzieła H. C. Bywater'a: „Sea-Power in the Pacific“ (Londyn, 1920.), gen. N. Gołowina: „The Problem of the Pacific in the XX-th Century“ (Londyn 1922.), wice-admirała Ballard'a: „The influence of the sea on the political history of Japan“ (Londyn, 1921.), majora K. Haushofera: „Dai Nippon. Betrachtungen über Gross—Japans Wehrkraft, Weltstellung und Zukunft“. (Berlin, 1914.), szereg drobniejszych lecz świetnych prac admirała A. D. Bubnowa o położeniu strategicznem na oceanie Spokojnym oraz wiele innych. Widać z tego, że książka gen. Sato posiada cały szereg dzieł pokrewnych, a że odbija od nich wszystkich rażąco, zależy to od zupełnie specjalnych przyczyn.

Przedewszystkiom jest to książka pisana przez Japończyka. Widać to niemal od pierwszej strony dzieła. Zaraz na str. 15-ej, mówiąc o ignorancji, która panowała w rzeczach wojskowych w Japonji podczas wojen chińsko-japońskiej i rosyjsko-japońskiej, przyrównuje on nieświadomość tę do dwóch faktów z historji Japonji, z których jeden miał miejsce w r. 1275. Samo zesta-

wienie duchowości dwóch tak odległych okresów wskazuje dobitnie na wagę, którą autor, zgodnie ze swą cechą narodową, przywiązuje do tradycji. W dalszym ciągu, mówiąc o położeniu strategicznem wysp japońskich, stale powraca do faktów z XIII lub XIV wieku, uznając je za miarodajne i w dzisiejszych stosunkach. Wogóle historjozofja w poważnym i naukowym stylu zajmuje w książce generała Sato miejsce wybitne. Mówiąc o przyszłym konflikcie japońsko-amerykańskim, nazywa go „trzecim kryzysem Japonji“, gdy dwa pierwsze były... najazd mongołów w wieku XIII oraz ekspansja rosyjska z końca XIX i początku naszego wieku. U żadnego z autorów europejskich czy amerykańskich nie zdarzyło mi się spotkać tak wiele historji, tradycji, przysłów narodowych, zmieszanych z suchemi i drobiazgowemi wyliczeniami z dziedziny strategji lub zaopatrzenia materjalnego obu przeciwników. Czytając książkę gen. Sato, spotyka się stale ten szczegół charakterystyczny. I chce się wówczas wierzyć w to, co sam autor mówi na str. 20-ej: „Chociaż ludzie dzisiejsi nie mogą być tak waleczni, jak nasi przodkowie, jednak nie stracili oni zupełnie oryginalnych cech charakterystycznych rasy Yamato (japońskiej)“.

Stosunek do przeszłości jest jedną z głównych cech „japońskości“ książki gen. Sato. Ale oprócz tego posiada ona i cechę inną. Gen. Sato należy mianowicie do tej jednolitej i zwartej klasy narodu japońskiego, którą tworzy rodowa szlachta japońska (daimio i samurai); szlachta ta opanowała całkowicie kierownictwo zarówno fizyczne jak i duchowe wojska i floty cesarstwa i w życiu politycznem narodu stanowi jego skrajnie prawe, imperjalistyczne i zachowawcze skrzydło. To też wywody gen. Sato na temat wojny z Ameryką są dlatego specjalnie ciekawe, że odzwierciadlają poglądy tych Japończyków, którzy zbudowali dzisiejszą potęgę Japonji i, nie zadawalając się spoczęciem na laurach, pragną ją rozbudowywać dalej drogą dalszej ekspansji zarówno politycznej, jak militarnej i gospodarczej. „Drzewo musi posiadać korzenie—powiada na str. 37-ej autor. Im głębiej korzenie rozgałęzią się, tem wyżej drzewo urośnie. To samo można powiedzieć o narodzie. To też gen. Sato pragnąłby, aby misja dziejowa Japonji wykonana była w Azji Wschodniej przez jej „wpływy“. Jak sobie gen. Sato te wpływy wyobraża, t. j., czy chodzi mu wyłącznie o ekspansję gospodarczą na tereny Chin, rosyjskiego Dalekiego Wschodu, Sachalinu, a nawet i krajów mórz południowych (Australji i Polinezji), czy też o działania polityczne i militarne—niewiadomo. W każdym razie żąda on zabezpieczenia obrony tych „wpływów“ japońskich drogą wojskową i wypowiada zdanie, że gdyby jakiekolwiek państwo poważyło się ograniczać te wpływy, Japonja powinna bezwzględnie bronić swych interesów z bronią w ręku. Dlatego też oblicze polityczne książki gen. Sato jest obliczem czystego japońskiego militaryzmu — tego militaryzmu, któremu Japonja zawdzięcza swą rozpowszechnioną u wrogów nazwę—„Prus Dalekiego Wschodu“.

Tak więc starcie między Japonją i Ameryką, która jest właśnie mocarstwem, przeszkadzającem Japonji w jej ekspansji na kraje Dalekiego Wschodu, uważa autor za zupełnie prawdopodobne. Rozpoczyna się teraz najciekawsza część książki—część, poświęcona studjum porównawczemu wartości sił zbrojnych Ameryki i Japonji. Tu—w wywodach gen. Sato można wyszukać źródła owej sławnej na świat cały „morale“ japońskiego żołnierza,

odziedziczonej z rycerskich tradycyj dawnych samurajów, wzmocnionej silnem poczuciem obowiązkowości i patrjotyzmu.

Nie może gen. Sato zaprzeczyć, że Ameryka przewyższa znacznie Japonję siłami materjalnemi. Ale te siły nie decydują wyłącznie o powodzeniu w walce. W rozdziale IV swej książki gen. Sato przeciwstawia sile materjalnej Ameryki moralną odporność Japonji. Przypomina on jednak to, czego widownią stała się Ameryka po wybuchu wojny z Niemcami. „Jakkolwiek nie istniało w czasie pokoju żadnych przygotowań ani żadnego przepracowania planów, jakkolwiek wojsko amerykańskie składało się do owego czasu z małych jednostek, mniejszych niż pułk, a ogólna liczebność jego dochodziła do 200000 ludzi, — Ameryka jednym rzutem zwiększyła, o ile tylko mogła, liczbę zorganizowanych i wyszkolonych ludzi". Mogła była wystawić do 10 miljonów żołnierza, jakkolwiek gen. Sato zauważa ironicznie, że 30 miljonów obywateli amerykańskich, jako cudzoziemców, nie jest zbyt patrjotycznie nastrojonych wobec swej nowej ojczyzny. Po wybuchu wojny „wyrabiano karabinów po 10,000 dziennie, a karabinów maszynowych po 10,000 miesięcznie". Okrętów budowano dziennie po 10,000 tonn; od chwili przystąpienia Ameryki do wojny zbudowano ogółem 490 okrętów o łącznej pojemności 2200000 tonn. Cyfry te dają przykład wysiłku, który Ameryka potrafi uczynić w razie wojny. Zresztą bogactwo Ameryki jest tak wielkie, że może ona ponosić przez dziesiątki lat ciężary w wysokości 40—50 miljardów jen rocznie (20 — 25 miljardów dolarów). Natomiast całe bogactwo Japonji wynosi najwyżej 50 miljardów jen. „Ale przyczyną tego — powiada gen. Sato — że nie boję się wielkiej potęgi materjalnej Ameryki, jest fakt, że jak przodkowie nasi zwyciężyli potężnych swych wrogów w pierwszym i drugim naszym kryzysie narodowym, tak i my możemy oczekiwać spokojnie wroga, który przyjdzie do nas przez tysiące mil oceanu, i możemy wyciągnąć korzyści z położenia naszego nieugiętego kraju i walecznego narodu"...

Wojny nie decyduje się wyłącznie siłą materjalną. Potrzeba jeszcze pewnej niewidocznej siły, aby zapewnić sobie zwycięstwo. Starojapońskie przysłowie powiada, że „odwaga i tchórzliwość — oto zasady decydujące, siła i słabość—to tylko cechy dodatkowe". Zarówno w wojnie mongolsko-japońskiej jak i rosyjsko - japońskiej siły Japonji były o wiele słabsze od sił nieprzyjaciół, a jednak dzięki sile moralnej zwycięstwo przypadło w udziale Japonji. Ta siła moralna wyraża się w słowach każdego rozkazu wojennego, rozpoczynającego się niezmiennie od słów: „Z łaski Niebios". A reskrypt cesarski o oświacie powiada w pewnem miejscu, że „jeśli zajdzie konieczność, poświęćcie się odważnie dla państwa i ochrońcie oraz utrzymajcie tem samem pomyślność Naszego Tronu Cesarskiego, rówieśnika Nieba i Ziemi".

Tak więc na sile moralnej narodu japońskiego buduje autor nadzieje zwycięstwa w przyszłem starciu. Japończyk nie jest podobnie do amerykanina przedsiębiorczy i ruchliwy, lecz żyje spokojnie. Praca jego jest podobna do pracy ucznia, składającego egzamin. Nie posiada on w niej szalonej energji pracy amerykanina, lecz z chwilą, gdy stanie oko w oko z terminem egzaminacyjnym, rozpoczyna swą pracę dniem i nocą. Amerykanie celują specjalnie w działaniach, przeprowadzanych zbiorowo. Japończycy ustępują im wprawdzie na tym punkcie w czasach pokoju, lecz przewyższają ich podczas wojny.

Zresztą duch bojowy, „morale" amerykanina i japończyka posiada

znaczne różnice. Amerykanin—powiada gen. Sato — ma rodzaj patrjotyzmu, który rodzi się z pewności siebie i przywiązania do swego obszernego i żyznego kraju. Lecz Japończyk posiada coś więcej. Posiada „gorące poświęcenie się i odwagę, zrodzone z poczucia obowiązku i rozumienia bezwartościowości jednego życia w stosunku do służby w obronie kraju pod naczelnem dowództwem cesarza, wodza wszystkich sił zbrojnych lądowych i morskich, a tem samem czuje się jego pomocnikiem, gdyż cesarz uważa wojskowych za swą prawą rękę".

Teraz—dyscyplina. Gen. Sato uważa, że brak jej w wojsku amerykańskiem. Obserwując wojsko amerykańskie, dochodzi on do wniosku, że żołnierze tego wojska stale upijają się, rozpoczynają bójki, kończące się wkraczaniem policji, i co gorsza—dezercja jest zastraszająca. Podaje następnie szczegółowy wykaz dezerterów w amerykańskiej wojnie domowej 1863/64 r., który wynosi... 190,045 ludzi. Na tym punkcie więc wojsko japońskie, gdzie nietylko dezercja, lecz najdrobniejsze wykroczenia są najsurowiej karane, przewyższa znacznie swą rywalkę.

Co do wyszkolenia, to gen. Sato przytacza znane naogół fakty, wykazujące przewagę Japonji nad Ameryką. Flota japońska powstała wprawdzie później niż amerykańska, lecz ma w swym dorobku 3 wojny, ma więc bojową tradycję i praktykę, czego o flocie amerykańskiej powiedzieć nie można. Co zaś do japońskich sił lądowych, to wychowane na francuskim i niemieckim systemach szkolenia, znacznie przewyższają mało wyszkolone, z czem zresztą godzą się też inni autorowie, wojsko amerykańskie. Co do korpusów oficerskich obu krajów to, chociaż przed wojną oficerowie amerykańscy nie odpowiadali swemu zadaniu, obecnie, wskutek podniesienia systemu szkolenia, poziom ich również podniósł się znacznie. Oficer amerykański jest pozatem najlepiej uposażony ze wszystkich oficerów świata. A jednak gen. Sato wykazuje, że poziom moralny amerykańskiego korpusu oficerskiego pozostawiał zawsze wiele do życzenia; przytacza na dowód swych twierdzeń statystykę, z której wynika, że podczas wojny domowej w Ameryce 28,398 oficerów było bądź zdegradowanych, bądź podało się do dymisji z obawy przez degradacją.

Rozważania swe na temat wartości obu wojsk kończy gen. Sato oceną „siły maszynowej" i „siły ludzkiej", z których pierwszej będzie zapewne używała podczas wojny Ameryka, drugiej zaś Japonja. „Nie potrzebujemy obawiać się tak bardzo amerykańskiej zasady wszechmocności maszyny" kończy gen. Sato.

Tu kończą się też najciekawsze wywody gen. Sato. Całe rozdziały IV, V, i VI poświęcone są już zagadnieniu wojny amerykańsko-japońskiej w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. rozważaniom strategicznym i politycznym. Jakkolwiek część ta jest również niezmiernie interesująca, lecz nieco już przestarzała. Książka gen. Sato była pisana przed konferencją waszyngtońską 1921/22 roku, która wprowadziła znaczne zmiany w programach zbrojeń wszystkich państw morskich, to zaś nie mogło nie odbić się na ogólnem ujęciu położenia strategicznego w razie ewentualnej wojny. Dlatego więc np. cytowana powyżej książka gen. Gołowina, uwzględniająca stan rzeczy po konferencji waszyngtońskiej, przedstawia bez porównania większą wartość, jako studjum strategiczne ewentualnej wojny na oceanie Spokojnym.

Jednak książka gen. Sato pozostanie zawsze niezwykle ciekawym dokumentem duchowości, które przenika wojsko japońskie. O sprecyzowanie

tego pokusił się już ongiś mjr. Haushofer w cytowanem powyżej dziele „Dai Nippon", lecz z natury rzeczy nie mógł zgłębić psychiki japońskiej do tego stopnia, jak to uczynił gen. Sato. Książka owego bawarskiego oficera jest bardziej może akademicka od książki japońskiej, bardziej usystematyzowana, ogarniająca szersze dziedziny i operująca kolosalnym wprost materjałem. Ale gen. Sato w kilku prostych i nieskomplikowanych zdaniach mówi o owej tajemniczej „morale“ japońskiego żołnierza o wiele więcej niż mjr. Haushofer w kilku rozdziałach swej książki.

Z punktu widzenia politycznego książka gen. Sato posiada również swą wartość swoistą. Obrazuje ona mianowicie ów prąd w społeczeństwie japońskiem, który dąży do stworzenia tak zwanego „Dai — Nippon" — Wielkiej Japonji, mocarstwa, dominującego nietylko w Azji Wschodniej, lecz na całej pólkuli—od Turkiestanu do wybrzeży Kalifornji. Ten pęd ku hegemonji w Azji i na wodach oceanu Spokojnego musi kiedyś doprowadzić do starcia o znaczeniu światowem. Punkt ciężkości świata przesunął się wyraźnie z morza Niemieckiego w strefę wysp Filipińskich. Czy rozważania gen. Sato o przyszłej walce dwóch światopoglądów i dwóch ras, jaką niewątpliwie będzie przyszła wojna Ameryki z Japonją, okażą się słuszne, będziemy mogli dopiero sprawdzić—„if Japan and America fight“.

Dr. T. Ł.

The Field Artillery Journal—Tom XIII. Zeszyty 4 oraz 5, lipiec—październik 1923. r., Waszyngton.

Amerykański dwumiesięcznik, poświęcony sprawom artylerji, przynosi nam niezwykle ciekawy artykuł mjr. Michała Fibicha, p. t. „Na froncie polsko-bolszewickim w latach 1919 i 1920."

W przedmowie autor wyjaśnia, że będąc w roli attaché amerykańskiego w wojsku polskiem od 21 października 1919, poczuł rosnący w nim zapał bojowy i uległ mu, prosząc o dymisję swych przełożonych. Po jej uzyskaniu dn. 12 sierpnia 1920, niezwłocznie zaciągnął się w nasze szeregi, jako ochotnik.

Przyjęto go w randze majora i przydzielono do 11 dywizji piechoty, w której walczył jako dowódca dywizjonu artylerji od 13 sierpnia do 7 grudnia 1920 r.

Jak przekonamy się z poniższego streszczenia, autor szczerze pokochał Polskę i jej wojsko, to też opowiadania jego są nacechowane więcej niż sympatją. Nie przeszkadza to jednak mjr. Fibichowi do wytknięcia istotnych wad, które napotkał.

W pierwszej części artykułu znajdujemy luźne opisy epizodów bojowych począwszy od przełamania pod Nasielskiem, skończywszy na pościgu drogą Brześć—Kobryń—Kartuzka Bereza—Baranowicze. Najwięcej miejsca poświęcono opisom walk z pociągami pancernemi nieprzyjaciela. W części tej charakteryzuje również autor stan zaopatrzenia materjalnego naszego wojska, warunki jego bytu. A więc przewijają się w barwnem opowiadaniu wizerunki stodół, posłań z siana i słomy, wspomnienia herbaty nieocukrzonej, trzy razy dziennie spożywanych kartofli i t. d.

Powyższe opisy posłużą autorowi do przeprowadzenia porównania w części następnej artykułu, „Psychologja narodów i wojsk w czasie wojny“—

między wojskiem, które ponad komfort, chleb i pieniądze—przenosi ideały wolności, honoru i Ojczyzny, a między wojskiem, które żyje tylko pod znakiem tych pierwszych haseł materjalnych. Wojsko ma ideały takie, jakim hołduje naród, którego jest skupioną siłą.

Gdy śledzi się to trafne rozumowanie autora, rośnie w polskim czytelniku duma i pewność, że naród nasz i wojsko odzyskuje splendory, któremi cieszył się niegdyś wśród innych narodów.

Stawiając nas za przykład, autor zarzuca swojemu narodowi zbytnie zmaterjalizowanie i nawołuje do pielęgnowania wyższych haseł. Powołuje się przytem na wspomnienia z Francji, gdzieto, po zawieszeniu broni, rozluźnia się dyscyplina w wojsku Stanów (nawet wartownicy samowolnie opuszczali swe posterunki), które rzekomo przybyło do Francji tylko po to, aby się bić, a nie dla żadnego innego powodu. „Wiele jest z bolszewika w naszym żołnierzu“, powiada autor.

Przeciwdziałać temu można przez odpowiednie wychowanie narodu, w którem powinno panować przekonanie, że wojsko „nie jest kąkolem, lecz integralną częścią narodu“.

Po wyrażeniu swego ujemnego sądu o uczuciach przyjaźni, które żywią jego rodacy do Rosji,—przyjaźń bowiem, według niego, może istnieć tylko między stronami równemi sobie duchowo, a Rosja znajduje się jeszcze w stanie barbarzyństwa—i po krótkiem scharakteryzowaniu piętna, wyciśniętego przez niewolę na psychice naszych trzech zaborów—autor przechodzi do części ostatniej artykulu, zatytułowanej: „Żołnierz polski“, która rozpada się na ustępy poświęcone artylerji, kawalerji i piechocie.

Oto streszczenie tej ciekawej części.

Żołnierz polski.

Polak jest znakomitym materjałem żołnierskim. Odpowiednia szkoła wojskowa i społeczna usuwa obecne braki. Braki te natury psychicznej przeważnie są spuścizną życia w niewoli i dadzą się usunąć pod wpływem silnych, patrjotycznych rządów.

Polak nie ma instynktów zaborczych. Wyprawę kijowską spowodowała konieczność rozpędzenia koncentracyj nieprzyjaciela, a nie dążności imperjalistyczne.

Żołnierz polski przekłada natarcie nad obronę. Niektóre jednostki jednak wykazały podczas odwrotu wielką bitność. Odznaczyły się zwłaszcza oddziały wielkopolskie. Do skutecznej obrony bowiem potrzeba wyćwiczenia, którego większość oddziałów nie posiadała.

Ogólny pogląd na metodę walki.

Obrona polegała na indywidualnej akcji pojedyńczych mniejszych jednostek, rozciągniętych w luźną linję frontu. Bitwy prowadzone większemi siłami zdarzały się rzadko.

Zasadniczą i ulubioną formą manewru było oskrzydlenie lub obejście skrzydeł i tyłów nieprzyjaciela.

Tak zwana „obrona czynna" doskonale odpowiadała charakterowi żołnierza.

Taktyka i ogień artylerji.

Najostrzej wyryły się w umyśle autora spostrzeżenia tyczące się artylerji. Nabył je w 11-ej dywizji piechoty, którą nazywa jedną z najlepszych i najbardziej sprawnych.

1. Rozkazodawstwo. Większość rozkazów grzeszyła brakiem konsekwencji i określonego planu. Częstokroć kolejne rozkazy przeczyły sobie wzajem. Było to wynikiem niedostatecznego przygotowania sztabów.

To samo zresztą odnosi autor i do sztabów amerykańskich, z tą różnicą, że sztaby amerykańskie były młode, a nasze zupełnie nowe.

2. Artylerja nie była w zupełności wyzyskiwana. Za często umieszczano ją w odwodzie, zamiast wykorzystać skąpość artylerji i brak obserwacji u bolszewików.

3. Nie umiano naogół przestrzegać „złotego środka" między zasadami decentralizacji i centralizacji artylerji. Wpadano często w przesadę w jednym lub drugim kierunku.

W zbyt małym stopniu również korzystano ze sposobu wysuwania dział pojedyńczych.

4. Lekceważąc zbytnio przeciwnika, częstokroć zaniedbywano należytego ubezpieczenia artylerji.

5. Naogół strzelano ogniem bezpośrednim. Przy ogniu pośrednim dobre usługi oddawała mapa niemiecka w skali 1: 100,000, zwłaszcza powiększona dwukrotnie przy pomocy pantografu.

6. Obserwacja, wysunięta do przednich linij piechoty i wsparta doskonale funkcjonującemi telefonami, działała bardzo sprawnie.

7. Konie, obsługiwane przez kochających je żołnierzy, dostawały na każdym przystanku w czasie marszu wiązkę siana, którego pewien zapas znajdował się na każdym jaszczu. Dowódcy nie sprzeciwiali się temu; autor poleca ten system wojsku amerykańskiemu.

8. Wielką zaletą organizacyjną była gospodarcza samodzielność dywizjonu. Oficer gospodarczy zabierał połowę trosk z głowy dowódcy, pozwalając mu tem samem na szerszy udział w akcji bojowej.

Kawalerja.

Polacy są urodzonymi kawalerzystami. Posiadają dawne i świetne kawaleryjskie tradycje.

Jazda Budiennego i jej działania były główną przyczyną odwrotu.

Zasadą polskich dowódców było odpierać szarże jazdy bolszewickiej, korzystając z osłony wsi lub lasów.

Bolszewicy zastosowali nowy sposób użycia karabinów maszynowych na taczankach.

Piechota.

Niektóre z dywizyj polskich są doskonałe, np. 14, 15 i 16-a poznańskie oraz 1, 2 i 3-a legjonowe.

Nie wyzyskano dostatecznie karabinów maszynowych. Przybywały one zwykle spóźnione, gdy nacierająca piechota zajęła już nakazane cele.

Straże przednie nie stały naogół na wysokości zadania Trzymały się za blisko sił głównych, myliły drogę, powodowały opóźnienia.

Ubezpieczenie wykonywało się również nie świetnie.

Żołnierze nie posiadali dostatecznego zaufania do własnej broni. Oddziały nacierały dzięki zapałowi oficerów.

Kpt. S. G. T. Wasilewski.

Von Cochenhausen, podpułkownik wojska niemieckiego. „Die Truppenführung. Ein Handbuch für den Truppenführer und seine Gehilfen“. (Dowodzenie. Podręcznik dowódcy i jego pomocników). Berlin. Mittler und Sohn, 1924 r.

Artykuły 160 i 176 traktatu wersalskiego, które zmusiły Niemców do rozwiązania Sztabu Generalnego, Wyższej Szkoły Wojennej oraz innych wyższych szkół oficerskich, zmusiły ich równocześnie do szukania innych dróg, prowadzących do tego samego celu, to jest wyższego wyszkolenia oficerów, a nie sprzecznych z paragrafami traktatu. Dziś sam Sztab Generalny de nomine nie istnieje, prace jego wykonują urzędy o innych nazwach, jak Heeresausbildungsabteilung, Heerespersonalamt, Truppenamt, Heeres Verwaltungsamt i t. p.

Wyższa Szkoła Wojenna nie istnieje, zato szkoli się oficerów, po kilkakrotnych egzaminach i stage'ach w sztabach korpusów, na kilkomiesięcznych kursach doszkolenia i daje im się prócz tego wyśmienite podręczniki do studjów prywatnych.

Omawiana książka jest jednym z takim podręczników. Ma ona na celu dać do rąk dowódców i ich „pomocników“ zwięzły wyciąg najważniejszych regulaminów i przepisów, potrzebnych do prowadzenia wojska w polu. Oficer Sztabu Generalnego, posiadający wyższe wykształcenie mniej gruntowne, niż je dawała dawna Wyższa Szkoła Wojenna w Berlinie, który jednak przestudjuje tę książkę uważnie, nosząc ją stale przy sobie, potrafi znaleźć w niej artykuł lub paragraf, potrzebny w danej chwili, natychmiast przypomina sobie niejedną rzecz gdzieindziej czytaną lub słyszaną, a znajdując w niej przykłady różnych rozkazów operacyjnych, z pewnością spełni swoje funkcje w polu tak samo dobrze, jak dawny, długo szkolony, absolwent Kriegsakademie. Kilkakrotne wzmianki o tem, jak należy ujmować różne zagadnienia w zadaniach szkolnych i ćwiczeniach pisemnych, zwracają uwagę, że wyższe szkolenie oficerów odbywa się w Niemczech, mimo wszelkich paragrafów traktatowych—bardzo intensywnie.

Autor książki, ppłk. Cochenhausen, jest byłym pruskim oficerem Sztabu Generalnego; pracuje obecnie w Heeres-Ausbildungsabteilung, to jest odpowiednika naszego Oddziału III Sztabu Generalnego, pewnem więc jest, że wypowiedzianie przez niegopoglądy są poglądami niemieckich władz miarodajnych.

W całości książki, obejmującej działania dywizji i współpracujących z nią jednostek armji, przebija myśl o prowadzeniu wojny ruchowej. Już w przedmowie zaznacza autor, że książka „ogranicza się w zasadzie do działania jednostek średnich i niższych w wojnie ruchowej, najtrudniejszej i zarazem najważniejszej w dziedzinie dowodzenia“.

Treść rozbita jest na kilkanaście rozdziałów, obejmujących różne dziedziny pracy oficera Sztabu Generalnego. Jest więc mowa o O. de B. dywizji, znajdują się tabelaryczne zestawienia stanów liczebnych, długości kolumn i zapotrzebowania wagonów na różne rodzaje wojsk, jest mowa o rozpoznaniu terenu i szkicach, o lotnictwie, kawalerji, marszu dywizji, jej postoju, o walce spotkaniowej dywizji, o natarciu na pozycje umocnione, obronie, pościgu, odwrocie, walkach leśnych i nocnych, o współpracy artylerji z piechotą, walce gazowej, o kolejnictwie, służbie samochodowej, zaopatrzeniu wojska w polu i t. d. i t. d, ściśle biorąc o wszystkiem najważniejszem, czego oficer Sztabu Generalnego uczy się w rozwiązanej na papierze Wyższej Szkole Wojennej.

Przy opracowaniu książki posługiwał się autor przedewszystkiem obowiązującemi niemieckiemi regulaminami służby polowej, łączności, umocnień polowych i budowy mostów, regulaminami wyszkolenia piechoty, kawalerji i artylerji oraz przepisami służby kancelaryjnej. Daje on, jak już wspomniałem, taktyczny wyciąg wszystkich tych przepisów i uzupełnia go komentarzami z doświadczeń własnych, przykładami ćwiczeń na mapie i przykładami rozkazów operacyjnych.

Tu właśuie kryje się korzyść tej książki dla nas Polaków. Chcąc walczyć z powodzeniem musimy przeciwnika poznać, zbadać jego zwyczaje i odnaleźć słabe punkty. Omawiana książka daje nam wyśmienitą sposobność ujrzenia głównych zasad organizacji i taktyki niemieckiej, przedstawionych w formie przejrzystej i treściwej. Widzimy więc dokładną organizację dywizji piechoty. Ma ona 3 pułki piechoty po 3 bataljony i kompanję miotaczy min; każdy bataljon składa się z 3 kompanij piechoty i 1 kompanji c.k.m.; kompanje piechoty mają po 6 l.k.m., kompanja c.k.m. ma 9 c. k. m.; kompanja miotaczy min posiada 2 miotacze 17 cm i 6 miotaczy małych; niema organizacyjnej kompanji łączności, której autor książki domaga się, tak samo jak baterji działek piechoty, złożonej z 6 działek. Jeden szwadron kawalerji na dywizję uważa autor bezwzględnie za niewystarczający, żądając conajmniej 2 szwadronów z samochodami pancernemi; artylerji ma niemiecka dywizja 3 dywizjony po 3 baterje po 6 dział; w każdym dywizjonie 2 baterje polówek, 1 haubic; w trzecim dywizjonie jedna baterja polówek, jedna haubic, jedna haubic przeciwlotniczych na samochodach (4 hb.); w organizacji dywizji niemieckiej uderza bardzo wielka ilość samochodów; oprócz wspomnianej baterji przeciwlotniczej na samochodach organizacyjnie należy do dywizji 5 kolumn samochodowych lekkich po 30 tonn, 3 opancerzone plutony samochodów do transportów wojsk, 3 plutony samochodów sanitarnych, 2 plutony samochodów-warsztatów i 2 samochody-zbiorniki benzynowe. Mamy zatem do czynienia z wielką jednostką niezmiernie ruchliwą; łącząc razem kolumny samochodowe lekkie kilku dywizyj mogą wyższe dowództwa niemieckie przerzucać samochodami całe dywizje piechoty na wielkie odległości.

Oryginalną jest organizacja dywizji kawalerji, która składa się z 6 pułków kawalerji po 4 szwadrony, 1 szwadronu k. m. i 1 plutonu łączności (szwadrony linjowe po 4 l. k. m., szwadron c. k. m.—6 c. k. m.), 1 dywizjonu artylerji z 3 bateryj po 4 działa—oto wszystko; niema dowództw brygad, niema żadnych zakładów dywizyjnych i t. d.; całe zaopatrzenie dywizja kawalerji otrzymuje albo wprost z kraju albo przy pomocy zakładów sąsiednich dywizyj piechoty. Organizację tę krytykuje autor dość mocno, domagając się

dodania batáljonów piechoty, artylerji na samochodach, lotnictwa, znacznego powiększenia ilości k. m. przy pułkach i t. d.

Przekraczałoby ramy sprawozdania o książce ppłk. Cochenhausena, gdybym zechciał wchodzić w omówienie całego szeregu rozdziałów książki, omawiających taktykę, zaopatrzenie wojsk, pracę w sztabach i t. d. i zaopatrywać je moimi uwagami. Są to bowiem przeważnie wyciągi z regulaminów niemieckich, a conajmniej przedstawienie tej samej treści w innej formie. Ciekawą jest tam jednak niejedna sprawa, na którą wartoby i u nas zwrócić uwagę. Przyjmujemy wprawdzie całkowitą organizację i doktrynę szkolenia według wzorów francuskich, jednak i w organizacji niemieckiej możnaby znaleźć jeszcze niejedno, nad czem wartoby się zastanowić.

Książkę „Die Truppenführung" powinien czytać każdy wyższy oficer polski, pracujący nad organizacją, czy to nad regulaminami lub nad wyszkoleniem oficerów, a przedewszystkiem ten, kto chce poznać swojego sąsiada.

Ppłk. S. G. Arciszewski.

Co piechota powinna wiedzieć o artylerji. — Tréguier pułkownik wojska francuskiego. Przełożył i przypisami opatrzył ppłk. S. G. Janusz Gąsiorowski. Warszawa 1924. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Wydanie w przekładzie tej książki odpowiadało istotnie palącej u nas potrzebie popularnej, nie wymagającej żadnego specjalnego przygotowania książki o artylerji.

Olbrzymie znaczenie artylerji, jako czynnika decydującego w bitwie, zostało uznane powszechnie po światowej wojnie, i w związku z tem została wysunięta na pierwszy plan konieczność gruntownej znajomości sposobów użycia tej broni dla oficerów wszystkich innych broni a przedewszystkiem piechoty, z którą artylerja bezpośrednio współpracuje. Z innej znowu strony, niezwykłe zwiększenie potęgi artylerji jest związane może nie tyle z ulepszeniem sprzętu, ile ze znakomitem udoskonaleniem metod jego użycia, w szczególności z wprowadzeniem strzelania bez uprzedniego wstrzeliwania i z możliwością koncentracji wielu bateryj na jakikolwiekbądź cel pola bitwy; udoskonalenie metod pociągnęło jednak za sobą znaczne ich skomplikowanie, co utrudniło niewtajemniczonym zapoznanie się z niemi. Dużą zasługą książki pułk. Tréguier jest umiejętne przedstawienie najważniejszych technicznych zadań artylerji w formie elementarnej, nie wymagającej dla zrozumienia nietylko specjalnych wiadomości, ale nawet większego wysiłku myślowego.

Książka składa się z dwóch części.

Pierwsza traktuje o użyciu technicznem artylerji. Zawiera ona najniezbędniejsze wiadomości z balistyki, wiadomości o działaniu pocisków, sposobach strzelania, rodzajach ognia; szczególnie uwzględnione zostały sposoby przygotowania ognia zapomocą obliczeń.

Druga część traktuje o użyciu taktycznem w działaniach zaczepnych i w obronie, a więc: o organizacji artylerji, jej rozwoju, podziale zadań między różne jej rodzaje, organizacji ognia, zmianie stanowisk i t. d.

Pominięto niemal zupełnie rozdział o sprzęcie artyleryjskim, gdyż pod tym tytułem autor podaje jedynie pewne dane o pociskach i zapalnikach.

Nie możemy się zgodzić z tem, aby krótkie wiadomości o najważniejszych typach działa, tego głównego narzędzia strzelania, nie były potrzebne oficerowi piechoty, i to tem bardziej, że mając pewne wytyczne, uzupełni on te wiadomości z łatwością przy częstej sposobności oglądania sprzętu na manewrach lub w garnizonie.

Przekład książki, pomimo trudności w tłomaczeniu pewnych nieustalonych jeszcze u nas wyrażeń i określeń, jest bardzo dobrze zrobiony. Trafnym pomysłem jest dodanie słownika francusko-polskiego, usuwającego wszelkie niepewności.

Ponadto przekład jest opatrzony licznemi przypisami tłomacza, zawierającemi uzupełniające objaśnienia lub odsyłacze do naszych regulaminów.

Sądzimy, że dla całkowitego utrzymania elementarnego charakteru książki dobrze było by w najbliższem wydaniu ilość przypisów jeszcze powiększyć.

Jako przykład użyteczności ich, przytoczymy: na str. 38 wiersz 4 od dołu—wzmianka o poprawiaczu bez żadnego objaśnienia, lub też na str. 66 podano największą szybkość strzelania armaty 75 jako 10—12 strzałów na minutę, bez zaznaczenia, że taką szybkość stosuje się zupełnie wyjątkowo, np. przy zbliżonej obronie.

Jesteśmy upoważnieni przez Komendanta Wyższej Szkoły Wojennej gen. Serdę-Teodorskiego do podania do wiadomości, że książka ta, w braku regulaminów artylerji, może być wzięta za podstawę dla przygotowania do egzaminów wstępnych do Wyższej Szkoły Wojennej; należy ją jednak uzupełnić wiadomościami o sprzęcie artyleryjskim oraz pewnemi rozdziałami regulaminów, podanemi w przypisach tłomacza.

Kpt. Szt. Gen. Wl. O'Nacewicz.

„Les Progres de l'Artillerie". J. Campana. Charles—Lavauzelle et C-ie, Paris, Boulevard Saint Germain, 124.

Książka szczególnie ciekawa dla atylerzystów. Znane już z innych dzieł i licznych artykułów w zagranicznej prasie fakty niezwykłego rozwoju artylerji w ciągu wojny 1914—1918 r. są w niej oświetlone przedewszystkiem z punktu widzenia udoskonalenia sprzętu.

Analizując zjawisko zużycia dział, które po raz pierwszy, wskutek nieznanej dotąd intensywności strzelania, wystąpiło jako czynnik, wywierający bezpośredni i pierwszorzędnej wagi wpływ na stan uzbrojenia wojujących armij, albowiem zadawało o wiele większe straty w sprzęcie niż ogień nieprzyjaciela, autor szczegółowo rozważa wszelkie udoskonalenia techniczne i przedewszystkiem sposoby pielęgnowania sprzętu, które pozwoliły znacznie przedłużyć życie działa. Ten rozdział należy szczególnie polecić uwadze naszych artylerzystów, gdyż wyjaśnią on pochodzenie i skuteczność przepisów regulaminowych o utrzymaniu sprzętu, których pedantyczne stosowanie u nas, wobec trudności uzupełniania sprzętu, ma jeszcze niezmiernie większą doniosłość niż na Zachodzie.

Podnosząc dalej dobrze znany fakt niedostatecznej donośności dział na początku wojny, autor zatrzymuje się na postępach, osiągniętych w tym kierunku przez znaczne zwiększenie szybkości początkowej, ulepszenie prochów i kształtu pocisków, udoskonalenie środków obserwacji, powszechne stosowanie strzelania bez wstrzeliwania, za pomocą obliczeń; wreszcie, przytacza sposoby osiągnięcia bardzo wielkich donośności i daje opis pocisku niemieckiej „Berty", strzelającej na Paryż. Jednak pościg za donośnością, pociągający za sobą przedewszystkiem zwiększenie ciśnienia gazów prochowych wewnątrz lufy, powoduje znowu nadmierne zużycie sprzętu i zmusza do jednoczesnego szukania sposobów zaradzenia temu zużyciu.

Książka kończy się streszczeniem rozwoju środków przewozowych artylerji, porównaniem ich właściwości, następnie uwagami o organizacji broni i ilościach użytego w czasie wojny sprzętu.

W załączniku autor wspomina o przedłożonych przez siebie francuskiemu Ministerjum Wojny udoskonaleniach przyrządów celowniczych armaty oraz urządzeniach do strzelania na wielkie odległości bez głębokiego wkopywania lemiesza, jednak nie podaje szczegółowego opisu tych ciekawych wynalazków.

Kpt. S. G. O'Nacewicz.

„Swiedienja po Wojenno-Chimiczeskomu Diełu" (164 stronic). Wydane przez „Wysszij redakcjonnyj Sowiet" w Moskwie 1923 r.

We wstępie autor podkreśla zagadnienie przyszłej wojny, w której środki chemiczne będą grały bodaj że decydującą rolę. Walka środkami chemicznemi rozpada się na dwie części: napad i obronę. Każda z tych części—napad i obrona, wymaga specjalnych, sobie właściwych środków, sposobów i taktyki, oraz wymaga odpowiedniego szkolenia całego wojska.

Autor zaznacza z naciskiem, że wszystkie rodzaje broni i służb powinny znać metody walki chemicznej, przedewszystkiem zaś—umieć bronić się przed napadem gazowym przeciwnika; wojsko nie posiadające tej umiejętności nie sprosta zadaniom najbliższej wojny—i nie odpowiada pojęciu „wojska nowoczesnego".

Po krótkiej historji rozwoju walki chemicznej i zaznaczeniu, iż idea tej walki nie jest nową, autor przechodzi do wyliczenia i podziału substancyj bojowych wedle:

a) podziału fizjologicznego na gazy: duszące, trujące, łzawiące, parzące, pobudzające do kichania,

b) podziału fizycznego na: lotne i stałe.

Następuje dalej opis własności następujących substancyj bojowych: chloru, fosgenu, dwufosgenu (per-Stoff i K-Stoff), chloropikryny, cyanowodoru, tlenku węgla, bromoacetonu, bromometyloketonu, bromku benzylu, bromku ksylilu, cyanku bromobenzylu, chloroacetofenonu, akroleiny, iperytu, arsenowodoru, dwuchloroetyloarsynu, luizytu; dymów zasłaniających: żółtego fosforu, kwasu chlorosulfonowego, oleum SO_3, $SnCl_4$, $SiCl_4$, $TiCl_4$, mieszaniny Bergera; dymów trujących: przeważnie używanego dwufenylochloroarsynu; substancyj zapalających: żółtego forsforu, termitów.

Przechodząc do zagadnienia zaopatrzenia wojska w środki chemiczne na wypadek wojny, autor wskazuje, jak wielkiej potrzeba ilości środków

chemicznych, aby skutecznie walczyć z przeciwnikiem, używającym tych środków; przykład: Koalicja w wojnie światowej. Dalej znajdujemy podkreślenie konieczności nieustannego prowadzenia badań laboratoryjnych celem szukania nowych, bardziej groźnych i skutecznych substancyj bojowych. Wreszcie, autor kładzie wielki nacisk na rozwój przemyslu chemicznego w kraju, oraz na możliwość przystosowania go w każdej chwili do pracy na rzecz wojska.

Rozpatrując sposoby napadu chemicznego, autor poświęca wiele miejsca artylerji; celem ognia artyleryjskiego (pociski gazowe) jest: 1) zniszczenie żywych sił i 2) obniżenie stanu moralnego przeciwnika. Do ostrzeliwania pociskami gazowemi używa się wszelkiego rodzaju dział, bez względu na kaliber. Pociski artylerji można napełniać rozmaitemi substancjami bojowemi zależnie od tego, jaki efekt chce się osiągnąć. Huk przy wybuchu większości artyleryjskiej amunicji gazowej jest słabszy, niż przy wybuchu zwykłych pocisków; prócz tego różnią się one od zwykłych tem, iż przy wybuchu dają biały obłok. Bywają pociski, działające nietylko substancją chemiczną, lecz jednocześnie i odłamkami szklanki pocisku; huk ich mało różni się od zwykłych pocisków. Bywają wreszcie pociski gazowe, niedające przy wybuchu ani obłoku, ani też woni.

Co do wytwarzania koncentracji obłoku gazowego, obliczania ilości pocisków, potrzebnych do ostrzelania danego terenu, warunków meteorologicznych, użycia miotaczy min Livens'a i moździerzy Stokes'a, ataku falowego, balonów z gazem (pod ciśnieniem), warunków terenowych, świec bojowych trujących i dymowych, granatów ręcznych i karabinowych, bomb lotniczych, iperytowania miejscowości i terenu, granatów dymowych, stosowania zasłon dymowych przy czołgach (za pomocą wpryskiwania oleum do ekshaustora)—autor nic nowego nie wnosi.

Dość obszernie opisany jest miotacz ognia; daje się zauważyć, iż autor przypisuje mu wielkie znaczenie, nietylko z powodu jego, jakoby wielkiego, działania moralnego, które wywołuje na przeciwniku, lecz i z powodu rzekomo wielkich szkód, które wyrządza (silne oparzenie). W końcu jednak autor (dość niechętnie) stwierdza, iż miotacze ognia w wojnie światowej większej roli nie odegrały.

Przechodząc do taktyki napadu chemicznego, autor przypomina, iż podstawą powodzenia na wojnie jest: 1) zapewnienie sobie w wybranem miejscu i czasie przewagi liczebnej i materjalnej, 2) tylko w działaniu zaczepnem można osiągnąć zupełne powodzenie. Taktyka napadu chemicznego również podlega niezmiennym warunkom—prawom zwycięzkiej wojny. Po tym wstępie autor omawia taktykę walki chemicznej poszczególnych rodzajów broni.

Piechota może używać środków chemicznych w dość dużym zakresie, a więc: granatów karabinowych (łzawiących i dymowych), świec trujących i dymowych; rzadziej, jedynie dla wykurzania przeciwnika ze schronów i okopów, używa piechota ręcznych granatów gazowych. Autor kładzie tu nacisk na umiejętne wyzyskanie przez piechotę zasłon dymowych. Autor przewiduje, iż w przyszłości dym stanie się ochroną piechura przed wszelkiemi rodzajami broni nieprzyjacielskiej.

Artylerja może w całej pełni używać środków chemicznych, gdyż pociski gazowe są o wiele skuteczniejsze niż pociski zwykłe. Będzie się ich

używać w pierwszym rzędzie do ostrzeliwania artylerji przeciwnika. Użycie lotnych gazów będzie miało miejsce wtedy, gdy chodzi o to, aby ostrzeliwany teren nie był zatruty na długo; „gazy“ trwałe natomiast będą używane celem zatrucia terenu i miejscowości na czas dłuższy.

Kawalerja używa środków chemicznych podobnie jak i piechota. Pozatem może wozić lekkie działa, a to w tym celu, aby móc strzelać pociskami dymowemi i wytwarzać w ten sposób potrzebne w danym momencie do ukrycia swych poruszeń zasłony dymowe. Kawalerja może również używać substancji trwałej, np. iperytu, do zatruwania ważnych objektów, punktów, ciaśnin i t. d.; w tym celu najlepiej jest rozbijać w danem miejscu balony z iperytem.

Czołgi będą używać środków podobnych, co i piechota, a więc granatów ręcznych; pozatem w całej rozciągłości będą stosować zasłony dymowe do maskowania siebie i swych poruszeń. Prócz tego czołgi będą mogły przewozić pod ogniem nieprzyjacielskim większe ilości środków chemicznych tam, gdzie tego okaże się potrzeba.

Samochody pancerne używają środków chemicznych podobnie jak czołgi. W odwrocie, osłaniając cofające się oddziały, mogą rozbijać na drogac balony z iperytem, utrudniając w ten sposób nieprzyjacielowi posuwanie się po wygodnych linjach komunikacyjnych.

Lotnictwo będzie używać bomb zapalających, trujących i dymowych.

Wojska chemiczne — zadaniem ich będzie: 1) wypuszczanie fal gazowych, 2) ostrzeliwanie środkami chemicznymi z miotaczy min i moździerzy.

Przy ataku falą gazową można kombinować ją z dymami zasłaniającemi, a to w celu zdezorjentowania przeciwnika.

Dużo miejsca poświęca autor obronie chemicznej (część II). Skuteczność obrony przeciwgazowej zależy od: 1) stanu środków obrony przeciw środkom napadu chemicznego, 2) umiejętności posługiwania się temi środkami obrony i 3) niezwłocznego ostrzeżenia o rozpoczynającym się napadzie gazowym przeciwnika Stąd nasuwa się wniosek, że obrona przeciwgazowa może być przeprowadzona skutecznie tylko przez takie wojsko, które w zupełności przygotowane jest do walki gazowej, a więc — odpowiednio wyćwiczone.

Obronę dzieli autor na indywidualną i zbiorową; głównym i niczem nie zastąpionym środkiem obrony jest maska przeciwgazowa. Po wyjaśnieniu istoty maski wogóle autor wylicza warunki, którym maska powinna odpowiadać, aby spełniała swoje zadanie, poczem pobieżnie opisuje maski angielskie, francuskie, aparat Tissot'a, aparat tlenowy Fenzy'ego, omawia kwestje pojedyńczej i podwójnej drogi oddechowej, szybek okularowych i t. d.; nic nowego zresztą książka w tym kierunku nie podaje.

Dłużej zatrzymuje się autor na maskach rosyjskich i angielskiej (Small box respirator z maską twarzową), maski te bowiem znajdują się obecnie w użyciu w wojsku sowieckiem, które posiada, pozostałe po armji carskiej: maskę rosyjską Kumanta-Zielińskiego i maskę angielską. Konstrukcja pierwszej z wymienionych masek jest najprostszą ze wszystkich obecnie używanych, jednakże nie jest tak dobrą jak niektóre maski innych wojsk. Bądź co bądź maska rosyjska zatrzymuje większość gazów bojowych. W Rosji sowieckiej istnieje już opracowany projekt maski, odpowiadającej istotnym

wymaganiom chwili obecnej; maska ta w niedługim czasie będzie dostarczona wojsku; do czasu jednak otrzymania nowej maski stara musi pozostać, aby wojsko mogło nauczyć się używania maski przeciwgazowej. Wojsko rosyjskie przed rewolucją posiadało oprócz maski Kumanta-Zielińskiego również maskę Awałowa; maska ta jednak, aczkolwiek równie dobra jak Kumanta-Zielińskiego, nie należy do uzbrojenia wojska sowieckiego. Następuje dość szczegółowe opisanie maski Kumanta-Zielińskiego, maski Awałowa, oraz maski angielskiej.

Wojsko sowieckie posiada również specjalną maskę przeciwgazową przystosowaną do rozmów telefonicznych w polu. Maska ta, systemu Bodarewskiego, składa się z górnej części maski Kumanta-Zielińskiego, w której w okolicach uszu i ust znajdują się otwory, w które wchodzą szczelnie cienkie płatki gumy; płatki te znajdują się w metalowej oprawie i chronione są od rozdarcia ze strony wewnętrznej i zewnętrznej za pomocą cieniutkiej siatki drucianej. Maska ta posiada pochłaniacz zwykły, wzięty z maski Awałowa. Rozmowa przez telefon w tej masce jest zupełnie wygodna.

Wojsko sowieckie posiada również aparat tlenowy (oxylitowy) Pospiełowa. Zaznaczyć należy, iż zarówno maska przeciwgazowa Kumanta-Zielińskiego, jak i maska telefoniczna Bodarewskiego oraz aparat tlenowy Pospiełowa są spadkiem po wojsku carskiem z czasów wojny światowej.

Co się tyczy sposobów ochrony skóry ludzkiej przeciw iperytowi, to wojsko sowieckie żadnych ubrań przeciwiperytowych, ani też maści, które były używane na Zachodzie w wojnie światowej — nie posiada. Autor dochodzi do wniosku, iż najlepszem rozwiązaniem sprawy ochrony ciała przed działaniem iperytu byłoby odpowiednie przystosowanie (nasycenie) bielizny i wierzchniego ubrania, noszonego przez żołnierzy.

Rozdział, omawiający schrony przeciwgazowe, nie zawiera nic nowego.

Co do środków, uprzedzających o napadzie chemicznym nieprzyjaciela, to autor kładzie na nie wielki nacisk. Do środków tych należą: 1) środki do obserwacji pogody, w szczególności przyrządy, używane do mierzenia siły i kierunku wiatru—z tych danych bowiem można wywnioskować o możliwości napadu gazowego przeciwnika; 2) środki pozwalające stwierdzić w atmosferze obecność chemicznych substancyj bojowych; ze względu jednak na to, że środki te—zarówno mechaniczne jak i chemiczne nie ziściły pokładanych w nich nadziei, należy żołnierzy, pełniących służbę alarmowych posterunków gazowych, nauczyć rozpoznawać węchem zapachy poszczególnych gazów bojowych; 3) sygnalizujące środki alarmowe.

Oczyszczenie pozycji po napadzie gazowym, ochrona broni, amunicji, ubrania, telefonów, żywności, wody — autor nie wnosi tu nic nowego. Co do ochrony koni, autor zaznacza, iż zupełnie wystarczającą była dawna rosyjska maska końska Gontarewa, w mniejszym stopniu maska Ławrynowicza, oraz torba rosyjskiego laboratorjum weterynaryjnego.

Obrona przeciwgazowa wojsk w walce pozycyjnej omawiana jest dość obszernie. Jednostką, która posiada zorganizowaną samodzielną obronę przeciwgazową jest dywizja; podstawową jednostką organizacyjną jest pułk (w artylerji — dywizjon). Położono duży nacisk na szybkość alarmu gazowego, oraz na zwiady, mające na celu stwierdzenie, czy i kiedy przeciwnik może urządzić napad gazowy; ważnem jest również, aby sprzęt przeciwgazowy, schrony i t. d. znajdowały się stale w największym porządku, aby

w razie napadu gazowego obrona funkcjonowała bez zarzutu. W nocy czujność ma być zwiększona; w tym celu mają być wystawione specjalne czujki „chemiczne"; w dzień służbę ubezpieczenia przeciwgazowego pełnią kompanijni „obserwatorowie gazowi"; rozmieszczenie obserwacyjnych posterunków oznacza dowódca artylerji dywizyjnej na wniosek dywizyjnego oficera gazowego. Dla dywizji, z chwilą przejścia jej do walki pozycyjnej, musi być niezwłocznie wypracowany „dywizyjny plan obrony przeciwgazowej".

Obszernie omawia autor sprawę wyszkolenia wojska w walce chemicznej. Wyszkolenie w oddziałach przeprowadza z reguły dowódca danego oddziału wraz ze swemi subalternami, dowódca też jest w pełni odpowiedzialny za wyszkolenie swego oddziału w obronie przeciwgazowej, którą należy uważać za tak samo ważną i niezbędną dla żołnierza, jak niezbędną dla niego jest umiejętność strzelania z karabina.

Wyszkolenie przeciwgazowe wojska obejmuje:

1) wyszkolenie wojsk w orjentowaniu się w sytuacji, wytworzonej przez napad gazowy przeciwnika — w tym celu należy dać każdemu żołnierzowi ogólne, zrozumiałe dla niego, wiadomości o broni chemicznej;

2) wyszkolenie wojsk w umiejętnem obchodzeniu się ze sprzętem przeciwgazowym—osiągnie się to przez systematyczne ćwiczenia z maskami oraz przez odpowiednie wykłady;

3) przyzwyczajenie wojsk do gazów bojowych za pomocą przebywania żołnierzy w atmosferze zatrutej, zarówno w komorach gazowych jak i w polu na ćwiczeniach polowych — chodzić tu będzie o to, aby żołnierz przekonał się, iż w masce niema potrzeby obawiać się gazów bojowych, aby nabrał zaufania do maski.

Autor przy wyszkoleniu kładzie duży nacisk na to, aby żołnierz jaknajczęściej i jaknajdłużej przebywał w masce, aby przyzwyczaił się do niej.

Wyszkolenie dowódców powinno być takie, aby ci ostatni mogli samodzielnie przeprowadzić szkolenie swych oddziałów.

Co się tyczy specjalnych oddziałów broni chemicznej, to w czasie wojny wykonywują one specjalne zadania w walce chemicznej, w czasie pokoju zaś cały skład osobowy tych oddziałów pełni funkcje instruktorów walki gazowej w kompanjach, baterjach i szwadronach. By sprostać tym zadaniom oddziały specjalne (gazowe) muszą być doskonale wyćwiczone we wszystkiem, co dotyczy walki chemicznej.

Na końcu książki autor podaje 7 załączników. Oto one:

Zał. Nr. 1 Sposoby użycia masek: Kumanta-Zielińskiego, angielskiej oraz aparatu tlenowego Pospiełowa.

Zał. Nr. 2. — traktuje o obchodzeniu się z maskami, przechowywaniu ich, uszkodzeniach i naprawianie uszkodzeń.

Zał. Nr. 3—programy ćwiczeń dla dowódców, szeregowców i dla specjalnych oddziałów gazowych.

Zał. Nr. 4 — zawiera instrukcje o przebywaniu żołnierzy w atmosferze zatrutej.

Zał. Nr. 5 — Służba meteorologiczna (b. obszernie).

Zał. Nr. 6 — o okazaniu pierwszej pomocy zatrutym gazami i ich ewakuacji na tyły.

Zał Nr. 7 — Objaśnienia do rysunków zamieszczonych w tekście.

Książka wydana b. starannie z licznemi rysunkami i odbitkami fotograficznemi. Aczkolwiek poza rzeczami powszechnie znanemi nic nowego nie przynosi, ukazanie się tej książki wskazuje, że wyższe wojskowe sfery sowieckie zdają sobie sprawę z roli, którą broń chemiczna odegrać może w najbliższej już nawet wojnie.

Mjr. inż. Franciszek Sarnek.

Paul Painlevé. Comment j'ai nommé Foch et Pétain. Paris, 1923.

Autor, znakomity matematyk, były minister wojny i premjer w 1917-ym roku, opisuje swą działalność w tym przełomowym okresie wojny, w którym chodziło nie tylko o kwestję dowództwa nad armjami francuskiemi, lecz prócz tego o skoordynowanie wysiłków Koalicji, o kwestję ogólnego kierownictwa wszystkich jej sił. Książka Painlevégo nosi niewątpliwie charakter apologetyczny oraz polemiczny — autor, który „mianował" dwóch wodzów późniejszego zwycięstwa—Focha i Pétaina, podkreśla mocno swą zasługę i zwalcza oskarżenia i zarzuty przeciwników którzy w tej działalności dopatrywali się licznych błędów i chcieli ją obniżyć na rzecz jego następcy J. Clemenceau.

Praca Painlevégo poza swą treścią ogólno-historyczną rzuca światło na stosunek rządu republikańskiego, a zwłaszcza ministra wojny, do wojska i jego naczelnego dowództwa.

Czteromiesięczna bitwa nad Sommą skończyła się na schyłku 1916 r. bez stanowczych rezultatów. We francuskiej opinji wojskowej, pragnącej rychlejszego rozstrzygnięcia, zapanowało rozczarowanie co do metody walki nad Sommą i jej głównego kierownika Focha. Była to metoda częściowych dobrze przygotowanych natarć na linje niemieckie, niejako częstych uderzeń młotem, który stopniowo kruszył front nieprzyjacielski. Tymczasem nad krwawem polem Verdun zabłysła nowa gwiazda, która wznieciła nadmierne nadzieje i w cień usuwała Joffre'a, Foch'a oraz ich uczniów. Był to generał Nivelle, według wyrażenia autora—twórca i przedstawiciel szkoły Verdunu, a raczej Vaux — Douaumont. Zamierzał on na nierównie większą skalę do powtórzenia wielkiego sukcesu, związanego z imieniem tych dwóch fortów.

Mianowany naczelnym wodzem gen. Nivelle ułożył projekt piorunującej ofensywy, której głównym elementem miała być niespodzianka oraz szybkość wykonania. Natychmiast po przełamaniu pierwszych pozycyj niemieckich temuż losowi miały ulec następne, poczem wojna pozycyjna zmienia się w wojnę ruchową—w zwycięski pościg wojsk francuskich i pogrom nieprzyjaciela.

W nocie dla Komitetu Wojennego gen. Nivelle pisał: „Przełamiemy front nieprzyjacielski, kiedy będziemy chcieli, pod warunkiem nieatakowania najsilniejszych punktów i przeprowadzenia operacyj niespodzianie i gwałtownie—w dwadzieścia cztery lub czterdzieści ośm godzin".

Gabinet Brianda zaakceptował plan Nivella i porozumiał się co do niego z rządem Lloyda George'a. Zawarto umowę w Calais, według której marszałek Haig miał skoordynować swe działania z planem dowództwa francuskiego. To wszystko zostało ułożone przed objęciem przez Painlevégo urzędu ministra wojny, co nastąpiło 20-go marca 1917 r.

Atoli już poprzednik Painlévégo, gen. Lyautey, dość sceptycznie zapatrywał się na awanturniczy projekt Nivelle'a. Co więcej, miał on wielu przeciwników wśród wybitnych generałów i oficerów. Wśród nich byli trzej najwyżsi podkomendni nowego wodza—generałowie Micheler, Franchet d'Esperey i Pétain. Nivelle celem wyłożenia ministrowi wojny gen. Lyautey swego planu, posłał do niego swego szefa biura operacyjnego, pułkownika Renouarda. Minister w trakcie exposé zapytuje tegoż, co on sam o tem myśli. Pułkownik nie chce zrazu odpowiadać i zasłania się swą służbową funkcją. Lyautey odwołuje się do dawnych poufałych stosunków i dowiaduje się, że pułkownik jest pełen trwogi co do zamierzonej operacji. Ten sam Renouard zwracał się poprzednio z listem do Nivelle'a, w którym wyrażał swe wątpliwości, ale wódz naczelny nie zwrócił na nie żadnej uwagi.

Lyautey nosił się z zamiarem usunięcia Nivelle'a z naczelnego stanowiska, lecz on sam, a wkrótce po nim cały gabinet podał się do dymisji. Tak stały rzeczy, gdy do władzy przyszedł gabinet Ribot, w którym ministrem wojny został Painlevé.

I on miał wątpliwości co do zamierzonej ofensywy, lecz rzecz była już ułożona i do niej właśnie stosowało się owo porozumienie w Calais, które poddawało marszałka Haiga dyrektywie Nivelle'a. Zresztą Painlevé i jego premier Ribot zbierali dwukrotnie radę wojenną, na co uskarżał się później gen. Nivelle i jego zwolennicy, którzy utrzymywali, że ten krok wobec postanowionej już ofensywy był ze strony ministra nielojalny i że wywarł ujemny wpływ na nastrój korpusu oficerskiego. Painlevé odrzuca tę wersję i twierdzi, że owe rady niczem nie skrępowały Nivelle'a i nie zmieniły jego dyspozycji.

Ofensywa doszła do skutku w zamierzonym terminie 16-go kwietnia. Przyniosła Francuzom bardzo skromne rezultaty taktyczne, opłacone ogromnemi stratami. Jak wiemy, atak miał być wykonany nagle—zapewne z tego względu zaniechano należytego przygotowania artyleryjskiego. Atoli o niespodziance nie mogło być mowy, gdyż plan Nivelle'a już w styczniu został rozesłany do dowództw i Niemcy znaleźli go w kieszeni jednego z poległych oficerów. Tak tedy chybiły dwa główne warunki możliwego powodzenia, tajemnica oraz pogoda. Z punktu widzenia strategicznego ofensywa okazała się przedsięwzięciem zupełnie chybionem. Kosztowała ona 28000 — 29000 zabitych na placu boju i 90.000 rannych, z których 5000 wkrótce zmarło—razem tedy 33.000 — 34.000 poległych. Po takiej próbie, zgodnie ze zdaniem wybitnych generałów, ograniczono ofensywę generała Nivelle'a do uderzeń cząstkowych, poprzedzonych ogniem artyleryjskim, t. j. do dawniejszej metody. Zresztą minister Painlevé postanowił usunąć Nivelle'a z naczelnego dowództwa i tylko poszukiwał stosownej chwili, w której można to było zrobić bez ujemnego wrażenia na nastroje armij oraz opinję Koalicji. Sprawa ta zabrała sporo czasu, gdyż Nivelle, pomimo obietnicy złożonej ministrowi, nie chciał się podać do dymisji i miał w gabinecie gorących stronników, którzy grozili ustąpieniem i kryzysem rządowym. Ostatecznie wszakże Painlevé zwyciężył i przeprowadził nominację Pétain'a na wodza naczelnego a Focha na szefa Sztabu Generalnego (w min. wojny). To drugie stanowisko dorównywało pod względem znaczenia pierwszemu, gdyż nowy szef sztabu otrzymał stanowisko równorzędne do tego, jakie zajmował Robertson; reprezentował on armje francuskie w radzie wojennej Koalicji, gdzie cieszył się wielkiem

uznaniem i sympatją. Tak tedy Painlevé wysunął i postawił na naczelnych stanowiskach obu wodzów, którzy w następnym roku poprowadzili wojska francuskie do stanowczego zwycięstwa. W zupełnej zgodzie z tymi wodzami rząd Ribota i Painlevégo ustalił plan działań, oparty na współdziałaniu Ameryki oraz bezczynności i bliskiej katastrofie Rosji. Według tego planu latem 1918 r. miała nastąpić wielka ofensywa. Na ten czas miała przybyć i wejść na linję bojową armja amerykańska oraz miały być zrealizowane ogromne zamówienia środków technicznych. Największe trudności oraz niebezpieczeństwa przedstawiał okres pomiędzy wycofaniem armij rosyjskich a przybyciem amerykańskiej; podstawy planu stanęły już za Painlevégo i Clemenceau mógł kontynuować pracę swego poprzednika.

Narazie gen. Pétain miał bardzo pilne zadanie podniesienia moralnego stanu wojska, wstrząśniętego nie tyle samemi stratami, ile karygodnem marnotrawstwem w szafowaniu jego krwi. Zachwiała się karność, zaczęły występować objawy jawnego nieposłuszeństwa. Zwolennicy drakońskiej dyscypliny domagali się krwawych represyj i bezwzględnych środków. Generał Pétain tylko w nielicznych wypadkach zastosował sąd wojenny z karą śmierci, natomiast bardzo umiejętnie użył łagodniejszych a skutecznych sposobów, któremi rychło uspokoił wojsko i wzmocnił dyscyplinę.

Sprawa skoordynowania działań militarnych Koalicji, która znalazła wreszcie rozwiązanie za gabinetu Clemenceau w oddaniu dowództwa naczelnego w ręce Focha, była już bardzo aktualną za Painlevégo i posuwała się kolejnemi etapami ku powyższemu rozwiązaniu. Armje i rządy koalicyjne odczuwały na własnej skórze, jak wielką korzyść dawało mocarstwom centralnym względnie jednolite kierownictwo. „Odkąd widziałem, co to jest Koalicja—zwierzał się jeden z najwybitniejszych generałów francuskich—mam mniejszy podziw dla Napoleona". W miarę, jak trudności i niebezpieczeństwa Koalicji rosły, jak przestawano liczyć na Rosję, myśl ustanowienia wspólnego dowództwa torowała sobie drogę do umysłów, obejmujących całość sytuacji. Ale duma i podejrzliwość opinji angielskiej stanowiły w tym względzie ogromną przeszkodę. Lloyd George i lord Millner sami byli już przekonani o konieczności tego środka, lecz musieli zużyć wiele czasu, nim przygotowali do niego opinję swego kraju Na schyłku rządów Painlevégo doszło do utworzenia Najwyższej Rady Wojennej z Fochem jako szefem sztabu wszystkich armij koalicyjnych. Był to niejako wstępny krok do naczelnego dowództwa, które doszło już do skutku za gabinetu Clemenceau.

T. G.

Dr. Rudolf Tschorn a kpt. Richard Wolf. Československé armádě pozdravy a vskazy. Praga 1923. Nakładem Wojskowego Instytutu Naukowego.

W piątą rocznicę powstania wojska czeskiego (1923 r.) Wojskowy Instytut Naukowy w Pradze wydał rodzaj jednodniówki p t. „Československé armádě pozdravy a vskazy" pod redakcją dr. Rudolfa Tschorna i kpt. Ryszarda Wolfa. Jest to zbiór wskazań i myśli o wojsku i dla wojska czechosłowackiego, ujętych w formie artykułów wybitnych polityków, wojskowych, mężów stanu, posłów, uczonych literatów i t. p., przeplatany poezją i utworami muzycznemi oraz ilustracjami.

Celem tego wydawnictwa jest nietylko uświęcenie przypadającej rocznicy wojska czeskiego, lecz i podkreślenie obywatelskości żołnierza dzisiejszego i jego znaczenia dla państwa. Wojskowa tradycja Czech jest i skąpa i odległa, gdyż ostatni jej ślad zginął wraz z Janem Żiżką, nic więc dziwnego, że pojęcie żołnierza było w tym narodzie przez szereg wieków związane z pojęciem najeźdźcy i dziś znaczenie i stanowisko jego w społeczeństwie czeskiem nie zawsze jasno i świadomie jest rozumiane. Stąd święcenie przypadającej piątej rocznicy dało okazję do wypowiedzenia się w tym kierunku najwybitniejszym obywatelom Czechosłowacji i do podkreślenia roli i znaczenia żołnierza w demokratycznem wojsku republiki. Charakterystyczną między temi artykułami jest odezwa w języku niemieckim do żołnierzy czeskich narodowości niemieckiej (an die Soldaten deutscher Nation), wzywająca ich do lojalnego spełniania obowiązków względem państwa dla dobra ogółu obywateli tegoż państwa, podczas gdy w kilku ustępach obok podkreślona jest groźba zewnętrznego niebezpieczeństwa prawie wyłącznie od strony Niemiec.

Kpt. Thun.

Mjr. Zygmuntowicz. „Z historji gołębia pocztowego". Lwów.

Nakładem kółka redakcyjnego oficerów łączności we Lwowie, jako Nr. 1 tego wydawnictwa, ukazała się w druku książka pod tytułem „Z historji gołębia pocztowego", której autorem jest ppłk. Zygmuntowicz. Jest to drugie uzupełnione wydanie, ponieważ pierwsze litograficzne nie zaspokoiło zapotrzebowania.

W formie ósemkowej o pojemności 25 str, druku, na bardzo dobrym papierze, książka stanowi pierwsze popularne wydawnictwo w tej zaniedbanej u nas i dotychczas wcale nieuwzględnionej gałęzi literatury—o gołębiarstwie pocztowem.

Aczkolwiek w książce swej ppłk. Zygmuntowicz nie przedstawia nam zwięźle wszechświatowego rozwoju gołębiarstwa pocztowego, to jednak zaczerpnąwszy materjał z dzieł znakomitych autorów literatury przeważnie zagranicznej, autor sięga do czasów najdawniejszych—nawet legendarnych—i podaje nam w krótkiem streszczeniu mnóstwo faktów, dowodząc użyteczności usług gołębia pocztowego, jako środka komunikacji i łączności aż do czasów najnowszych.

Jakkolwiek na szeroką skalę używano gołębia pocztowego zarówno w wojsku, jak i w życiu codziennem, wówczas, kiedy nie znano jeszcze telegrafu i telefonu, to jednak najważniejszą rolę odegrał on, jako środek wojskowej służby łączności i najbardziej zasłużył się podczas wojny światowej. To też słusznie czyni autor, mówiąc szeroko o zastosowaniu gołębi pocztowych w wojskach walczących podczas wojny światowej, poświęcając temu okresowi prawie połowę swej książki. Przytoczone fakty tego okresu, zaczerpnięte z pierwszorzędnych źródeł, są nadzwyczaj ciekawe zwłaszcza co do znaczenia gołębia pocztowego, jako środka łączności, w zaciętej walce narodów, tembardziej, jeżeli się weźmie pod uwagę liczne i nadzwyczaj udoskonalone techniczne środki łączności, jak: telefon drutowy i bezdrutowy, telegraf, radjotelegraf i t. p., któremi rozporządzały strony walczące.

W końcu autor poświęca kilka słów rozwojowi gołębiarstwa pocztowego w Polsce i innych państwach europejskich. Mylną jest w tym dziale informacja, że w Niemczech znajduje się obecnie 3000 towarzystw hodowli gołębi pocztowych. Taką ilość towarzystw, zgrupowanych w związek narodowy, i przypuszalnie około tysiąca, nienależących do tego związku, posiadały Niemcy w r. 1921. Od tego czasu niemieckie czasopismo—Zeitschrift für Brieftaubenkunde—umieszcza wykazy przyłączających się do związku nowych towarzystw w ilości kilkunastu do kilkudziesięciu miesięcznie. Również myli się autor, podając, że największy lot, osiągnięty przez gołębie Górnośląskiego Związku Towarzystw Hodowców Gołębi Pocztowych, był Białystok—Katowice, 475 km. Był nim raczej niekonkursowy lot Wilno-Katowice — około 700 km. w prostej linji powietrznej.

Wogóle ukazanie się książki o gołębiarstwie pocztowem było pożądane ze względu na brak tej literatury w języku polskim, ponieważ oprócz kilku okolicznościowych wydawnictw Wydziału Wojsk Łączności Dep. VI. Wojsk Techn. M. S. Wojsk., dotychczas nic nie ukazało się na rynku księgarskim. Z pewnością więc zainteresowane warstwy społeczeństwa przyjmą pracę ppłk. Zygmuntowicza z wdzięcznością.

Kpt. Sionkowski.

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarze redakcji:

KPT. S. G. ADAM STEBŁOWSKI, KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.

Komitet redakcyjny: *płk. S. G. Tadeusz Kutrzeba, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, ppłk. S. G. Ludwik Bociański. ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. S. G. Wojciech Fyda, mjr. S. G. Marjan Porwit, mjr. S. G. Stefan Rowecki, mjr. S. G. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, kpt. Otton Laskowski, por. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, (Telefon 259-36).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69, (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszalkowska 53a. Telef. 268-08.